Ossolineum Biblioteka
295.407/1
1942
egz. I
Wszystkie

Nr. 8 (102) DZIŚ: 6 STRON CENA (PRICE) 9d.

Wiadomości Polskie

THE POLISH NEWS WEEKLY

POLITYCZNE I LITERACKIE TYGODNIK

ROK III — NR. 8 (102) — LONDYN
NIEDZIELA 22 LUTEGO 1942

W NUMERZE:

Spencer Curtis Brown, przełożyła **Celina Wieniewska**: Prasa angielska a Polska. — **Paweł Moskwa**: Tamta wigilja. — **Anatol Stern**: Spotkanie. — **Cecil Chesterton**, przełożył **Zbigniew Grabowski**: Wycieczka do Polski. — **Zygmunt Nowakowski**: P.A.T.-ologja. — **Ferdynand Zweig**: O planowaniu gospodarczem. — **Jerzy Adamkiewicz**: Powojenny układ stosunków międzynarodowych a Polska. — **Ignacy Niemczycki**: Socjalizm a Sowiety. Uwagi socjalisty na ustroniu. — **Ryszard Wraga**: Wspomnienie o rozmarynie. — **Krzysztof Nienaski**: Przyszłe dzieje ludzkości. — **Helena Heinsdorf**: Czy Niemcom grozi przewrót? — **Alfa**: Rozmaitości. — Manifestacja francusko-czesko-polska. — Camera obscura. — Skarbnica Polska. **Stanisław Krzemiński**: „Ogniem i mieczem". **Kazimierz Tetmajer**: Zatoka neapolitańska. **Henryk Sienkiewicz**: Bajki. **Tadeusz Miciński**: ***

REDAKCJA
229/231, HIGH HOLBORN LONDON, W.C.1
Telefon: CHAncery 6128

ADMINISTRACJA
9, NEW OXFORD ST., LONDON, W.C.1
Telefon: HOLborn 0868

PRENUMERATA
kwartalnie
w Anglji .. .. .. 9s. 9d.
w innych krajach $2.25

Należność za prenumeratę prosimy przekazywać czekiem lub „Postal Order" na zlecenie:
M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

Ogłoszenia przyjmują Advertising Offices, The CARLTON BERRY Co., 437, Grand Buildings, Trafalgar Sq., W.C.2, tel. ABBey 5108

SPENCER CURTIS BROWN

przełożyła CELINA WIENIEWSKA

PRASA ANGIELSKA A POLSKA

Artykuł napisany specjalnie dla „Wiadomości Polskich"

Stosunek prasy angielskiej do Polski zmienił się znacznie w ostatnich czasach, i wierzę, że będzie ulegał dalszym zmianom. W liście do polskiego ministra informacji, prof. Stanisława Strońskiego, pisałem niedawno: „Jestem nastrojony bardzo optymistycznie jeżeli chodzi o możliwości właściwej polskiej propagandy w Anglji i pewien jestem, że nastąpi niewątpliwie wzrost zainteresowania sprawami polskiemi. Wierzę, że za kilka miesięcy wzbierze fala sympatji dla Polski, wywołana nie współczuciem dla jej nieszczęść, ale rosnącem uznaniem dla polityki polskiej". Zanim przejdę do analizy przyczyn tej zmiany, interesujące może będzie zastanowienie się, dlaczego zmiana ta była potrzebna i dlaczego przez czas bardzo długi stosunek prasy angielskiej do Polski i jej polityki był w wielu wypadkach powściągliwy, w innych — czynnie nieżyczliwy.

Prasę angielską podzielić można na trzy odmienne kategorje.

Popularną prasę codzienną reprezentują takie pisma, jak „Daily Express" i „Daily Mirror", które jak mi się wydaje, nie miały swego odpowiednika w Polsce. Dzienniki te kupowane są i czytane dla rozrywki w tej samej mierze co dla informacji. Podają wiadomości aktualne, ale znacznie więcej miejsca poświęcają historyjkom o ludziach bez znaczenia dla dziejów świata, lecz których losy są pod jakimś względem niezwykłe i odbiegające od szablonu. Tak więc gazety te drukują np. kilkuwierszową wzmiankę o podpisaniu układu o wielkiem znaczeniu dla polityki międzynarodowej, ale rozpiszą się na pół szpalty, że kierowca i konduktor tego samego autobusu gniewali się ze sobą przez dziesięć lat. Nie przesadzam, pamiętam dokładnie artykuł na pół szpalty poświęcony właśnie temu wydarzeniu. Znacznie bardziej pociągające dla pism tego typu i ich czytelników będzie oczywiście jakieś przestępstwo, a jeżeli zdarzy się przestępstwo na tle seksualnem, czytelnicy będą oczekiwali kilku naszpikowanych szczegółami szpalt, których im pismo z przyjemnością dostarczy. Jasne jest zatem, że po dziennikach tego rodzaju Polacy nie mogą się spodziewać poważnych rozpraw na temat polityki polskiej. Niektórzy Polacy byli zgnębieni rozgłosem, jaki zdobył sobie na łamach powyższych pism niejaki „Mr. X." — określany jako polski wojskowy; osoby te twierdziły nawet że rozgłos taki jest szkodliwy, bo pan X. nie może być uważany za typowego przedstawiciela narodu polskiego. Stanowisko to wynika, jak mi się zdaje, z zupełnego niezrozumienia zadania pism, które omawiam. Równie mało jest prawdopodobne by którykolwiek z Anglików opisywanych w tych gazetach był typowym przedstawicielem swego narodu. Rzecz cała polega właśnie na tem, aby osoby wspominane na łamach prasy popularnej były pod jakimś względem wyjątkowe — a sprawą mniejszej wagi jest czy są one narodowości angielskiej, polskiej lub jakiejkolwiek innej. Prasa popularna ukazuje się nie poto, by czytelnikom swoim przypominać rzeczywistość, ale by dawać im od niej ucieczkę. Spełnia zadanie raczej powieści czy kina — zupełnie zaś nie przypomina poważnych dzienników kontynentalnych. Ani nie bronię, ani nie potępiam tych pism i ich czytelników, poprostu chcę je scharakteryzować i dowieść, że z tej strony Polacy nie powinni oczekiwać zainteresowania; byłoby ono sprzeczne z charakterem prasy tego gatunku. Zresztą gazety te bynajmniej nie przemilczają Polski celowo, bo na łamach ich ukazywały się zapewne niejednokrotnie fotografje uśmiechniętych młodych Polek, poświęcających się takiej czy innej pracy wojennej, lub przystojnych polskich lotników, wsiadających czy wysiadających z samolotów. Niczego więcej Polacy nie powinni się spodziewać. Czytelnicy tych dzienników słyszeli, oczywiście, o Francji, wielu z nich spędzało nawet week-endy na kontynencie, i z tego względu stosunkowo więcej fotografij czy artykułów poświęca się teraz „Free France". Polska — o czem należy pamiętać — jest daleko; jest krajem, dla którego czytelnicy prasy popularnej usposobieni są przyjaźnie, ale o którym wiedzą tak mało, że zainteresowanie ich siłą rzeczy jest także niewielkie. Czytelnicy tego typu muszą wiedzieć o danej sprawie przynajmniej cośniecoś, aby zechcieć dowiedzieć się czegoś więcej.

Do drugiej kategorji pism angielskich należą poważne gazety codzienne i niedzielne. Za przykład mogą tu służyć „Daily Telegraph" i „Observer". Pisma te dostarczają przedewszystkiem wiadomości. Nakłady mają mniejsze niż pisma popularne, ale wpływ znacznie większy. Naogół posiadają doskonałe wyczucie skali ważności wypadków. Wiedzą co jest wydarzeniem o znaczeniu światowem czy trwałem, a co jest zaledwie interesujące czy znamienne. Różnią się jednak znacznie od poważniejszych pism polskich tem, że podają przeważnie informacje i aktualności. Dla spraw konkretnych mają zainteresowanie większe niż dla rozważań teoretycznych. Niedawno temu pisma te dały np. sprawozdanie ze świeżo zawartego układu grecko-jugosłowiańskiego i omówiły jego znaczenie, ale miesiąc przedtem nie wydrukowałyby artykułu poświęconego rozważaniom nad wytycznemi greckiej czy jugosłowiańskiej polityki zagranicznej. Z tej przyczyny zamieszczą artykuły o Polakach czy sprawach polskich tylko pod warunkiem, że danego dnia zdarzyło się coś, w czem Polacy brali udział. Polacy pytają mnie często, dlaczego w prasie poważnej nie podkreśla się wyraźniej że wśród Polaków nie ma Quislingów. Odpowiedź moja brzmi zawsze jednakowo: fakt ten nie jest nowiną *aktualną*. Prawda, że artykuły wstępne w tym odłamie prasy często zajmują się wyciąganiem wniosków ogólnych z faktów, ale nawet i wtedy nawiązują przeważnie do zdarzeń bieżących.

Trzeci typ stanowią czasopisma — tygodniki i miesięczniki. Pisma te nie są związane kwestją aktualności w tym samym stopniu co gazety codzienne. Znaleźć w nich można artykuły na tematy ogólne, ale nawet i w tym przypadku trzy czwarte artykułów nawiązuje do wypadków bieżących; wydarzenia dnia opatrywane są szerokim komentarzem i wyciągane są z nich wnioski na przyszłość. Prawie wszystkie tygodniki i miesięczniki w mniejszym i większym stopniu odzwierciadlają osobiste poglądy redaktorów pism. Wydawane są dla stosunkowo nielicznej grupy czytelników, którzy podzielają przekonania redaktorów. Nie należy bynajmniej przypuszczać, że artykuły w tych pismach reprezentują jakiś wielki odłam opinji angielskiej. Pisma te są redagowane przeważnie przez ludzi o znacznej kulturze i wielkiej prawości, posiadających zarazem zdecydowane poglądy i niewzruszone przekonania polityczne. Czytając czasopisma tego rodzaju należy pamiętać, że nie stanowią one świadectwa reakcji wszystkich Anglików na pewne wydarzenia, a dają tylko wyraz zmianom jakie bieg wypadków spowodował w polityce redaktorów. Redaktorzy ci są ludźmi uczciwymi o otwartych głowach; poglądy ich na zagadnienia polityczne mogą oczywiście ulegać zmianom, ale zmiany te następują bardziej stopniowo, niż zmiany w poglądach osób, które poprzednio nie określały publicznie swoich przekonań.

Na jakich podstawach opierają się poglądy większości redaktorów i czołowych publicystów tych pism na Polskę? Nie należy zapominać że przez ostatnich sto pięćdziesiąt lat opinje na temat Polski napływały do Anglji wyłącznie ze źródeł niemieckich i rosyjskich. Aż do końca ostatniej wojny Polacy mieli mało sposobności do określenia swego stanowiska. Po wojnie światowej, jakkolwiek nikt im nie wzbraniał wypowiadać swego zdania, nie wyzyskali tej sposobności ani tak zręcznie, ani tak dokładnie jak ich sąsiedzi. Przeciętnie wykształcony Anglik wiedział o zaognieniu spraw mniejszościowych w Polsce — nie mówiono mu o obcej propagandzie, która stanowiła stałe zarzewie niepokojów. Mówiono mu o wielkich majątkach ziemskich w Polsce — nie wiedział o reformie rolnej, która tyle dokonała w kierunku podziału tych majątków między chłopów. Mówiono mu o analfabetyźmie w Polsce — nie wiedział o doskonałem szkolnictwie, które się tworzyło. Mówiono mu o biedzie i nędzy wsi polskiej — nie wiedział o znakomitem ustawodawstwie pracy, o płatnych urlopach, o kasach chorych, o polepszeniu warunków pracy kobiet, o ubezpieczeniach społecznych i systemie emerytalnym. Mówiono mu o zajęciu Wilna, co stanowiło pogwałcenie zasad ustalonych przez Ligę Narodów — nie wiedział, że Wilno było miastem o olbrzymiej większości polskiej i czysto polskiej tradycji. Mówiono mu, że w chwili gdy Hitler zajął Czechosłowację, Polska skorzystała ze sposobności i zajęła zaolziańskie obszary pograniczne — nie wiedział, że większość opinji publicznej w Polsce potępiała czas i sposób dokonania tej aneksji. Przedewszystkiem mówiono mu jednak, że rządy w Polsce w ostatnich latach przedwojennych były rządami oligarchji — nie wiedział, że pod tą oligarchją bije nurt silnych przekonań demokratycznych. Mówiono mu o ucisku — nie wiedział o pięćsetletniej tradycji liberalizmu i tolerancji.

Mija się z celem powtarzanie, że Polacy źle robili przez ostatnich dwadzieścia lat nie dostarczając światu lepszych informacyj o Polsce lub też podając je w taki sposób, który nie mógł zainteresować np. Anglji. W chwili obecnej ważniejsze jest uświadomienie sobie, że współczesne pokolenie Anglików wychowane zostało w poglądzie na Polskę, który jest jednostronny, niedokładny i nieprzychylny. Stwierdzając zmianę w stosunku prasy angielskiej do Polski, należy przedewszystkem pamiętać tę przesłankę i nie zapominać, iż wielu Anglików na niej kształtowało swój pogląd na Polskę tylko dlatego, że nie mieli na czem opierać swoich przekonań.

Powiedziałem na wstępie tego artykułu, że wydaje mi się iż poglądy prasy angielskiej na Polskę wstąpiły w okres przemian. Dwa czynniki przyczyniły się do tego najbardziej. Przedewszystkiem popularność wojska polskiego w Anglji. Wyobrażam sobie, że prawie każdy szeregowiec polski posiada w zapasie anegdotki dowodzące niezwykłej ignorancji na temat Polski przeciętnych Anglików, z którymi się zetknął. Szeregowiec angielski i jego żona, ludzie u których żołnierz polski stał na kwaterze i z którymi się spotykał, przyjęli Polaków z pewnością bardzo serdecznie, ale uważali ich prawdopodobnie za przybyszów z innej planety. Od tego czasu wzmogło się bardzo uczucie serdecznej przyjaźni dla Polaków wszędzie tam, gdzie jest stacjonowane wojsko polskie. Ma to oczywiście ogromne znaczenie dla obydwu stron, znaczy bowiem nie tylko, że wielu Anglików zaczęło lubić i cenić Polaków, ale także, że wzrosło ich zainteresowanie dla ojczyzny ich nowych przyjaciół.

Drugim czynnikiem, o większem znaczeniu dla poważnej prasy codziennej i czasopism, jest polityka rządu polskiego w Anglji. Układ polsko-czechosłowacki uznano powszechnie za poważne posunięcie polityczne gen. Sikorskiego. Jest on ważny nie tylko dlatego, że stanowić będzie podstawę przyszłej współpracy polsko-czechosłowackiej, ale i dlatego, że mieści w sobie klauzule, które mogą utorować drogę do przyszłej współpracy wszystkich państw Europy wschodniej, i nawet tych państw, które teraz sprzymierzone są z osią. Bez żadnej wątpliwości dowiódł on angielskiej opinji publicznej, że cechą przyszłej polityki polskiej będzie zasada wzajemnej współpracy państw i załatwianie spraw spornych w drodze dyskusji i układów. Przez długi czas angielska opinja publiczna uważała Europę wschodnią za teren, na którym plenią się waśnie między państwami, na którym urazy za doznane krzywdy doprowadzają do nietolerancji a pamięć przeszłych podstępów — do pragnienia zemsty. Rząd polski, kładąc podwaliny porozumienia w Europie środkowej, zasłużył sobie na bardzo wielki szacunek za swoją inicjatywę i rozum polityczny. Okazał bowiem, że Polska gotowa jest pewne zagadnienia poddać dyskusji, przedstawić swój punkt widzenia i wysłuchać argumentów innych państw, że będzie się starała wypracować system korzystny raczej dla wszystkich niż zapewniający natychmiastowe zyski jednej stronie na niekorzyść drugiej.

Nieco później, wspaniałomyślność rządu polskiego, która doprowadziła do zawarcia paktu polsko-rosyjskiego, została w pełni uznana w Anglji. Większość Anglików dobrze rozumiała, że trzeba było nielada odwagi ze strony Polski, aby zawrzeć układ z państwem, które tak niedawno dokonało na Polskę najazdu i przemocą przesiedliło bardzo wielu polskich obywateli. Że układ taki był konieczny ze względu na walkę ze wspólnym wrogiem — jest rzeczą oczywistą. Że układ ten przyniesie ulgę cierpieniom miljonów Polaków w Rosji — było także jasne. Nie zmniejszyło to jednak ani trudności, jakie napotkał rząd polski w chwili zawarcia układu, ani podziwu Anglji dla jego zdecydowanej postawy. Po raz wtóry w krótkim czasie rząd polski dowiódł społeczeństwu angielskiemu i prasie angielskiej, [illegible] Polska będzie dalekowzroczna i wielkoduszna. Dowiódł, że po wojnie można będzie oczekiwać, iż Polska, nie przestając przestrzegać swoich interesów narodowych, potrafi myśleć kategorjami międzynarodowemi.

W rezultacie nastąpiła bardzo wyraźna zmiana w stosunku do Polski czasopism angielskich, a także, choć w mniejszym stopniu, całej reszty prasy W „Nineteenth Century" i w „Time and Tide" ukazało się sporo bardzo przychylnych i doskonałych artykułów. „The Fortnightly" opublikowało tyle przyjaznych dla Polski artykułów, że redaktor waha się teraz czy drukować je w dalszym ciągu, by nie zostać posądzonym o stronniczość. Podałem tutaj tylko trzy przykłady, choć mógłbym przytoczyć ich znacznie więcej. Ważniejszy jednak od ogłaszania artykułów o sprawach polskich jest fakt, że wzmianki o Polsce w artykułach wstępnych czy komentarzach redakcyjnych stają się coraz przyjaźniejsze i ufniejsze w tonie, nawet w pismach, które niegdyś były najbardziej wrogie.

W jaki sposób możnaby uzyskać w prasie więcej miejsca dla spraw polskich? Nasuwają mi się następujące sugestje. Możnaby wysyłać pisarzy angielskich czy amerykańskich jako korespondentów wojennych wszędzie tam, gdzie walczą Polacy. Pisarze angielscy i amerykańscy wiedzą jak pisać dla swoich czytelników, wiedzą czego żądają redaktorzy pism, jakie są upodobania ich publiczności i jaki typ korespondencji najlepiej do niej przemówi. Podobne rezultaty osiągnie się wysyłając polskich sprawozdawców, ale rzeczą zasadniczą jest, aby dziennikarze polscy nie zapominali, że piszą do pism angielskich i amerykańskich. Zdając sprawę z działań armji polskiej w Libji nie należy przypominać czytelnikom jak dzielnie Polacy walczyli z krzyżakami. Nie trzeba wtrącać ogólników o wiekowej tradycji polskiego oręża czy o obronie ziemi ojczystej. Bynajmniej nie podzielam tutaj stanowiska prasy angielskiej. Możliwe, że walki w [illegible] omówi w perspektywie historycznej czy porówna z bitwą pod Grunwaldem lub Psiem Polem. Chcę tylko stwierdzić, że prasa angielska nie umieści podobnych artykułów i że tem samem nic z nich Polsce nie przyjdzie. Artykuły do pism muszą być pisane wyłącznie na temat spraw bieżących i aktualnych. Cieszyłbym się także, gdyby pojawiać się zaczęło więcej książek na temat życia codziennego w Polsce ubiegłego dwudziestolecia. Anglicy nie wiedzą o niem nic, a pewien jestem że chętnieby się czegoś dowiedzieli. Ale znowu: książki te muszą być pisane dla publiczności angielskiej i muszą mieć objętość taką do jakiej wydawcy i czytelnicy angielscy przywykli. Muszą liczyć od 70 000—90 000 słów (od 230—350 stronic). Ludzie, kupujący książki w Anglji, są konserwatywni; nie ma popytu na książki o mniejszej objętości. W ciągu roku ostatniego ukazało się wiele krótkich książek napisanych przez polskich autorów i wydanych przez polskich nakładców. Niektóre z nich miały powodzenie, ale wątpię, czy wśród kupujących było więcej niż 20% Anglików. Jeszcze jedna uwaga na temat objętości książek: pisma mają teraz mało miejsca na recenzje literackie, więcej uwagi poświęcają zatem książce długiej niż krótkiej. Dobra krytyka książki o Polsce będzie czytana przez tysiące osób i wpłynie na kształtowanie się ich opinji, choćby książki samej nigdy nie mieli przeczytać. Olbrzymia ilość miejsca, jakie prasa angielska poświęciła artykułom o „German New Order in Poland", ma wielkie znaczenie, ponieważ artykuły te będą czytane w całej Anglji i nie tylko wywołają zainteresowanie książką, ale co ważniejsze, zainteresowanie warunkami, w jakich obecnie żyją Polacy w Polsce. Nb. entuzjastyczne przyjęcie „czarnej księgi" w prasie angielskiej jest także dowodem wzrastającej gotowości tej prasy do poświęcania miejsca sprawom polskim. Interesujące jest także, że książkę tę przyjęły jednakowo dobrze wszystkie trzy wspomniane na początku rodzaje prasy — prasa popularna, poważne dzienniki oraz czasopisma. Uważam, że fakt ten jest bardzo znamienny.

Byłoby także pożądane, aby pisarze polscy pisali więcej opowiadań i nowel. Przypuszczam, że znalazłby się dla nich rynek, znowu jednak pod warunkiem, że będą odpowiadały wymaganiom angielskim. Nowele także muszą być odpowiedniej długości i odpowiedniego rodzaju. Łatwo to stwierdzić kupując którykolwiek z miesięczników drukujących nowele.

Słyszę czasem pytania, jakie aspekty polskiego życia należy podkreślać w prasie angielskiej czy w publikacjach przeznaczonych dla czytelników angielskich. Odpowiedź moją podzielę na dwie części. Pierwsza część będzie negatywna. Nie wydaje mi się, by właściwe było dalsze powracanie do tragedji i bohaterstwa kampanji wrześniowej 1939 r. Druga część brzmiałaby, że wydaje mi się rzeczą wielkiej wagi, aby dawać obraz Polski w perspektywie. Ważne jest, mojem zdaniem, aby Anglicy zrozumieli, że związek litewsko-polski był równie ścisły jak związek angielsko-szkocki. Związek ten w obu przypadkach był wynikiem małżeństwa i z biegiem czasu przekształcił się w unję dwóch wolnych narodów, które stały się państwem o jednej kulturze i wspólnej polityce, chociaż zachowały swoje odrębności narodowe. Wydaje mi się ważne, by Anglicy zrozumieli, że państwo polskie w czasie największej swojej potęgi nie uciskało ludów podbitych a było unją narodowościową, przypominającą trochę Brytyjską Wspólnotę Narodów (British Commonwealth of Nations). Ważne jest, by Anglicy zrozumieli, że wolna elekcja wprowadzona została w Polsce na długo, nim ją wprowadzono w państwach demokratycznych Europy zachodniej, i że rewolucja społeczna, która we Francji dokonała się przy pomocy gilotyny, w Polsce dokonała się wcześniej i bez przymusu. Faktów tych nie może podawać czytelnikom angielskim prasa popularna; mogą w pewnym stopniu zaznajamiać z niemi czasopisma, najlepiej jednak aby informowali o nich pisarze angielscy. Na nieszczęście niewielu jest pisarzy angielskich, którzy znają język polski. W konsekwencji zatem, skoro o sprawach tych piszą Polacy, trzeba by książki ich były tłumaczone lub adaptowane przez Anglików o znanem nazwisku i wydawane przez nakładców angielskich dla publiczności angielskiej. W ten sposób, po pewnym czasie, łatwiej przyjdzie Anglikom zrozumieć, że Polska niekoniecznie będzie musiała wybierać — w przeciwieństwie do tego co im wmawiano — między rządami silnej ręki a importowanym komunizmem rosyjskim, że raczej możliwe jest powstanie silnej Polski liberalnej, opierającej się na swej pięćsetletniej tradycji i gotowej nieść tę tradycję [illegible]

Jakie są ugrupowania nieprzyjacielskie usposobione dla propagandy polskiej w Anglji? Wydaje mi się, że jest ich niewiele i że tracą one znaczenie. Jest pewna grupa intelektualistów skrajnej lewicy. Ludzie ci tak bardzo są pewni słuszności swoich poglądów, że nie chcą tracić czasu na wysłuchiwanie argumentów, zapomocą których możnaby dowieść, że poglądy ich są błędne, złośliwe i szkodliwe. Jest także pewna niezbyt przychylna grupa komunistyczna, lecz komuniści angielscy mają równie małe wpływy jak komuniści polscy. Są hałaśliwi, ale nie posiadają poparcia warstw robotniczych. Jestem przekonany, że sfery robotnicze i związki zawodowe nie są wrogo ustosunkowane do Polski. Różnicę między partją socjalistyczną a komunistyczną najłatwiej dostrzec, porównywając „Daily Herald", organ „Labour Party", z zawieszonym „Daily Worker", który był organem komunistów. Różnica między „Labour Party" a komunistami w Anglji jest równie wyraźna jak między socjalistami a komunistami w Polsce. Trzecią grupą, dość nieprzyjaźnie usposobioną dla Polski, jest garstka idealistów o najlepszych intencjach, którzy pragną jeżeli nie związku wszechświatowego, to przynajmniej zjednoczenia całej Europy w jedno państwo, nie zdając sobie sprawy, że zanim się zacznie tworzyć takie państwo, należy się upewnić, iż władza w niem nie dostanie się w ręce jednego narodu, który będzie ją obracał na niekorzyść narodów mniejszych. Gdyby zagadnienie to mogło zostać rozwiązane, nie byłoby prawdopodobnie nikogo, ktoby nie chciał współdziałać z tymi idealistami. Do tego jednak czasu niebezpieczeństwo podobnego planu jest widoczne dla wszystkich z wyjątkiem ich właśnie.

Czwarta grupa, zwalczająca życzliwość w stosunku do zagadnień polskich, rekrutuje się spośród samych Polaków. Nie należy ani na chwilę zapominać, że Anglicy nic nie wiedzą ani o Polsce, ani o charakterystycznych odrębnościach Polaków. Nie mają kontaktu z Polakami z Polski. Opierają swoje informacje na tem co Polacy przebywający w Anglji mówią im o sobie. Wydaje mi się, że Polacy niebardzo zdają sobie z tego sprawę, ponieważ w prasie polskiej wiele miejsca poświęca się podrywaniu wzajemnego zaufania. Jakże często czytałem w prasie angielskiej wzmianki, że pewne posunięcia rządu polskiego nie mają poparcia większości polskiej! Ilekroć ukaże się podobna wzmianka, podważone zostaje zaufanie do jedności Polaków, i tem samem wyrządzona Polsce szkoda. Wiadomości te trafiają do prasy angielskiej nie tylko poprzez wrogów Polski, ale i poprzez jej szczerych przyjaciół, którzy czerpią je z polskich wydawnictw i pism. Nie można żądać, aby prasa angielska wierzyła w jedność polską lub czynnie popierała politykę polską, jeżeli różnice zdań co do wytycznych tej polityki zajmują w prasie polskiej tyle miejsca.

SPENCER CURTIS BROWN,
przełożyła
CELINA WIENIEWSKA.

PAWEŁ MOSKWA

TAMTA WIGILJA

W zamyślonym uśmiechu przędzie się smuteczek,
Wierna lampa zawisła nad białem nakryciem,
Czyjeś włosy rozpala ciepły odblask świeczek —
A za oknem przyklękło — zadziwione — życie.

Ojciec jest uroczysty, a śliczna jest Matka,
Chleb pachnie Ojczenaszem, a Zdrowaśką — siano,
Jest cicho — tak że słychać suchy trzask opłatka —
...Życzę Wam... Oni wiedzą. I czują tak samo.

Z gałązek wionie świętem, lasem i kościołem,
Cień zdobi stare ściany w pierzaste frędzelki,
Czemu w spotkaniu oczu, ponad białym stołem,
Przetapia się radosne — w jakiś smutek wielki?

W taki to wieczór brnie się przez zaspy bogate.
Milczą — w skrzypienie śniegu — gwiazdy zasłuchane.
W taki wieczór się wchodzi — jak we własną chatę —
W rozjarzony kościołek buczący organem.

Dyszkantem pieją baby w zaduchu baranic,
Chłopom grają żylaste, wyciągnięte szyje,
— Jeśli jest w świecie Pokój i Miłość bez granic,
To wszystko jest w tej nocy i w kolędzie żyje.

. . . . . .

Mrok poraził gałązki, i tylko na szczycie
Jeden płomyk zrudziały modli się spóźniony,
Wstało za oknem z klęczek przebudzone — życie,
I Pan Jezus sam został... Dziwnie opuszczony...

PAWEŁ MOSKWA.

ANATOL STERN

SPOTKANIE

Władysławowi Broniewskiemu

Jaką drogą, drogą tułaczą,
Przyszłoś, słowo, by Polską zaszumieć?
Znów kwitną chabry, znów wierzby płaczą,
I szemrze prostych słów strumień.

One wbiły się w nas, niby ciernie,
Dręczyły nas, śniły się w nocy:
To Polska za nami szła wiernie,
Marznąc z nami wśród lodów Północy.

Może byli szczęśliwsi ci, którzy
Mieli cię ciągle na wargach,
Lecz my nie oddamy tej burzy,
Co targała cię, słowo — i targa.

Tak, drogi. Na skroni nam świecą
Srebrne nitki przedwczesnej siwizny...
I płyniemy po pieśni — po rzece,
Która niesie nas do Ojczyzny.

ANATOL STERN.

Moskwa 1941

BIBLIOTEKA KÓRNICKA PAN
Cz 4570/1942

Mrs. CECIL CHESTERTON

przełożył ZBIGNIEW GRABOWSKI

WYCIECZKA DO POLSKI [1])

Czułam, że istnieją dwa sposoby leczenia bolesnej, serdecznej rany: mogłam albo pozostać w dawnem otoczeniu, dopóki czas nie stępi ostrza wrażających się ustawicznie wspomnień, albo zdecydowanym wysiłkiem woli oderwać się od mojego poprzedniego trybu życia i starać się odnaleźć spokój w nowych przeżyciach i nowych przeprawach.

Wybrałam ten drugi sposób. Nie zniosłabym życia w dawnych kątach, nie mogłabym oddychać i krzątać się po Ulicy [2]), gdzie wspólnie z Cecilem pracowaliśmy, planowaliśmi i kochaliśmy się. Czułam doskonale, że jedyną możliwością zbudowania sobie nowego życia na jakich takich mocnych podstawach, jest chwilowa nieobecność i wyrwanie się z kręgu codziennie i co chwila powracających przypomnień i porównań. Musiałam uświadomić sobie fakt, że najsilniejsza więź mojego życia pękła. Trzeba było wyjechać ażeby ustrzec się haniebnego załamania.

Oczy moje zwróciły się ku Polsce, o której Cecil powtarzał zawsze z uporem, że stanie się kluczem Europy powojennej. Niespodziewany, cudowny dar wolności, jaki spadł na ten kraj, otwierał niebywałe możliwości odbudowy. Postanowiłam zrobić wszystko co leży w mojej mocy, żeby dostać się do Polski. Udało mi się, chociaż nie było to wówczas rzeczą łatwą. Wiadomości nadchodzące z Polski były mętne, granice lądowe zamknięte, a jedyną drogą z Anglji był szlak morski przez Gdańsk. Były to zatem nielada przeszkody, ale nie dałam się odstraszyć. Pierwszą rzeczą, którą trzeba było wydobyć, to kontrakt specjalnego wysłannika jakiegoś pisma — reszty już dokona los i przypadek.

„Daily Express" zgodził się, żebym pojechała jako ich specjalna wysłanniczka. Pozostawał zatem tylko kłopot dotarcia do kraju, który niedawno odzyskał niepodległość. W tej mierze miałam poparcie komitetu polskiego w Londynie. Komitet otrzymał wiadomość, że amerykański okręt wojenny zabiera do Gdańska ładunek mąki jako podarunek dla Polaków. Portem, do którego zawijała w Anglji jednostka amerykańska, był Falmouth, przyczem okrętu tego, zwącego się „Westward Ho !", oczekiwano lada dzień.

Dowódca floty amerykańskiej, admirał Sims, przebywający wówczas w Londynie, udzielił mi pozwolenia przejazdu na pokładzie „Westward Ho !". Okazał niezmierną uprzejmość, i muszę powiedzieć, że uzyskanie tego pozwolenia nie było ani w części tak ciężkie, jak wydobycie koniecznego paszportu z naszego rodzimego Foreign Office. Panowie z naszego ministerstwa spraw zagranicznych mieli zastrzeżenia co do mego wyjazdu do Gdańska. Byłam kobietą, a zarówno nazwisko, które nosiłam, jak i pismo, dla którego miałam pracować, znane były z nastawienia antyniemieckiego. Mogę paść ofiarą terroru, Gdańsk znajduje się w stanie wrzenia, a oni, panowie z ministerstwa spraw zagranicznych, nie chcą być wmieszani w moją prawdopodobną śmierć. Moja cierpliwość i upór złamały i te przeszkody, i wreszcie otrzymałam pozwolenie na podróż, przyczem opatrzono je ostatniem ostrzeżeniem.

Gdy wszystkie przygotowania były załatwione, udałam się do Beaconsfield i powiedziałam Gilbertowi [3]), jakie są moje zamiary. [illegible]ego planu z sympatją i zrozumieniem, i ustaliliśmy, że w czasie mojej nieobecności, W. R. Titterton, zdolny dziennikarz i przyjaciel Cecila, będzie pracował jako pomocnik Gilberta, przyczem wspierać go będzie Bunny, zawsze sprawna i taktowna [4]). Gilbert prosił mnie, żebym przysyłała mu artykuły o sprawach polskich, przyczem powinnam je posyłać razem z prywatnemi memi listami pocztą dyplomatyczną do Foreign Office. Odbyłam już rozmowę z Marie Louise [5]) i teraz musiałam już tylko wyczekać na przyjazd „Westward Ho !". Ach, jakież męczące było to wyczekiwanie i jak komitet polski kręcił i zawracał głowę datami odpłynięcia okrętu !

Polacy, przypuszczalnie wskutek odziedziczonej skłonności do sabotażu w stosunku do swoich ciemięzców, są zawsze niepewni jeśli chodzi o daty i terminy. Jak Walijczycy, gdy ich się pyta o drogę czy przejazd, tak i Polacy mają czarujący zwyczaj mówienia ci rzeczy, które — ich zdaniem — chciałoby się posłyszeć. W tym wypadku okręt miał się zjawić właśnie dzisiaj, i każdego dnia okazywało się, że nie przybył.

Wreszcie zdołałam się porozumieć z admirałem Simsem, który natychmiast zadzwonił do mnie, żeby zawiadomić mnie że „Westward Ho !" odpływa z Falmouth następnego dnia, a więc dn. 14 lutego 1919 r. Pakowałam jak szalona przez całą noc, walcząc ze straszliwem uczuciem słabości na widok rzeczy, które przychodzi mi opuścić. Rano pochwyciłam mój bagaż i futro, pożegnałam się z Adą [6]) i z domkiem i ruszyłam do portu Falmouth.

Załoga „Westward Ho !" składała się ze 150 oficerów i marynarzy. Byłam jedynym pasażerem i jedyną kobietą na pokładzie okrętu. Kapitan, Polak amerykański, był człowiekiem niezwykle czarującym, ale nieco się zażenował i stropił gdy przyszło do sprawy umieszczenia mnie na okręcie. Postanowił wreszcie, że zamieszkam w jego kabinie nieopodal mostku kapitańskiego, a on sam przeniesie się do kabiny obok.

Pomieszczenie moje było niezmiernie wygodne, niemal luksusowe. Łazienka była obok, a rankiem zasiadałam przy stole kapitana, racząc się kawą i bułeczkami. Było to, doprawdy, fascynujące przeżycie płynąć na tym okręcie amerykańskim, łazić po wszelkich zakamarkach, przyczem zawsze znalazł się ktoś kto mógł odpowiedzieć na niezliczone pytania laika. Były to dni prohibicji, i w uświęcony obręb burt „Westward Ho !" nie wolno było wprowadzać ani kropli piwa, wina czy innych alkoholi. Główny inżynier, mówiący rozkosznem narzeczem irlandzkiem, wynagradzał sobie przyszłe pragnienie długiemi godzinami posilania się i nasiąkania trunkami w Falmouth, przyczem lojalna załoga okrętu wspomagała go i podpierała przy wchodzeniu na pokład. Był to jedyny objaw alkoholowego zaprószenia, jaki oglądałam w czasie całej podróży.

Najwidoczniej jednak pragnienia użycia zacnego trunku, danego przez Boga, nie udało się wykorzenić, albowiem zamiast alkoholu, wszyscy oficerowie i marynarze załogi pożerali dosłownie funtami słodycze. Ile razy piłam herbatę z którymś oficerem na okręcie, tylekroć znajdowałam w kabinie gospodarza olbrzymie pudła czekoladek, karmelków, landrynek i wszelkiego rodzaju słodyczy, które gospodarze moi zajadali wprost garściami.

Pogoda była podła, a morze spienione i rozhuśtane. Byliśmy pierwszym okrętem wojennym, który od czasu zawieszenia broni pruł morze Północne, i z tego powodu płynęliśmy przeważnie na połowie szybkości. Straże wypatrywały ustawicznie min, gotowe strzelać do nich gdy się tylko wychylą z piany wód. Przeprawa była tak burzliwa, że kapitan nie schodził z mostku przez dwa dni i dwie noce. Słyszałam jak wsuwał się do swojej kabiny-saloniku, otrząsał swój płaszcz nieprzemakalny z wody, poczem słyszałam, jak ten biedny człowiek — najwidoczniej skostniały na kamień — stara się rozgrzać przy pomocy landrynek albo czekoladek. Szelest papierków, z któremi szamotał się zgrabiałemi palcami, doprowadzał mnie naprawdę do rozpaczy. Wydawało mi się okrucieństwem, by tak pieskiej nocy kapitan nie mógł pociągnąć łyczka. Wreszcie nie mogłam już tego wytrzymać i narzuciwszy na siebie szlafrok, nalałam dobry kieliszek z mojej podróżnej flaszki z koniakiem i uchylając drzwi, przesunęłam kubek na drugą stronę.

— Błagam pana, kapitanie, niech pan weźmie — szepnęłam. — Umrze pan z zimna.

Nie czekałam co się stanie. Miałam nadzieję, że jednak... Nigdy nie wspomnieliśmy o tym incydencie — przepadł w otchłani niepamięci.

Zazwyczaj podróż na tym szlaku trwa trzy dni i jest wcale miłą przeprawą, ale w tych warunkach przebycie tych smętnych, szarych i niebezpiecznych wód, zanim dobrnęliśmy do pięknego portu hanzeatyckiego, zajęło nam bity tydzień. Po drodze spotkało nas lada widowiska. Byliśmy mianowicie świadkami poddania się niemieckich okrętów marynarce angielskiej u ławicy Doggeru. Smukłe, szybkie jednostki niemieckie sunęły przez pomrokę szarego dnia jak cienie, aż nagle — zapłonęły na nich światła i pokłady jednostek zalał magiczny poblask. Okręty niemieckie zmieszały się z łańcuchem tych, które wzięły je w niewolę czy pod straż, płynąc w jednej długiej, pięknie wyciągniętej linji.

Potem przeżyliśmy ciekawą przygodę w Rotterdamie, gdzie wzięliśmy na pokład pilota niemieckiego, który miał nas zabrać do ujścia kanału kilońskiego. Był to starszy już jegomość, najwidocznej zalękniony, jeżeli nie zupełnie spietrany. Po angielsku mówił z trudem, ale można go było zrozumieć. Zapytał, czy otrzyma ochronę przed naszą załogą, która — był święcie przekonany — zechce go zabić. Uspokoił się dopiero kiedy go posadzono przy stole, na którym pojawiła się olbrzymia pieczeń wieprzowa na zimno, kiełbasa, ser i masło, świeży chleb i kawa. Drugi oficer opowiadał mi, że człeczysko zapłakał rzewnemi łzami na widok wieprzowiny. Nie kosztował tego specjału od trzech już lat, a gdy pożerał chrupiącą skórkę, drżał z przejęcia. Nie marzyło mu się nawet, że można jeszcze tak jeść !

Następny pilot naszego okrętu był odmiennym typem. Był to Prusak i w czasie wojny dowodził łodzią podwodną. Ociekał aż bezczelnością i spacerował po pokładzie naładowany nienawiścią. Dał on nielada szkołę naszemu drugiemu oficerowi. Oficer ten pochodził mianowicie z Charleston; było to — o ile pamiętam — jedyne miasto w Stanach Zjednoczonych, które Niemcy ostrzeliwali. Ofiary były nieliczne, ale w gronie ich znalazła się właśnie matka owego oficera. Pilot-Niemiec, poznając po akcencie drugiego oficera, że pochodził ze stanów południowych, skierował rozmowę na Charleston i dał barwny opis wyczynu swojej łodzi podwodnej. Spotkałam oficera gdy na chwilę zekoczył z mostku kapitańskiego. Jego łagodna twarz była skurczona i ponura, a jego ciepła w tonie, zdrowa opalenizna miała dziwaczny, zielonkawy odcień.

Opowiedział mi rozmowę z pilotem.

— A ja nawet nie mogę dać mu po łbie — zawołał. — Nie mogę nawet powiedzieć co o nim myślę ! Muszę sterczeć z tym bandytą aż do wpłynięcia do Kilonji !

Wzdłuż brzegu kanału zebrały się milczące tłumy, śledząc nas z nienawiścią w oczach, która była niemal czemś dotykalnem. Mieliśmy ładunek mąki dla Polski, a nie zostawialiśmy jej dla nich — gdy statek nasz przesuwał się kanałem, spluwali uroczyście.

Późnym wieczorem, gdy dobiliśmy do portu, podeszła do okrętu jakaś przygnębiona postać. ubrana po cywilnemu. Był to główny inżynier portu kilońskiego : błagał naszego irlandzkiego inżyniera o kawałek mydła.

W Gdańsku przyjął nas urzędnik niemiecki w mundurze. Nie był czelny, ale jego usłużność była czemś jeszcze bardziej niesmacznem. Zasalutował kapitanowi, uścisnął dłoń jak największej ilości oficerów a mnie się ukłonił. Niemcy, których spotkałam w Gdańsku, przeważnie wahali się między temi skrajnościami : Prusacy dalej jeszcze zadzierali nosa, nosili się dumnie i starali zastraszyć, inni byli miękcy jak wosk i niekiedy się płaszczyli.

Z żalem opuściłam „Westward Ho !" i moich miłych gospodarzy. Oficer armji amerykańskiej zabrał mnie do „Danzigerhofu", gdzie gen. Webb stał kwaterą jako dowódca oddziałów amerykańskich. Był to wspaniale wyglądający żołnierz, wysoki i smukły, o sokolem spojrzeniu. Odbywał służbę w Meksyku. Zjawiłam się akurat na śniadanie : generał użyczył mi miejsca tuż koło siebie i dał mi kielich złotego szampana [7]), z którego Gdańsk słynie : prawdziwe ziarnka złotego pyłu połyskują w winie.

Generał Webb zasuggerował, ażebym starała się złapać popołudniowy pociąg do Warszawy.

— Im wcześniej opuści pani to miasto, tem lepiej — rzekł. — W centrum miasta toczą się już walki uliczne. Dalszy pobyt w Gdańsku grozi pani niebezpieczeństwem.

Podziękowałam mu za jego uprzejmość i gdy tylko śniadanie dobiegło kresu, wymknęłam się z hotelu. Można było słyszeć z oddali pogłos walki toczącej się między zrewoltowanymi żołnierzami niemieckimi a armją regularną. Miałem wielką ochotę przekonać się, jak sprawy stoją.

Powiedziano mi, że buntownikom brak amunicji, ale że regularna armja nie ma wielkiej ochoty na atakowanie rodaków. Byłam świadkiem jednego ożywionego starcia, ale strzelanina nie była ani w części tak zażarta i gorączkowa jak ta, którą oglądałam potem we Lwowie.

Wyjechałam następnego dnia z Gdańska po otrzymaniu reprymendy od generała, który śmiejąc się powiedział, iż domyślał się, że nie usłucham jego zaleceń.

Podróż do Warszawy trwała dwanaście godzin, zamiast czterech [8]). Na każdej stacji pociąg zatrzymywał się, i władze wojskowe i cywilne poddawały nas przesłuchaniu i zapytywały krzyżowemi pytaniami. Polacy chcieli nacieszyć się zmartwychwstaniem swej władzy i przy każdej sposobności domagali się wypełniania coraz to nowych formularzy.

Śnieg, który już piętrzył się wysoko na ulicach Warszawy, padał w najlepsze. Z wielkiemi trudnościami zdobyłam sanki, które zawiozły mnie do „Bristolu". W każdym jednak języku istnieje pewne magiczne słowo, które przez nieustanne powtarzanie zaprowadzi cię tam, dokąd zmierzasz. Po polsku takiem magicznem słowem jest „proszę", dołączone do „pana" lub „pani". Są to powszechne sposoby zwracania się ludzi w Polsce od księcia do wieśniaka, od hrabiny do pomywaczki.

Zapał całego narodu wyrażał się w ubóstwieniu Paderewskiego, który z krzesła pianisty przeszedł na fotel premjera. Paderewski miał swoją siedzibę na najwyższem piętrze w „Bristolu", skąd roztaczał się wspaniały widok. Od czasu do czasu zapraszał zagraniczną prasę na przyjęcia. Wówczas w gronie przyjaciół, w pokoju gdzie stał fortepian, Paderewski grał aż do późnej nocy. Wszelkie sprawy państwa i kłopoty urzędowania opadały z niego, gdy tylko palcami dotknął klawiszy. Twarz jego rozjaśniała się, oczy napełniały blaskiem, zabierał nas wszystkich ze sobą w krainę urzeczenia i czaru. Te wieczory w „Bristolu" były jedyne i niezapomniane.

Pani Paderewska czuwała nad swoim ukochanym małżonkiem z najbardziej oddaną troską i przejęciem. Podczas całej jego karjery muzycznej pilnowała iście argusowemi oczami spokoju jego myśli. Przed koncertami nie dopuszczała do niego żadnych listów, telefonów czy depesz. Tego samego rodzaju sposoby zastosowała w dobie jego karjery politycznej. Przed posiedzeniem gabinetu nie wolno było zakłócać spokoju Paderewskiego. I tak się stało, że pewnego dnia przetrzymała depeszę, która donosiła że Czesi przekroczyli linję Karpat. Wskutek tego premjer zasiadł do narady z ministrami nie wiedząc co się stało. Pani Paderewskiej należy przypisać, że Paderewskiemu nadano przydomek „pana pięciu p" — Polak, patrjota, pianista, premjer i pantoflarz. Tak mówili ludzie którzy lubili sobie pożartować z Paderewskiego, chociaż go kochali.

Warszawa była wesołą stolicą, pełną czarujących ogrodów i rozkosznych zaiste kawiarń. Jedzenia było wbród, inaczej niż w Gdańsku, przyczem życie było tanie. Lourse naprzeciwko „Bristolu" słynął z kawy i koło południa roił się od dziennikarzy. Przez jakiś czas byłam jedynym przedstawicielem prasy brytyjskiej w Warszawie, dopóki pewnego popołudnia nie ujrzalam, że w hallu hotelu czeka na mnie Rothay Reynolds [9]). Zjawił się w Warszawie jako korespondent „Daily News" i czytał już jak najęty polskie gazety. Mówił tym osobliwie syczącym językiem jak urodzony Polak. Razem stołowaliśmy się w słynnej knajpce Simona i Steckiego, gdzie zbierali się dziennikarze warszawscy, aktorzy sceniczni i filmowi. W czasie krótkich odwiedzin z frontu siadywał samotnie przy stoliku Piłsudski, zamawiając prostą potrawę i zazwyczaj tylko szklankę wody mineralnej. Miał na sobie zawsze niedbały, niemal wytarty mundur, który podkreślał jeszcze szczupłość jego postaci. Twarz jego odznaczała się niepokojącą bladością, rozjaśnioną głęboko osadzonemi, jarzącemi się oczami. Wyglądał — takie miałam stale wrażenie — jak biblijny prorok ze swoją potężną brodą i sugestją wewnętrznego ognia [10]). Zarówno robotnicy jak chłopi odnosili się do niego z istnem bałwochwalstwem. Łączył w sobie dwie zasadnicze podstawowe nienawiści polskie : do Rosji i do Niemiec. Cierpiał od obu ciemięzców, a jego przejścia i czyny stały się jakby historyczną legendą.

Posyłałam depesze drogą radjową do „Daily Express" u i przesyłałam artykuły dla „New Witness" za pośrednictwem brytyjskiej poczty dyplomatycznej. Gilbert był wielce zadowolony z mojego opisu życia wiejskiego w Lublinie, gdzie ludność chłopska wytwarzała własnemi rękami wszystko co było potrzebne do życia. Jedyne co im brakło, były narzędzia rolniczne, długie buty oraz płaszcze, których miasta — obrabowane przez Niemców z narzędzi i maszyn — nie potrafiły dostarczać. Lubliniacy ze wsi, mając we krwi zakorzenioną niechęć, jaka istnieje między wsią a miastem, zatrzymali dostawy zboża. Była to rzeczywiście idealna okazja do zastosowania ukochanego przez niego dystrybucjonizmu.

Zabawiłam w okręgu Lubelszczyzny przez kilka tygodni, włócząc się po miasteczkach i po wsiach, przyjmowana wszędzie z czarującą gościnnością. W niedzielę wieśniacy występowali w świątecznych strojach — barwy strojów lubelskich były czerwone jak wino, zielone i płomienno-złote — a gdy gromada chłopska sunęła przez pola i miedze do kościoła, wynurzając się z przezroczystych, lśniąco-szarych mgieł, które przesłaniały równinę — wyglądało to tak jakby łan żonkili szedł się modlić.

Nie tylko jednak kosztowałam piękna i spokoju tego wszystkiego co jest trwałe i istotną treścią Polski. Przeżyłam również tarapaty w linji ognia.

Lwów oblegany był wówczas przez Ukraińców. Cała zdolna do noszenia broni młodzież znajdowała się z Piłsudskim pod Kijowem [11]) a obrona Lwowa znajdowała się w rękach ludzi starszych, uczniaków, kobiet i dziewcząt. Nigdy w życiu nie zetknęłam się z czemś podobnem jak duch bojowy Lwowa. Brak było amunicji, obrońcy nie rozporządzali artylerją, mieli tylko nieliczne karabiny, a i nabojów nie było za wiele. Jednakże oblegający byli również w nielepszej skórze jeśli chodzi o uzbrojenie, jakkolwiek ich przewaga liczebna w stosunku do obleganych była przygniatająca. Na ulicach dochodziło do walk wręcz, a jeżeli przyciskano Polaków, wówczas kobiety z dachów domów i z okien mieszkań pomagały lać wrzątek na atakujących, przyczem od czasu do czasu dodawały roztopionego metalu. Ponad wszystko wystrzelał płomień niezłomnej odwagi, natchnionego męstwa i pasji Polek lwowskich.

W mieście panował głód, ale Lwów trzymał się aż do chwili nadejścia odsieczy pod wodzą Piłsudskiego. Ukraińcy cofnęli się, a Lwów odetchnął znowu swobodnie.

Ze Lwowa pojechałam na północ, do Wilna. Była to długa i żmudna podróż. Pociąg włókł się i pełzał, — i to nie tylko w przenośni, albowiem roił się od robactwa, — a każdy wagon był wyładowany po brzegi ludźmi, ściśniętymi jak śledzie w beczce. Nad ranem, gdy cierpiałam niewysłowione męki z racji robactwa wszelkiego rodzaju, zjawił się oficer polski i zbadawszy moją legitymację prasową, przegnał moich współpasażerów, — wszyscy co do jednego byli Żydami w długich chałatach, z brodami po pas i pejsami, — kazał zamieść wagon brzozowemi miotłami, skropić jakimś środkiem odkażającym, a wreszcie zamknął drzwi przedziału przed dalszym najazdem. Mogłam przespać resztę podróży w spokoju.

Zastałam Wilno poszczerbione przez wojnę, ale bynajmniej nie złamane na duchu. Przepędzono stąd najeźdźcę bolszewickiego, przyczem bolszewicy pozostawili w swojej kwaterze stosy bibuły i książek, w tem przekład na rosyjski dzieł Gilberta : „Człowieka, który był Czwartkiem" oraz „Klubu osobliwych zawodów" — wybór ten zdumiał i zastanowił zarówno Polaków jak mnie.

24 godziny spędziłam w samochodzie pancernym armji polskiej w pościgu za uciekającymi bolszewikami. Krajobraz płaskich równin oświetlony był pożogą lasów ; pożar starały się ugasić przednie straże polskiej armji. Pożar był tak bliski i tak ostry, że w czasie pogoni przez las wóz nasz został osmolony ogniem i sczerniał od pożogi. Nie zdołaliśmy jednak prześcignąć nieprzyjaciela. Powoli ogień słabł i wreszcie został ugaszony. Byłam wdzięczna za gościnność udzieloną mi w jakiejś odludnej chacie chłopskiej, gdzie uraczono mnie ciepłą kąpielą, i wspaniałem śniadaniem, składającem się z miodu, gorącego żytniego chleba i cudownej zaiste kawy.

Przeciwieństwem tej podniecającej przygody było późniejsze, przemiłe wspomnienie kiedy towarzyszyłam delegacji parlamentarnej z Warszawy do Poznania. Pachniało to niemal operetką, albowiem zatrzymywano nas na wszystkich stacjach po drodze ; witały nas miejscowe kapele, przemówienia burmistrza, bukiety kwiatów i olbrzymie kosze pełne owoców i ciast. W czasie tej wycieczki nazbierałam mały Covent Garden z naręczy róż i cały kosz jabłek.

Było to już pod koniec lipca — kiedy kasztany w pełnym okwiecie poczęły rzucać osobliwie zielonkawy cień na chodniki i kiedy żaby stonowały swoje miłosne rechotanie — gdy G.K. napisał, pytając kiedy wracam. Widok jego pięknego, gotyckiego pisma, które przywiodło na pamięć wszystkie znane nici i więzy, kazał mi powziąć szybką decyzję. Zdałam sobie sprawę, że tak długo już byłam poza domem. Zgłosiłam się o miejsce w pociągu dyplomatycznym i z końcem lipca ruszyłam do Francji.

Przybyłam do Paryża, ażeby być świadkiem demonstracyj z okazji podpisania pokoju, i widziałam pochody z okna pokoju wychodzącego na Place de la République. Oklaski i wiwaty, jakie zdawały się wypełniać niebo i ziemię, dalej jeszcze brzmią echem — smutnem echem — w mem sercu.

A potem powrót do Londynu i mojej ukochanej Fleet Street. Byłam w domu.

Mrs. CECIL CHESTERTON,
przełożył
ZBIGNIEW GRABOWSKI.

1) Rozdział z książki pani Cecil Chesterton, bratowej wielkiego pisarza a żony bystrego dziennikarza angielskiego, Cecila Chestertona, który zmarł na schyłku wojny światowej (por. recenzję w nr. 84 „Wiadomości Polskich"). Rozdział niniejszy („Escape") opisuje przeżycia autorki po zgonie męża.

2) The Street — Ulica, w gwarze dziennikarskiej Fleet Street, zwana także The Street of Adventure (Ulica Przygody).

3) Gilbert Keith Chesterton mieszkał wówczas wraz ze swą żoną Frances nieopodal Londynu, w Beaconsfield.

4) Bunny, przydomek sekretarki redakcji „New Witness", prowadzonego wówczas przez G.K.Chestertona.

5) Matka Gilberta Keitha i Cecila Chestertonów.

6) Przyjaciółka autorki, z którą mieszkały razem w „Cottage", domku pod nr. 3 przy Fleet Street, w pobliżu Temple.

7) Oczywiście, autorka ma na myśli wódkę gdańską.

8) Rzecz prosta, omyłka. Z Gdańska do Warszawy podróż *nigdy* nie mogła trwać czterech godzin.

9) Znany dziennikarz angielski, zmarły niedawno na Bliskim Wschodzie, w ostatnich czasach w służbie „Daily Telegraph"u w Rzymie (aż do wybuchu wojny z Włochami). Entuzjasta, przyjaciel Polski.

10) Autorka nie przypomina sobie dosyć dokładnie Piłsudskiego, albo pomieszała Piłsudskiego ze Sławkiem.

11) Pomyłka : w okresie oblężenia Lwowa Piłsudski nie był pod Kijowem.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

P.A.T.ologja

Wydaje mi się, że powinniśmy oszczędzać Ameryce gwałtownych wzruszeń. Ma ona teraz kłopotów coniemiara i będzie je miała jeszcze przez jakiś czas. Tem bardziej wypada uważać na nią i starannie unikać wszystkiego co mogłoby ją podekscytować. Tymczasem niedawno pojawiła się na łamach naszej urzędowej gazety wiadomość w najwyższym stopniu sensacyjna a uskrzydlona przez P.A.T.a. Mam na myśli depeszę p.t. „Stany Zjednoczone żegnają ministra Stańczyka". W takiej chwili opuszcza zagrożoną półkulę ! Wyobrażam sobie, jaki to zabójczy efekt musiało wywrzeć na opinji publicznej Stanów ! Cała Wall Street o niczem innem nie mówiła, tylko o tem, że jest źle : „Stańczyk odjeżdża" !

Premjer Churchill odjechał dyskretniej. Nawet Niemcy, którzy przecież wiedzą absolutnie wszystko, nie znali dnia ani godziny, podczas gdy P.A.T. lekkomyślnie zdradził fakt, który powinien być trzymany w takiej tajemnicy, abyśmy nawet, tu, na miejscu, nie zauważyli, że minister Stańczyk przyjechał. Tak jak nie spostrzegliśmy, że odjechał. Wiem zresztą, że sam minister Stańczyk nie jest zamieszany w tę patologiczną pompę i że nie ma nic wspólnego z niezręczną reklamą. To człowiek skromny i posiadający dobrze umeblowaną głowę. Zresztą wystarczy fakt, że pisuje do „Wiadomości".

Niestety, najtrudniej u nas o dyskrecję, o skromność, o takt, który wyrażałby się bodaj w doborze środków lokomocji. Żeby też któryś z dygnitarzy choć przez snobizm albo dla celów demagogicznych przejechał się raz w życiu autobusem, no, taksówką, nie mówiąc już o kolei podziemnej ! Nie ! Wolą „underground" polityki kółka rolniczego w Strattonie ! O ś.p. Franciszku Józefie mawiano, że są przecież miejsca, do których nawet on, cesarz, chadza piechotą, ale nasze Packardy i Buicki stoją wielkim taborem także i przed temi miejscami ! A już zamiłowanie do reklamy przekracza wszelką miarę. Gdy przed kilku miesiącami premjer wyjechał na Wschód, czyniono wszystko by dzienniki angielskie roztrąbiły wiadomość o inwestyturze jego następcy. Jakby to kogokolwiek w świecie anglosaskim mogło zainteresować !

Nie było o tem nigdzie. I dobrze się stało. Ta nowość i na naszym, wewnętrznym rynku, nie miała cech sensacji, ponieważ przyzwyczailiśmy się już do wszystkiego, a cóż dopiero mówić o rynku angielskim lub amerykańskim ! Patrzę na naszą rosnącą skłonność do pompy wzrokiem zdumionym, choć właśnie świeżo przeczytałem pierwszy tom „Chłopów" Reymonta (ach, cóż to za pyszna lektura ! niech Bóg da zdrowie „Książnicy Polskiej" w Glasgow !), czyli pewne objawy powinienem rozumieć. Lubo sam w drugiem pokoleniu, przynajmniej po mieczu (raczej po kosie czy po pługu) z kmiecego wywodzę się stanu, ale życie sprawiło, że mi już zaszczyt żaden i godność żadna nie dziwna. Wicepremjerostwo ? Mój Boże, w ilu ja już gabinetach byłem ministrem ! I premjerem ! Ile koron tego świata dźwigałem na skroni ! W prowincjonalnych teatrach, coprawda, ale dźwigałem ! Co tam korona ! Miałem tiarę, nawet dwie tiary, na głowie ! Jedną musieli trochę rozpuszczać, bo okazała się zbyt ciasna, a tu wicepremjerstwo i...

Wrócę do P.A.T.ologji, na chwilę jednak muszę odbiegnąć pozornie od właściwego tematu, aby na marginesie podkreślić, jak mało zainteresowania mają tubylcy dla Polski. Pewien lotnik zwrócił mi uwagę na bardzo popularny wśród młodzieży szkolnej kalendarzyk, wydany przez firmę Charles Letts et Comp., Diary House, London, p.t. „Schoolboys Diary". Jest to jakby rodzaj małej encyklopedji, która obejmuje, rzecz prosta, przedewszystkiem sport, oprócz sportu jednak, historję, geografję, statystykę i t.d. Otóż w spisie państw (kalendarzyk wydano na rok 1942) figuruje Etjopja jako... kolonja włoska, niechże się tem jednak negus martwi. Dla mnie grubo nieprzyjemniejszą rzeczą jest, że w spisie państw niema Polski. Niema także i Czechosłowacji. Zato jest np. Luxemburg. Jest, oczywiście, także okupowana w całości Norwegja, jest Grecja, są wszystkie państwa ; nas niema.

Historja pozornie drobna i mimo wszystko nie tak bardzo przykra, jak np. to, że w naszych legitymacjach uchodźczych wpisano nam w rubryce „Previous Nationality", iż jesteśmy czy byliśmy... Austrjakami, Niemcami lub Rosjanami. Ale i kalendarzyk wysoce niemiły. Kilka dni temu naczelny wódz wysłał piękne listy i podarki dwu „schoolboy"om, którzy ratowali polskiego lotnika, tyle naszych grobów rozsianych po Anglji, tyle w Tobruku, tyle w morzach przeróżnych, a młodzież brytyjska dowiaduje się z kalendarzyka, że Polski wśród państw Europy niema. Natomiast w tymże kalendarzyku podano datę urodzin... Hitlera. Jakże dziwna wobec tego jest pretensja, by dzienniki angielskie drukowały wiadomość że ten czy inny minister objął wicepremjerostwo ! Ileż jeszcze zostało do przeorania ważniejszych stosunkowo odcinków w opinji tubylczej.

Po tej króciutkiej dygresji wracam do P.A.T.a i do patologji. W „Dzienniku Polskim" z dn. 4 b.m. czytamy że „przywrócenie jedności w Rządzie Polskim jest szeroko omawiane w prasie amerykańskiej". Nie czytałem tej prasy, ale wiadomość wydaje mi się taką prawdą, jak to że się psi bodli. Kogo tam dzisiaj podobne szczegóły mogą interesować ? I poco gazeta urzędowa wypisuje takie fantazje ? Idźmy jednak dalej. P.A.T. pisze : „Prasa podkreśla przyjęcie przez obóz narodowy deklaracji gwarantującej, iż w przyszłej Polsce panować będzie ustrój demokratyczny, zapewniający równość obywateli, prawa narodowe dla mniejszości i społeczną sprawiedliwość".

Czytamy, własnym oczom nie wierząc ! Jakże to zmienił się program tego obozu ? Cóż za nagła metamorfoza ! Ale to jeszcze nie wszystko, czekają nas bowiem dalsze niespodzianki. Oto „ministrowie Seyda i Komarnicki przedstawiani są opinji amerykańskiej jako szczerzy demokraci"... Należy zapytać, przez kogo są przedstawiani w takiem świetle ? Kto dopuszcza się podobnego fałszowania rzeczywistości ? Jakiem prawem ? Niestety, P.A.T. nie precyzuje tej okoliczności, ale brnie dalej, pisząc że obaj ci „przywódcy polityczni" cieszą się „zaufaniem najszerszych polskich sfer narodowych".

Jakże to ? — musimy zawołać. Czy wyrazem zaufania jest fakt, że obaj nowi ministrowie zostali usunięci z partji ? Czy P.A.T. nie wie o tym drobiazgu ? Przecież o tem było i do dzisiaj jest głośno ! Wreszcie, co znaczy wyrażenie „najszersze sfery narodowe" ? Obóz narodowy był właśnie wyrazem ścieśnienia poglądów, miał i — przynajmniej na emigracji — ciągle ma bardzo wyraźną fizjognomję i program polityczny, w którego katechizm nie wchodzi bynajmniej ani równość obywateli ani prawa narodowe dla mniejszości. Jest to program wysoce nacjonalistyczny, ekskluzywny, z którym można się zgadzać lub który można zwalczać, ale w żadnym wypadku nie wolno przedstawiać opinji amerykańskiej usuniętych z tego obozu polityków jako „szczerych demokratów". Wyrażenie „szczery demokrata" ma zupełnie inną treść i zupełnie inny zakres. Pozatem „obóz narodowy" i „najszersze sfery narodowe", to nie są bynajmniej synonimy.

Czytam jeszcze raz całą notatkę od *a* do *d*, i nagle zaczynam tracić pewność siebie. A nuż zaszła naprawdę jakaś zmiana kapitalna ? A nuż pp. Seyda i Komarnicki przeszli na inną, szczerze demokratyczną wiarę ? A nuż uznali za konieczne odrzucić cały bagaż nacjonalizmu czy szowinizmu ? A nuż przyjęli ideologję, zapewniającą „równość obywateli" i „prawa narodowe dla mniejszości" ? Tyle rewolucyj oglądamy, że i ta jest możliwa. Przecież P.A.T. wie, co pisze. Byłoby lekkowyślnością, jeśli nie cynizmem z jego strony, wmawiać w czytelników obcych i swoich, jak również w pp. Seydę i Komarnickiego, tę błyskawiczną metamorfozę ! P.A.T. wie, co pisze ! Obaj napewno stali się Blitzdemokratami ! Coprawda, żaden z nich nie cieszy się mojem zaufaniem, chociaż i ja także zaliczam się do „najszerszych sfer narodowych", ale mniejsza o mnie. Notatka w całości swej musi być prawdziwa, inaczej P.A.T. nie puściłby jej w świat. Z pewnością złożyli tę deklarację ! Radujmy się tędy bodaj z dwóch owieczek endeckich, nawróconych na równość obywatelską !

Zasnąłem spokojnie, ale dzień następny przyniósł mi pewne rozczarowanie. Ten sam urzędowy „Dziennik Polski" pisze na pierwszej stronie, że „ministrowie Komarnicki i Seyda nie złożyli przed mianowaniem ich członkami Rządu żadnych specjalnych deklaracyj"... Zatem dn. 4 lutego P.A.T. wmawia, że złożyli deklarację, dn. 5 lutego czytamy oficjalne dementi. P.A.T., urzędując na tem samem piętrze współdzielni Strattonu, nie wie, że pisze nieprawdę ! Ale napisał, i jak sądzę, obaj ministrowie stanowczo zażądali sprostowania najdalej w ciągu dwudziestu czterech godzin. Jakiem prawem P.A.T., nie zapytawszy się nawet, robi z nich „szczerych demokratów" ? Jakiem prawem imputuje im, jakoby chcieli dać mniejszościom równe prawa ? Odwołać natychmiast !

— Rozkaz, panie ministrze ! Ale... czy wolno przynajmniej napisać, że obaj panowie stoją na gruncie demokratycznym ? Idźie o złe wrażenie, które to sprostowanie mogłoby wywołać...

— Hm, na gruncie demokratycznym... No, ostatecznie, cóż to szkodzi... Proszę napisać.

— Oraz, czy panowie solidaryzują się z oświadczeniem, które p. Premjer złoży w imieniu Rządu na Radzie Narodowej ?

— Oświadczenie ? Nie znam go, jednak proszę napisać, że solidaryzujemy się.

Oczywiście, ta solidarność nie ma zbyt wielkiego znaczenia. Przecież później, loco „Dziennik Polski", albo loco Kraj, można znowu sprostować. Za treść rozmowy ministrów z P.A.T.em nie ręczę, ponieważ nie byłem przy niej obecny, jednak mój imaginacyjny stenogram napewno nie daleko odbiega od prawdy. Wogóle zaś cała ta sprawa nie ma wielkiego znaczenia. Zobojętnieliśmy na remont gabinetu czy Rady Narodowej. Nie idzie także o efekt, jaki notatka i jej sprostowanie wywrze w polonji amerykańskiej. W samej Ameryce nie wywrze najmniejszego, podobnie jak wyjazd ministra Stańczyka, podobnie jak objęcie wicepremjerstwa przez któregoś z ministrów. Jeśli idzie o polonję, stronnicy naszego rządu, w guście np. ks. Syskich, będą raczej w najwyższym stopniu zaniepokojeni pierwszą notatką. Gotowi przestać „popierać" rząd, który w swem łonie ma „szczerych demokratów". Inna rzecz, że ani z popierania ani z niepopierania żadne korzyści realne dla naszej sprawy nie wynikną. Jeśli idzie o t.zw. opozycję polsko-amerykańską, ona i tak nie uwierzy w szczery demokratyzm pp. Seydów i Komarnickich. Zresztą ona nie uwierzy w nic, co zmusiłoby ją do zmiany stanowiska, bądźcobądź wygodnego, czyli takiego, które wyrażając się w opozycji a priori, nie zmusza do żadnego wysiłku, do żadnego działania. Zarówno stronnicy naszego rządu wśród polonji amerykańskiej jak opozycja pod pewnym względem stanowią wartość jednakową, którą ośmielę się określić mianem „quantité négligeable". Nie liczmy ani na rekruta, ani na pomoc materjalną, ani, co może najważniejsze, na pomoc polityczną w senacie czy w kongresie. Przestańmy się łudzić albo nawet, mówiąc trywjalnie, przestańmy się bujać. Jeszcze rok temu mogliśmy żywić pewne nadzieje, dzisiaj powinny się nam otworzyć oczy. Gdy słuchałem sprawozdania p. Premjera z objazdu Ameryki, nie mogłem oprzeć się sceptycyzmowi, choć gen. Sikorski włożył w ten objazd niezmiernie wiele swej niezaprzeczonej energji i niezaprzeczonego talentu. Są sprawy, których nie da się odrobić w szybkiem tempie, skoro na dzisiejszy stan rzeczy złożyły się długie, długie lata. Miarą obojętności jest fakt, że np. w Anglji w ciągu jednego dnia sprzedaje się więcej polskich wydawnictw, niż w Ameryce w ciągu... kwartału.

Idzie w tym wypadku o sprawę inną. O to, by P.A.T. nie robił zamieszania, aby świadomie nie kolportował sensacyj, które „Dziennik Polski" na drugi dzień musi prostować. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że obóz narodowy w Anglji przechodzi kryzys nie w związku z jakiemiś zasadniczemi różnicami natury programowej czy ideologicznej. Pozostał on tem czem był, jeśli mowa o wyznaniu wiary i o całym bagażu, przywiezionym ż Polski a starannie pielęgnowanym i przez tych, którzy zostali usunięci, i tych, którzy usuwali. Czy w rządzie zasiadać będzie p. Seyda czy jego obecny przeciwnik, prezes Stronnictwa Narodowego Bielecki, żaden nie wystąpi na radzie gabinetowej z wnioskami dotyczącemi równouprawnienia np. mniejszości narodowych. Obóz narodowy w Anglji przeżywa kryzys wyłącznie w związku ze sprawą układu polsko-rosyjskiego, podczas gdy P.A.T. w swem naprawdę patologicznem dążeniu do zamazywania obrazu rzeczywistości polskiej tworzy fikcje, które nie mają nic wspólnego z istotnym stanem rzeczy.

Członkowie obozu narodowego byli czy też są członkami naszego rządu. Tego rządu nieco antycznego, składanego z przeróżnych osób, jakie można było znaleźć i jakie były dogodne. W tej chwili usunięci członkowie obozu narodowego są dogodni. Ale pod pewnym względem nie zmieniło się nic w tychże ministrach. I zmienić się nie mogło. Życie, nie zaczyna się po pięćdziesiątce, jak u prof. Komarnickiego, ani też, jak u p. Seydy, dobrze po sześćdziesiątce. Oni się nie zmienią. Może natomiast zmieni się świat.

Wniosek ? P.A.T. doprowadził do tego, że nikt nie wierzy jego słowom. Niewiara spada na cały organ urzędowy. To niedobry objaw zwłaszcza dzisiaj, gdy kryzys jest udziałem nie tylko obozu narodowego ale także udziałem naprawdę najszerszych sfer narodowych na wychodztwie.

A my koniecznie, koniecznie chcemy, musimy wierzyć ! Bo i czemże byłoby nasze życie na uchodztwie bez wiary ?

ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

D. 25716

FERDYNAND ZWEIG

O PLANOWANIU GOSPODARCZEM

Wydaje się zapewne dziwne, że ekonomista pisze o idei planowania gospodarczego, zamiast pisać o samej gospodarce planowej, o jej instytucjach i sposobie jej funkcjonowania. Ale do zrozumienia gospodarki planowej zrozumienie idei planowania gospodarczego jest niezbędne. Bo ta idea planowania gospodarczego znajduje realizację w gospodarce planowej, w każdym razie realizacji tej szuka.

W ustawicznej dynamice społeczno-gospodarczej widzimy współzależność trzech kategoryj zjawisk.

Do jednej grupy należą idee, ożywiające dane pokolenie, wszystko to co może być określone mianem wiary i wiedzy. Np. jedno pokolenie ożywia idea wolności, której wszystko inne zostaje poddane, inne — równość gospodarcza, jeszcze inne — bezpieczeństwo społeczne. Ta idea zdaje się przeważać w naszej epoce. Na tle ciężkiego kryzysu, wlokącego się od r. 1914 i obejmującego wszystkie sfery ludzkiego współżycia, pokolenie współczesne jest w gorączkowem poszukiwaniu bezpieczeństwa we wszystkich formach, bezpieczeństwa społecznego, gospodarczego i politycznego.

Do drugiej grupy zjawisk należą instytucje społeczno-gospodarcze, czy też prawno-gospodarcze, w których odzwierciadlają się naczelne idee danej epoki. Jeśli społeczeństwo opanowane jest ideą wolności i wierzy w dobroczynne skutki wolnej konkurencji, stwarza takie instytucje społeczno-prawno-gospodarcze, które te idee odzwierciadlają, a więc gospodarkę liberalną opartą na wolnej cenie. Jeśli opanowane jest ideą bezpieczeństwa społecznego, gospodarczego i politycznego—stwarza inne instytucje. Jeśli wierzy w dobroczynne skutki planowania gospodarczego — stwarza instytucje gospodarki planowej. Instytucje raz powołane do życia oczywiście mają swoją suwerenność, t.zn. rozwijają się w dużej mierze niezależnie od idei, które powołały je do życia. Realizacja tych idei w ciągu dalszego rozwoju tych instytucyj może okazać się bardzo nieudolna, może też doprowadzić w rezultacie do rozczarowania społeczeństwa pierwotną ideą. Instytucje raz powołane do życia są już samodzielną siłą w rozwoju społeczno-gospodarczym.

Do trzeciej grupy zjawisk należą działania społeczne, polityczne i gospodarcze oraz sytuacje, które działania te wytwarzają. Postęp techniczny, który stwarza zgoła nowe sytuacje, rozwój ludnościowy, wojny, rewolucje i walki klasowe, kryzysy społeczne, gospodarcze, monetarne, fluktuacje życia gospodarczego wszelkiego rodzaju. W nowych sytuacjach stare instytucje często zawodzą, i zachodzi potrzeba stworzenia nowych instytucyj, odpowiadających nowym potrzebom. Nowe sytuacje wytwarzają też nowe idee, lub też stwarzają odpowiedni klimat dla tych idei.

Te trzy grupy zjawisk ustawicznie na siebie oddziaływają. Idee stwarzają instytucje, instytucje jak zawsze niedoskonałe kompromitują stare idee i propagują nowe, sytuacje stwarzają potrzebę nowych instytucyj i dają podstawę dla nowych idei.

To co przedstawiłem, nie jest ani nawrotem do schematu heglowskiego, ani zaprzeczeniem marxizmu, jest raczej wstawieniem i heglizmu i marxizmu w wyższą, nadrzędną koncepcję, która widzi rozwój życia gospodarczego w trzech wymiarach. Nie widzi rozwoju gospodarczego płasko w płaszczyźnie tylko idei, czy też tylko rozwoju technicznego, czy też tylko rozwoju nstytucyj.

Ten przydługi wstęp ma być usprawiedliwieniem, dlaczego piszę dziś o idei gospodarki planowej. W rozmowie z jednym z moich kolegów-Anglików, słyszałem takie zdanie: „Ludzie lubią dziś gospodarkę planową i wierzą w nią, dlatego będą ją mieli". Natomiast nie lubią i nie wierzą w gospodarkę liberalną i dlatego zapewne tej gospodarki po wojnie nie będzie. W każdym razie nie będzie jej w długim okresie powojennym. Dodajmy, że wiele objektywnych przyczyn utrudnia powrót do tej gospodarki liberalnej. Chaos, destrukcja, konieczność ponoszenia wielkich ofiar na rzecz odbudowy powojennej, zbyt wielkie rozbieżności poziomów pomiędzy krajami uprzemysłowionemi a gospodarczo zacofanemi, rolniczemi, koncentracja i monopolizacja przemysłu i wiele przemian technologicznych w gospodarstwie współczesnem. To zresztą nie należy do naszego dzisiejszego tematu.

CO TO JEST PLANOWANIE GOSPODARCZE?

Planowanie gospodarcze jest terminem bardzo niejasnym, przez który rozumie się wszystko możliwe, a więc np. planowanie fizycznej zabudowy miasta lub ośrodka przemysłowego, planowanie rozbudowy gospodarczej jakiegoś rejonu gospodarczo zacofanego, jak np. C.O.P.u lub doliny Tennessee w Stanach Zjednoczonych. (Nawiasem mówiąc; obydwa plany wykazują ogromne podobieństwo w koncepcji i w przeprowadzeniu: podobnie jak C.O.P. tak i dolina Tennessee były gospodarczo okręgami najbardziej zacofanemi). Mianem planowania gospodarczego obejmujemy także plany wielkich robót publicznych lub plany rekonstrukcji powojennej, które mogłyby być przeprowadzone w ramach gospodarki napoły liberalnej. Np. możemy sobie wyobrazić, że Anglja mogłaby swą rekonstrukcję powojenną planować w ramach napoły liberalnego gospodarstwa jako całości.

Ale mówiąc o planowaniu gospodarczem mamy na myśli jeszcze coś innego, t.j. taki typ gospodarstwa, jaki rozwinięty został w Rosji sowieckiej, w Niemczech narodowo-socjalistycznych czy we Włoszech faszystowskich, lub jaki planowany był, a tylko w małej części realizowany w Stanach przez t.zw. „New Deal" („Nowe Dzieło"), lub jaki widzimy obecnie w Anglji i w Stanach na tle planowania wojennego.

Wspólnemi rysami gospodarki tego typu jest regulowanie rozmiarów inwestycyj, wytwórczości, spożycia oraz rozdziału dochodów przez regulowanie poziomu i relacji cen, płac i procentu oraz kursów dewiz i walut.

W tej chwili bez wielkiej przesady możemy powiedzieć, że na całym niemal świecie prowadzi się gospodarkę planową, w dużej mierze zamkniętą na zewnątrz ograniczeniami dewizowemi i płatniczemi (bo i w Stanach istnieją faktyczne ograniczenia dewizowe wskutek zastosowania zamrożeń płatniczych, które stanowią regułę, choć przedstawiane są jako wyjątki.) We wszystkich tych krajach centralna dyspozycja gospodarcza w sprawach najważniejszych, rozstrzygających o zużytkowaniu zasobów dla celu, dla którego planowanie jest prowadzone, znajduje się w rękach państwa.

I to właśnie stanowi planowanie gospodarcze w najściślejszem znaczeniu, t.j. planowanie zasobami gospodarczemi kraju jako całości, które znajduje wyraz w t.zw. gospodarce planowej.

Tak więc mówiąc o idei planowania gospodarczego, mam na myśli ideę gospodarki planowej. Idea ta polega na wierze w dobroczynne skutki centralizacji dyspozycji gospodarczej zasobami kraju jako całości. „Planiści" wierzą, że przez centralną dyspozycję gospodarczą da się osiągnąć duże oszczędności kosztów, wielki postęp techniczny, racjonalizację, standardyzację, typizację, lepszy podział pracy, specjalizację z jednej strony, koncentrację z drugiej i t.d. Planiści wierzą, że przez centralną dyspozycję gospodarczą da się osiągnąć ważne cele polityczne i społeczne.

Powiedziałem, że rozstrzygająca jest centralna dyspozycja gospodarcza, ale niekoniecznie centralizacja czy uspołecznienie własności. Planowanie może się odbywać w ramach ustroju własności prywatnej, jakkolwiek każdy musi przyznać, że centralizacja dyspozycji gospodarczej, podminowując funkcje przedsiębiorcy prywatnego, podminowuje również funkcje własności prywatnej. Gdyby planowanie było zupełne, bardzo ścisłe i szczegółowe, własność prywatna w gospodarce planowej miałaby charakter pasorzytniczy. Z drugiej strony należy uwzględnić, że gospodarka planowa, która musi ustalać poziom cen, musi ustalać także poziom płac, a więc w istocie likwiduje tradycyjne wolności robotnicze w zakresie płac.

Możemy powiedzieć, gospodarka planowa nie wymaga wprawdzie uspołecznionej własności, ale wymaga nowego sformułowania prawa własności, które musiałoby nabrać charakteru bardziej społecznego, a mniej indywidualnego. Musiałaby to być własność, do której przywiązanych jest więcej obowiązków, niż praw, przyczem struktura tej własności musiałaby być sprawiedliwiej rozdzielona. Gospodarka planowa w ustroju własności monopolistycznej nie mogłaby funkcjonować.

Centralna dyspozycja zasobami kraju jako całości oznacza, że dyspozycja ta prowadzona będzie przez jakiś centralny ośrodek władzy gospodarczej. Ten ośrodek władzy może mieć różną strukturę. Może on być kierowany przez niezależnych techników lub ekonomistów, samych przedsiębiorców, samych robotników, przedsiębiorców łącznie z robotnikami, przedsiębiorców łącznie z robotnikami i konsumentami. Pod tym względem, centralna władza, sprawująca centralną dyspozycję, może mieć w teorji różny charakter. W praktyce jednak będzie to zawsze władza polityczna, bo każdy centralny ośrodek jakiejkolwiekbądź władzy ma i musi mieć charakter polityczny, choćbyśmy mu dali nie wiem jakie gwarancje apolityczności.

W praktyce też, jak widzimy w państwach gospodarki planowej, władza centralna, sprawująca centralną dyspozycję gospodarczą, jest władzą państwową.

CAŁOŚĆ ORGANICZNA

Ustrój państwa jest dla planowania gospodarczego rzeczą może najważniejszą. Planowanie gospodarcze jest w istocie amfibją polityczno-gospodarczą. Nie można przy rozpatrywaniu zagadnień planowania gospodarczego wyłączać strony politycznej zagadnienia, bo ta strona polityczna będzie decydowała zawsze zarówno o celach, dla których planowanie się odbywa, jak i o środkach, które użyte będą dla osiągnięcia tych celów. „Planista", który przedstawia swój plan, musi powiedzieć, jakich skutków politycznych należy oczekiwać od realizacji jego planu. Koncentracja uwagi na jednej stronie zagadnienia nie prowadzi do celu.

Planowanie gospodarcze bez prawdziwej demokracji politycznej prowadzi z natury rzeczy do zorganizowanej eksploatacji przez klasę lub partję rządzącą. A więc wszelkie formy planowania gospodarczego, które mogłyby unicestwić demokrację polityczną, muszą być zgóry odrzucone, o ile nie chcemy zorganizować metodycznej eksploatacji szerokich warstw ludności na wielką skalę.

Powiedziałem, że idea gospodarstwa planowego polega na zużytkowaniu zasobów gospodarczych kraju jako całości dla jakiegoś celu. Gospodarka planowa przedstawia się jako pewna całość organiczna; każda jej część jest świadomie poddana całości, powiedziałbym — pewnej idei, która tę całość opanowuje. Jednostka, korporacja, instytucja czy przedsiębiorstwo są tylko śrubkami tej całości. W ramach gospodarki planowej nie ma miejsca dla walki klas lub walki o maximum dochodu społecznego. W miejsce konkurencji wstępuje zasada współpracy, podobnie jak w organiźmie. Dlatego społeczeństwo, silnie rozdarte przez walki klasowe, zdąża świadomie lub podświadomie do gospodarki planowej. Być może, że gospodarka planowa powstała jako rezultat walk klasowych, ale ona walki te likwiduje. Byłby to jeszcze jeden przyczynek ilustrujący dialektykę dziejów. Ani w gospodarce sowieckiej, ani narodowo-socjalistycznej, ani faszystowskiej, ani w gospodarce wojennej krajów anglosaskich nie ma miejsca dla walki klasowej, dla walki o zarobki i płace. A jeśli dziś w Stanach Zjednoczonych widzimy strajki górników, to strajki tego rodzaju zagrażają podstawom wojennej gospodarki planowej w tym kraju.

W mojem określeniu planowania użyłem terminu: centralna dyspozycja zasobami gospodarczemi kraju jako całości. Jaki stopień centralizacji produkcji potrzebny jest dla planowania gospodarczego — tego powszechnie dla wszystkich typów gospodarki planowej określić nie można. Można w każdym razie powiedzieć, że potrzebny jest duży stopień centralizacji produkcji. Pomiędzy centralizacją produkcji w wielkich warsztatach a planowaniem gospodarczem zachodzi ścisły związek. Centralizacja produkcji prowadzi do planowania gospodarczego, ponieważ w gospodarstwie, w którem zasoby i warsztaty znajdują się w nielicznych rękach wielkich firm i instytucyj, siłą rzeczy następuje jakieś planowanie, choćby ono było prywatne i nieskoordynowane. Dyspozycja gospodarcza jest już tam scentralizowana. Naodwrót, planowanie gospodarcze, choćby rozpoczęło się w ustroju o produkcji „zatomizowanej", złożonej z małych warsztatów, zwolna dążyć będzie siłą rzeczy do scentralizowania wytwórczości albo do stworzenia jakichś wielkich ośrodków dyspozycji i kontroli. Bo centralna dyspozycja nad małemi warsztatami pracy jest bardzo trudna i kosztowna i bardzo często nieskuteczna. Poprostu przeradza się w bezpłodne ustawodawstwo.

Jak np. Sowiety poradziły sobie z tem zagadnieniem w zakresie rolnictwa? W miejsce około 28 000 gospodarstw wielkiej własności i około 10 000 000 gospodarstw małej własności Rosji carskiej, stworzyły około 243 000 kołchozów i 3957 sowchozów. Ale gospodarstwa te kontrolowane są przez 6350 stacyj traktorowych, które je obsługują i które są instrumentem centralnej dyspozycji.

Ci, co wyobrażają sobie, że w ramach gospodarki planowej mogą stworzyć ustrój oparty na małych warsztatach w przemyśle i rolnictwie, zdaje mi się, ulegają złudzeniu.

Mówiłem o dyspozycji gospodarczej. Co to jest dyspozycja gospodarcza? Jest to, powiedziałbym, taka kontrola przedsiębiorstwa w najważniejszych jego decyzjach, iż decyduje o sposobie zużytkowania jego zasobów. Jest to również i kontrola robotnika i spożywcy, o ile jest to potrzebne do zużytkowania zasobów gospodarczych kraju jako całości.

Kontrola przedsiębiorcy obejmuje takie decyzje, jak np. co i ile wytwarzać, na jakie rynki, jakiemi kosztami, po jakich cenach, jak rozdzielać zyski, co z zysków przelać na oszczędności i inwestycje, w co inwestować i t.d.

Kontrola robotnika polega na kontrolowaniu płac, ilości wykonanej pracy, ewentualnie — przydziału tej pracy według fabryk i miejscowości w razie potrzeby.

Kontrola spożywcy polega na decyzji, co z jego dochodu ma być przeznaczone na spożycie, a co na oszczędność.

Oczywiscie, gospodarka planowa nie musi wykonywać tej kontroli we wszystkich tych działach. Może ona być pełna lub tylko częściowa, może być głębsza lub płytsza. To wszystko zależy od celów, dla których planowanie się odbywa, od stopnia współpracy przedsiębiorców, robotników i spożywców, ich zrozumienia celowości ponoszenia pewnych ofiar na rzecz centralnego aparatu. Samo narzucanie ograniczeń bez organicznego związku pomiędzy niemi i bez wytyczonego nadrzędnego celu nie jest jeszcze planowaniem. Kontrola musi być taka, by dawała możność rzeczywistego zużytkowania zasobów kraju jako całości dla pewnego celu. Ten cel jest rzeczą najważniejszą. Bez tego celu planowanie jest rzeczą martwą. Z tego celu wyrasta też duch, który ożywia cały aparat planowania.

PLANOWANIE „NAUKOWE", SOCJALISTYCZNE I NACJONALISTYCZNE

Określiłem planowanie ekonomiczne jako centralną dyspozycję zasobami gospodarczemi kraju dla pewnego celu.

Czy musimy dodać w naszem określeniu planowania, że centralna kontrola gospodarcza musi być racjonalna, a raczej racjonalistyczna, prowadzona metodycznie, albo jak chcą niektórzy, musi być społeczną lub polityczną kontrolą?

Te dodatki, które wprowadzają pewni autorzy do określenia, uważam za niepotrzebne, a nawet za wprowadzające w błąd. Niektóre plany gospodarcze mogą istotnie nosić charakter bardziej racjonalistyczny, niektóre bardziej społeczny, a niektóre znów bardziej polityczny.

Czy musimy wreszcie dodać, że centralna kontrola gospodarcza musi być prowadzona dla interesu kraju jako całości? Niekoniecznie, bo niestety, nie jest tak zawsze. Gospodarka w obecnej okupacji polskiej jest gospodarką w pełni odpowiadającą pojęciu gospodarki planowej, ale prowadzona jest w celu metodycznej eksploatacji ludności polskiej na rzecz „Herrenvolk"u. Celem gospodarki planowej może być eksploatacja, zniszczenie biologiczne i gospodarcze narodu — i to samo może być także celem planowania międzynarodowego, jak to widzimy np. w t.zw. „nowym porządku" hitlerowskim w Europie albo w Chinach północnych i środkowych, których gospodarka planowa prowadzona jest przez Centralne Biuro do Spraw Wschodnioazjatyckich, utworzone w październiku 1938 r. przez Japończyków. Japończycy planują tam głównie przy pomocy monopolistycznych kompanij, podobnie jak w okresie merkantylizmu.

A teraz parę słów o źródłach, z których płynie i któremi wzmacnia się idea planowania gospodarczego.

Źródła te są bardzo stare i sięgają 24 wieków wstecz aż do Platona, który pierwszy przedstawił utopję gospodarki planowej w swej republice. Wszystkie główne instytucje tej gospodarki planowej, łącznie z zakazami dewizowemi, paszportowemi, a nawet kontrolą ludnościową, są już tam przewidziane.

Thomas Morus, Campanella, Godwin, są kontynuatorami tej idei gospodarki planowej. W w. XIX mamy obfitą literaturę planistyczną zarówno w utopjach jak w traktatach naukowych. Dość tu wymienić Fouriera, Proudhona, Owena, Saint-Simona, Louis Blanca, Weitlinga, Hertzka, Harrisa, Bellamy'ego — nie mówiąc już o Marxie i o wielkiej literaturze socjalistycznej.

W w. XX strumień literatury planistycznej przybiera ogromnie na sile, wzmocniony z jednej strony literaturą technokratyczną w Stanach Zjednoczonych, literaturą komunistyczną i doświadczeniami gospodarki planowej w Sowietach, oraz literaturą faszystowską i narodowo-socjalistyczną.

Gdybyśmy zechcieli zanalizować literaturę planistyczną, zarówno w jej utopijnej jak i bardziej naukowej partji, moglibyśmy idee planowania znaleźć w trzech odmiennych źródłach, za które poczytuję:

1) krańcowy racjonalizm, który znajduje wyraz w absolutnej wierze w naukę i technikę;

2) socjalizm, czy też wiarę w konieczność zrównania ludzi nie tylko pod względem prawnym i politycznym, ale społecznym i gospodarczym;

3) krańcowy nacjonalizm i militaryzm, t.j. wiarę w zasadniczą przeciwstawność interesów poszczególnych narodów, chęć panowania nad innemi narodami.

Skoro te źródła obejmują szeroki wachlarz przeżyć ludzkich, przeto możemy ideę gospodarki planowej poczytać za głęboko zakorzenioną w psychologji człowieka.

Parę słów o trzech typach planistów, które odpowiadają tym trzem źródłom idei planowania.

Jako pierwszy typ, szczególnie rozpowszechniony w krajach demokracji, występuje technokrata-naukowiec.

Chciałby on zorganizować gospodarkę „racjonalną" w ramach idealnego społeczeństwa, opartego na wiecznych prawach nauki i rządzonego przez naukowców i techników. Chciałby on zużytkować zasoby gospodarcze kraju jako całości na zasadzie maximum i optimum. Jego orjentacja nie jest społeczna, ale naukowo-techniczna. Nie dąży on do osiągnięcia sprawiedliwości i równości społecznej i gospodarczej obywateli, ale do usunięcia wszelkiego rodzaju zbędnych kosztów i rozrzutności oraz do osiągnięcia maximum wydajności przy minimum kosztów. Twierdzi, iż nauka współczesna dała człowiekowi tak ogromne możliwości racjonalnego zużytkowania zasobów, że ma ona prawo do przewodnictwa, że wystarczy rządy gospodarstwem powierzyć technikom i naukowcom, aby osiągnąć powszechny błogostan. Jego podejście do gospodarki planowej zbliża się do t.zw. naukowej organizacji pracy. Skoro wielka fabryka wymaga dziś organizacji naukowej, dlaczego tego samego nie zastosować do gospodarki narodowej jako całości? Pierwszym przedstawicielem tego kierunku był właściwie już Plato.

Socjalista, to drugi typ planisty. Chce on stworzyć gospodarkę planową w celu realizacji idei równości gospodarki. Cel ten nie da się osiągnąć w ramach gospodarki liberalnej, bo gospodarka liberalna jest gospodarką autonomiczną, suwerenną, zorjentowaną zupełnie innemi kryterjami, kryterjami maksymalnych zysków i maksymalnej rentowności. Ażeby osiągnąć równość gospodarczą, trzeba narzucić więzy gospodarcze drogą centralizacji dyspozycji.

Trzecim wreszcie typem planisty jest nacjonalista-militarysta. Gospodarka planowa ma służyć pewnym celom politycznym czy wojskowym. Cele te w gospodarce nieplanowej nie dadzą się osiągnąć. Faszysta czy narodowy socjalista musi dążyć do gospodarki planowej, bo chciałby gospodarki tej użyć jako instrumentu do osiągnięcia swych ambitnych celów politycznych.

Oto trzy główne typy planistów. Jeśli teraz zastanowimy się nad wagą gatunkową tych trzech typów i ich stosunkową siłą, możemy określić to w ten sposób.

Technokracja, wiara w naukę i technikę, jest w dziedzinie myśli największą siłą, natomiast w praktyce, t.j. w dziedzinie działań ludzkich, stanowi „quantité negligeable". Dotychczas nigdy i nigdzie nie widzieliśmy takiego planowania wyłącznie w celu osiągnięcia maximum produkcji na zasadach naukowych dla bliżej nieokreślonego dobrobytu.

Natomiast nacjonalizm w dziedzinie myśli jest czynnikiem niewątpliwie najsłabszym, ale w dziedzinie działań ludzkich może najsilniejszym. W rzeczywistości, jak już powiedziałem, wszelkie planowanie ma charakter polityczny, a aparat planowy będzie używany i nadużywany dla względów politycznych.

Przez centralną dyspozycję, gospodarstwo poddane zostaje względom politycznym, możemy ogólnie powiedzieć — względom społeczno-politycznym.

NOWA CYWILIZACJA I NOWA EKONOMIKA

Gospodarka planowa jest w dużej mierze tworem, wytworzonym świadomie, a nie tworem historycznym, wytworzonym tradycyjnie przez procesy wieków.

Stąd wielka rozmaitość i rozbieżność typów gospodarki planowej, co jest rzeczą nieodzowną. Gospodarka liberalna u różnych narodów wykazywała dużą zbieżność i jednolitość w zasadniczych instytucjach, z których wiele było wspólnych o charakterze rzeczywiście międzynarodowym. Do takich instytucyj wspólnych należał np. pieniądz złoty, który faktycznie był pieniądzem międzynarodowym, albo wspólny rynek międzynarodowy towarów i usług. Narody dążyły do pewnego modelu ustrojowego, np. na wzór brytyjski czy amerykański.

Gospodarka planowa wykazuje daleko większe rozbieżności ustrojowe, społeczne i gospodarcze, rozbieżności interesów i celów. Współpraca międzynarodowa pomiędzy gospodarkami planowemi jest znacznie trudniejsza. Z natury rzeczy dążą one do zamkniętych granic, do pewnej autarkji, by wyodrębnić się od wpływów z zewnątrz. Te tendencje do autarkji obserwować można na statystykach handlu zagranicznego wszystkich państw prowadzących gospodarkę planową. Nie jest ona rzeczą przypadkową, ale organicznie związaną z tym typem gospodarowania.

Gospodarka planowa powstała na tle rozpadu t.zw. gospodarki światowej i wyodrębniania się gospodarstw narodowych. Z drugiej strony tendencje te dalej wzmacnia.

Gospodarka planowa największe trudności rodzi w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Gospodarka planowa przemienia gospodarstwo politycznie zorganizowanego narodu w pewną żywą całość. Wzmacnia ona ogromnie wewnętrzne węzły w obrębie narodu, ale rozluźnia węzły pomiędzy narodami.

Dlatego planowe gospodarstwa wymagałyby stworzenia jakiegoś ponadnarodowego systemu planowania, by umożliwić pokojową współpracę pomiędzy narodowemi gospodarstwami planowemi. Bez tej organizacji ponadnarodowej, gospodarstwa planowe byłyby tylko czynnikiem wzmacniającym walki polityczne i gospodarcze poszczególnych państw.

Zagadnienie to jest niesłychanie trudne i wymagałoby pewnych określonych rozwiązań w dziedzinie międzynarodowych zagadnień politycznych.

Nie będę daleki od prawdy, skoro powiem, że zdaniem mojem, gospodarka planowa w tem pojęciu, jak ją określiłem, prowadzi nas do zupełnie nowej cywilizacji i nowej ekonomiki.

FERDYNAND ZWEIG.

PISOWNIA POLSKA
(przepisy — słowniczek)
według wydania Polskiej Akademji Umiejętności
cena 1/-
do nabycia w księgarniach M. I. KOLIN (Publishers), LTD., LONDON : 9, New Oxford Street, W.C.1
PERTH : 28, King Edward Street. BLACKPOOL : 40, Lytham Road. DUNDEE : 24a, Cowgate.

JERZY ADAMKIEWICZ

Powojenny układ stosunków międzynarodowych a Polska

Zajęliśmy już jasne i jednolite stanowisko we wszystkich sprawach, dotyczących odbudowy państwowości polskiej po wojnie. Nie zastanawiamy się natomiast dostatecznie nad sprawą przyszłego ustroju Europy, którego jednym z głównych filarów będzie Polska. Oba te zagadnienia są ze sobą ściśle związane. Polska jest żywo zainteresowana, by system współżycia międzynarodowego po wojnie odbudowano na silnych i trwałych podstawach. Powinien on zapewnić Polsce nie tylko wszelkie możliwości swobodnego rozwoju wewnętrznego, ale również wyznaczyć jej należyte miejsce w zespole oswobodzonych narodów europejskich, odpowiadające jej znaczeniu międzynarodowemu. Gwarancje bezpieczeństwa zbiorowego, w przeciwieństwie do przewidzianych w pakcie Ligi Narodów, muszą być rzeczywiście skuteczne. Będą one skuteczne wówczas, gdy wspólnie przez narody sojusznicze zawarty pokój i oparty na nim porządek międzynarodowy chronione będą przeciwko wszelkim zamachom rewizjonistycznym i innym przez wspólną organizację polityczno-prawną i wspólną siłę wykonawczą, wyjętą spod bezpośredniej ingerencji poszczególnych państw i służącą wyłącznie nadrzędnemu celowi strzeżenia bezpieczeństwa zbiorowego. To znaczy, że cały kompleks postanowień wspólnie przez państwa sojusznicze zawartego pokoju powinien stać się już nie tylko prawem międzynarodowem, ale prawem nadpaństwowem, chronionem wspólnym aparatem, który będzie służył jego efektywnej obronie przeciwko wszelkiej napaści lub podstępnej opozycji, bez względu na to skąd on wychodzi. Zanosi się bowiem na to, że przyszły pokój, w odróżnieniu od mglistych ideałów, przyświecających autorom traktatu wersalskiego, będzie oparty na sile, i głównie z tej przyczyny powstała myśl połączenia się słabszych państw w t. zw. bloki regionalne celem obrony wspólnemi siłami wspólnego dorobku pokojowego.

Kluczowa rola Polski w Europie wymaga, by odrodziła się ona większa i silniejsza i by miała korzystniejsze granice, aniżeli przed wojną. Pozatem potrzebne będą Polsce jeszcze dalsze gwarancje bezpieczeństwa, ze względu na jej położenie geograficzne i zarysowujący się już układ stosunków powojennych. Taką gwarancją powinna stać się nie tylko integralna przynależność Polski do szerokiej organizacji pokoju, opartej na Zachodzie, ale w szczególności bliższy jej stosunek do grupy narodów, zamieszkujących wschodnią, środkową i południowo-wschodnią Europę, między Niemcami, Włochami i Rosją. Nie jest tylko w interesie Polski, ale i w interesie mocarstw zachodnich, by to pasmo zbliżonych do siebie politycznie, gospodarczo, kulturalnie i społecznie państw między Bałtykiem a morzem Czarnem, Egejskiem i Adrjatyckiem, było możliwie szerokie, silne i organicznie zwarte, tak aby mogło stać się, obok wielkich mocarstw zachodnich, jednym z głównych współczynników, decydujących o trwałości przyszłego pokoju.

Poczucie wspólnych interesów było wśród tych narodów już przed wojną silnie rozwinięte. Wystarczy wspomnieć o mowie, wygłoszonej przez Beneša w r. 1933, w której powiedział że „Polska jest państwem, którego wpływy i siła wciąż wzrastają i wzrastać będą. Ma ona — ciągnął Beneš — swe własne ambicje i cele i pragnie odgrywać w Europie swoją starodawną rolę historyczną, do czego jest w pełni uprawniona". „Mała Ententa—oświadczył Beneš na końcu swego przemówienia — gotowa jest z Polską współpracować w zgodzie, przyjaźni i przejęta uczuciami głębokiej sympatji". W r. 1936, na konferencji Małej Ententy w Genewie, wypowiedziano się wyraźnie za koniecznością stworzenia związków regionalnych jako niezbędnej podstawy bezpieczeństwa w tej części Europy. „Pakt organizacyjny" Małej Ententy z r. 1933 oraz unji bałkańskiej z r. 1934, jak również bliskie stosunki współpracy, łączące te dwa związki, były dalszemi dowodami ich zgodnej woli bronienia wspólnych interesów nawet za cenę pewnych odchyleń od zasady pełnej suwerenności państwowej.

Wówczas jednak warunki nie układały się tak aby wszystkie te narody mogły stworzyć jeden wspólny front o sile, wystarczającej do odparcia niebezpieczeństwa, grożącego im od zewnątrz, a zwłaszcza ze strony Niemiec. Dopiero doświadczenia obecnej wojny i okresu, który ją poprzedził, przyczyniły się do wzrostu tych tendencyj unifikacyjnych. Umowa polsko-czechosłowacka z dn. 11 listopada 1940 r., zmierzająca do uporządkowania stosunków w Europie środkowej, i jugosłowiańsko-grecka z dn. 15 stycznia b. r. są już wyraźnemi krokami we właściwym kierunku. Przychylna ocena, z jaką umowa jugosłowiańsko-grecka spotkała się w Turcji oraz wśród przebywających na emigracji przedstawicieli innych krajów bałkańskich, uważać można za wskazówkę, że obrana droga odpowiada postulatom doby obecnej.

Tymczasem myśl polityczna na Zachodzie, zaabsorbowana tokiem działań wojennych, nie zdołała jeszcze ogarnąć wszystkich szczegółów sytuacji, jaka może powstać po wojnie, zwłaszcza w tej części kontynentu. Deklaracja atlantycka z dn. 4 sierpnia ub. r. sformułowała tylko kilka ogólnych zasad, na których ma się opierać przyszła organizacja pokoju. Wychodzi ona przytem z założenia, że jeśli według słów Prezydenta Roosevelta, ludzkość ma zostać wybawiona z niedostatku, w którym się obecnie znajduje, musi najpierw uwolnić się od niebezpieczeństwa następujących po sobie w krótkich odstępach czasu starć zbrojnych. Ustala więc ona w formie kategorycznej, że narody napastnicze mają być rozbrojone. W tym samym duchu utrzymane jest oświadczenie Mołotowa z dn. 5 stycznia b. r. Oświadczenie dziewięciu państw sojuszniczych, podpisane dn. 13 stycznia b. r. w Londynie, odrzucając koncepcję zbiorowej odpowiedzialności karnej, przewiduje ukaranie winnych i odpowiedzialnych za zbrodnie, gwałty i inne nadużycia, popełnione na ludności cywilnej w krajach okupowanych. Wprowadzenie w życie tych zasad wymagać będzie oczywiście powstania odpowiednich międzysojuszniczych organów wykonawczych, zdolnych do działania z należytą szybkością i energją. W dziedzinie wojskowej organizacja ta została faktycznie już stworzona przez pakt waszyngtoński z dn. 2 stycznia b. r., obejmujący 26 narodów i reprezentujący największą potęgę zbiorową, jaka kiedykolwiek istniała na świecie.

Bezpieczeństwo Polski, jej niepodległy byt, jej rozwój wewnętrzny i znaczenie na zewnątrz wymagają, by t. zw. kwestja niemiecka została rozwiązana raz na zawsze. Rozbrojenie Niemiec powinno nastąpić w najszerszem słowa znaczeniu, materjalnie i moralnie. Niemcy powinny być pozbawione całego swego materjału i potencjału wojennego, łącznie z wytwórniami broni i amunicji, oraz tych gałęzi ciężkiego przemysłu, które jak np. przemysł maszynowy i chemiczny, mogą w razie potrzeby służyć celom wojennym i przeto powinny być oddane pod kontrolę międzysojuszniczą. To samo dotyczy całego niemieckiego aparatu komunikacyjnego, lądowego, śródziemnowodnego, morskiego i lotniczego. Straty w taborze kolejowym, statkach morskich i rzecznych, sprzęcie lotniczym i t.d., poniesione przez państwa sprzymierzone skutkiem działań wojennych, powinny być powetowane z zasobów niemieckich. Wszelkie ewentualne próby Niemiec odtworzenia organizacyj wojskowych lub wojskowo-pomocniczych powinny być zgóry uniemożliwione. Granice Rzeszy muszą ulec rektyfikacji, odpowiadającej strategicznym interesom sąsiednich państw sprzymierzonych. W związku z tem powinny być wcielone do Polski nie tylko Prusy Wschodnie i Gdańsk, ale również i część niemieckiego Śląska, obejmująca klin, t. zw. Bramę Morawską, która podczas kampanji wrześniowej służyła Niemcom jako brama wypadowa do najazdu na Polskę. Wolność żeglugi między morzem Północnem a Bałtykiem powinna być zabezpieczona przez ustanowienie odpowiedniej kontroli sprzymierzonych, opartej na dogodnie wzdłuż wybrzeży Bałtyku położonych bazach lotniczych i morskich. Celem przeprowadzenia tych zarządzeń i dopilnowania ich ścisłego wykonania, okupacja przez sprzymierzonych kluczowych punktów w Niemczech będzie na dłuższy okres czasu nieodzowna.

Jednak wszystkie środki przymusowe, mające na celu szachowanie Niemiec, jak również wszelkie dalsze zarządzenia, zmierzające do wykonywania stałej kontroli nad niemi w dziedzinie politycznej, gospodarczej, prawnej, społecznej, wychowawczej i t.d., chybiłyby celu, jeżeli solidarność sprzymierzonych i ich wspólny wysiłek w celu zabezpieczenia pokoju nie będą mogły być utrzymane na dłuższą metę. Historja dwudziestolecia między ostatnią a obecną wojną wykazała aż nadto wyraźnie, że układy międzypaństwowe, zawarte w formie choćby najbardziej uroczystej i zaopatrzone w gwarancje, choćby najbardziej wiążące, lecz ograniczające się do oświadczeń na piśmie, nie wystarczają do zachowania pokoju. Trzeba je oprzeć na zbiorowej, nadpaństwowej organizacji bezpieczeństwa, działającej w myśl zasady, że pokój, jako wspólne dobro, jest niepodzielny. Rozwiązanie tegoż zagadnienia wymagać będzie oczywiście wysiłku twórczego, odpowiadającego wielkości przeżywanej obecnie epoki historycznej. Trzeba będzie zerwać z wieloma kategorjami myślenia, zdradzającemi zbytnią skłonność do rozpatrywania własnych interesów w oderwaniu od otaczającego nas świata. Wiele zagadnień, uchodzących dotychczas wyłącznie za sprawy wewnętrzne danych państw, jak np. układ wewnętrznych dróg komunikacyjnych, lub nawet sprawa granic, których bezpieczeństwo wymaga przecież podobnego zabezpieczenia granic sąsiednich państw, wystawionych na te same co my niebezpieczeństwa, przybiera w świetle obecnej konstelacji politycznej charakter ogólnoeuropejski, jeśli nie światowy. Nie zdaje się również ulegać wątpliwości, że w związku z przebudową systemu współżycia międzynarodowego nastąpią głębokie przemiany ustrojów społecznych poszczególnych państw, dające szerokim masom znacznie większy wpływ na tok spraw publicznych, aniżeli miały one dotychczas. Wojna, która się toczy, jest zarazem walką ideologiczną między dwoma światami, z których jeden obwieszcza, że państwo jest wszystkiem a obywatel tylko jego ślepem narzędziem, drugi zaś, że państwo istnieje tylko dla obywatela. Przynależność do tego drugiego świata zmusza nas nie tylko do zewnętrznego przystosowania się do jego form ustrojowych, ale także do przejęcia się jego duchem, wyrobienia w sobie nowej ideologji, czyli raczej wskrzeszenia, tym razem na zawsze, naszej tradycyjnej ideologji ze szczytnych okresów naszej historji, zerwania z narzuconym nam w ostatnim okresie przed wojną systemem zakłamania, które w stosunkach międzynarodowych podkopuje zaufanie i hamuje współpracę.

Regulatorem bezpieczeństwa zbiorowego po wojnie będzie niewątpliwie kombinacja sił państw demokratycznych z zespołem narodów anglosaskich (Union of English Speaking Nations) naczele. Od nas i od naszej umiejętności stworzenia bloku państw środkowoeuropejskich, opartego na szerokich zasadach demokracji i wolności, będzie zależało, czy zajmiemy odpowiednie miejsce, jako równorzędni partnerzy, w tym nowym układzie sił świata.

Jeżeli, doprawdy, w tym układzie chcemy być partnerem, podmiotem a nie przedmiotem zbiorowych decyzyj, musimy wyrzec się wszelkiej megalomanji totalistycznej i jasno, nie tylko słowami, ale i czynami, wypowiedzieć się za najszerzej zrozumianą swobodą osobistą i uznaniem godności i praw każdego obywatela, gdyż to właśnie stanowi głębszą treść ustroju demokratycznego.

JERZY ADAMKIEWICZ.

SOCJALIZM A SOWIETY

Rozważania socjalisty na ustroniu

I

Osiem miesięcy mija od historycznej daty 22 czerwca 1941 r. gdy Hitler przystąpił do marszu na Rosję. Od dnia tego na przestrzeni od Bałtyku do morza Czarnego trwa gigantyczne zmaganie dwóch najpotężniejszych nowoczesnych armij świata. I chociaż niemieckie dywizje pancerne w ciągu czasu tego zdobyły przestrzeń nie mniejszą niż przestrzeń samych Niemiec — nic nie zapowiada załamania się tego nadludzkiego bohaterstwa, z jakiem walczy o swoje życie i swój sztandar brocząca krwią, szturmująca niebo i nanowo odnajdująca swoją wielkość — rewolucja rosyjska.

Losy świata całego ważą się dzisiaj na niezmierzonych przestrzeniach Z.S.R.R. Narody wsłuchują się z trwogą i nadzieją w odgłosy dochodzące z pól bitewnych. Narody ujarzmionej Europy, narody Imperjum Brytyjskiego, narody obu Ameryk. Nie znaczy to bynajmniej, aby konflikty interesów klasowych ustąpiły miejsca idylli pokoju klasowego. Lecz w wojnie obecnej rozbieżne interesy klasowe tak się niezwykle na czas jakiś splotły, że i angielski „twardogłowy“ konserwatysta, i liberał, i demokrata mieszczański, i socjalista polski, i komsomolec z kołchozu nadwołżańskiego wiążą swoje nadzieje i obawy z zapasami zbrojnemi nad Donem i Newą. Niema potrzeby ukrywać, że w tej ogromnej historycznej grze strony grają o *różne* stawki; dla konserwatyzmu angielskiego stawką jest Imperjum ze wszystkiemi korzyściami gospodarczemi, płynącemi z eksploatacji kolonij; demokracja mieszczańska rozumie, że czołgi i samoloty niemieckie usiłują zmiażdżyć i zniszczyć ostatecznie nie tylko byt państwa sowieckiego ale zarazem na całym świecie system swobód demokratycznych i parlamentarnych, który był produktem historycznym kapitalizmu zachodnioeuropejskiego; dla socjalizmu wreszcie jest rzeczą oczywistą, że nad Newą i Wołgą czy też nad Donem i morzem Azowskiem znajdują się ostatnie, być może, reduty obrony w walce, która została narazie tak tragicznie przegrana nad Wisłą, Sprewą, Dunajem i Sekwaną, w walce o samo istnienie ruchu robotniczego i o wolność narodów europejskich, bez której socjalizm wogóle nie może się rozwijać. Oto jest objektywna logika rozwoju historycznego. Tylko ślepcy i samobójcy polityczni lub pretendenci do ról quislingów, którzy zawczasu usiłują wkupić się w łaski zwycięskiej już w ich oczach kontrrewolucji — mogą tej logiki nie rozumieć lub nie chcieć rozumieć. My, socjaliści, w krótkich komunikatach sztabów czytamy tym razem nie tylko sumaryczne sprawozdania z przebiegu „normalnych“ operacyj wojennych; czytamy w nich losy śmiertelnych zmagań między europejską rewolucją i kontrrewolucją.

II

Od dn. 22 czerwca 1941 r. rewolucja rosyjska krwią robotników i chłopów rosyjskich nanowo przypieczętowuje swój nierozerwalny związek z europejskim ruchem robotniczym. Związek ten okazał się silniejszy i głębszy niż wszystkie oportunistyczne manewry dyplomacji sowieckiej w ostatnich latach. To nie rewolucja rosyjska dzieliła się z faszyzmem niemieckim rozdartem ciałem Polski we wrześniu 1939 r. Owego nieszczęsnego września Rosja ukazała nam nie swoje prawdziwe oblicze rewolucyjne; nigdy jeszcze w historji świata żadna rewolucja nie brała na siebie niesławnego kształtu szakala pełzającego po pobojowisku. Owego wrzesnia Rosja ukazała zrozpaczonemu robotnikowi i chłopu polskiemu maskę biurokratyczną, totalistyczny grymas, który został jej narzucony przez porewolucyjną biurokrację. Historja zdziera teraz tę maskę i ukazuje prawdziwe, skrwawione lecz wzniosłe, cierpiące i walczące oblicze rewolucji. Historja okrutnie lecz sprawiedliwie prostuje nieporozumienia i kładzie kres cynicznym maskaradom. Cóż pozostało z pamiętnych depesz gratulacyjnych, gdzie Kreml deklamował o „krwi wspólnie przelanej, która scementowała przyjaźń niemiecko-sowiecką“? Ileż to innych zamków budowanych nie tyle na lodzie ile na krzywdzie europejskich narodów usiłowali w podobny sposób „scementować“ nieszczęśni budowniczowie z Kremla? Niemal w przeddzień 22 czerwca Moskwa starała się jeszcze ratować swą przyjaźń z oberkatem Europy przez uznanie zaboru Jugosławji, Grecji, Norwegji, przez zlikwidowanie placówek dyplomatycznych tych państw, ostatnich śladów ich niepodległości, w Moskwie. Cień wojny totalnej padał już na pogranicze niemiecko-sowieckie gdy komunikaty i zaprzeczenia, układane żmudnie w kancelarjach Narkomindiełu, usiłowały dowieść zdumionemu światu, że koncentracja wojsk niemieckich w niczem nie zagraża interesom Sowietów i że nic nie zamąciło jeszcze przyjaźni między Berlinem a Moskwą. Strusie, które wylęgły się w orlich gniazdach rewolucji, chowały tchórzliwie głowy w dyplomatyczny piasek i nie chciały „przyznać“ że burza nadciąga. Ale burza, gdy nadciąga, nie czeka zazwyczaj aż strusie wyjdą na jej spotkanie.

Trzeba zrozumieć jedną zasadniczą prawdę wojny sowiecko-niemieckiej: bohaterski opór, który robotnicy i chłopi rosyjscy stawiają Trzeciej Rzeszy, jest wystarczającym dowodem żywotności społeczeństwa rewolucyjnego. Robotnik i chłop sowiecki bronią tego co mimo wszelkich przemian, przetrwało z rewolucji: gospodarki bez kapitalistów i obszarników. Bronią w swojem pojęciu socjalistycznej ojczyzny; w tem określeniu akcent leży na przymiotniku nie mniej niż na rzeczowniku. Bronią jej nie *dzięki*, ale *pomimo* przywilejów uzurpowanych przez nową biurokrację, nie dzięki ale pomimo totalistycznego régime'u z jego G.P.U., z jego obozami koncentracyjnemi, kultem wodza i straszliwemi czystkami. Kto choć przez krótki czas mógł obserwować zbliska rzeczywistość sowiecką, wie że totalizm nie wzmocnił państwa sowieckiego ale je osłabił. Masy broni nowoczesnej, które armja czerwona mogła rzucić na szale walki, mogłyby być wyprodukowane bez bata, świszczącego w ciągu lat nad grzbietem robotnika sowieckiego; mogłyby być wyprodukowane w większych ilościach i w lepszym gatunku i byłyby napewno lepiej i bardziej celowo użyte w atmosferze prawdziwej demokracji mas pracujących. Solidarność z walczącą Rosją nie nakazuje bynajmniej przemilczania tej strony zagadnienia.

III

22 czerwca 1941 r. sprostował jeszcze jedno nieporozumienie pospolite także w obozie socjalistycznym, nieporozumienie które wyrażało się we frazesie o „solidarności régime'ów totalnych“. Blisko dwuletni okres „przyjaźni“ niemiecko-sowieckiej, panoszenie się totalizmu stalinowskiego na ziemiach polskich oraz polityka aneksji, gwałcąca byt niepodległy wszystkich narodów sąsiadujących z Rosją od zachodu i punkt kulminacyjny tej polityki: pierwsza wojna sowiecko-fińska — zdawały się potwierdzać ów frazes o solidarności totalizmów. Z perspektywy teraźniejszości motywy polityki sowieckiej wydają się bardziej zrozumiałe i przejrzyste. Był to okres, w którym Rosja sowiecka dbała przedewszystkiem o zajęcie dogodnych pozycyj strategicznych w przyszłej rozgrywce z Trzecią Rzeszą. U podstaw ekspansji sowieckiej nie było żadnego z tych typowych czynników, któremi kieruje się każdy rzeczywisty imperjalizm. Nie było tu pogoni za rynkami zbytu lub źródłami surowców czy wreszcie terenów dla zyskownych inwestycyj kapitałów. Aneksje sowieckie nie były koniecznością wypływającą z samej struktury gospodarczo-społecznej kraju; były one tylko posunięciami w obronnej grze strategiczno-politycznej. Nie oznacza to bynajmniej że powinniśmy na podstawie tego twierdzenia uznać je za usprawiedliwione lub słuszne. Są pewne granice, których — z punktu widzenia socjalizmu — nie ma prawa przekraczać żadne państwo nawet w walce o swoje istnienie. Taką granicą jest wolność i samostanowienie innych narodów. Co więcej, wydaje się rzeczą wątpliwą czy nawet z punktu widzenia korzyści faktycznych pogwałcenie niepodległości swych sąsiadów okazało się dla Rosji korzystne. Dyplomacja sowiecka traktowała od r. 1939 zagadnienie obrony w kategorjach czysto wojskowych, lekceważąc rolę czynników politycznych i narodowych. Myślano głównie o terytorjach, bazach operacyjnych i punktach strategicznych, traktując raczej pogardliwie nastroje i sentymenty narodowe Polaków, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Finów i t.d. Nie ulega wątpliwości, że w najbardziej dla Sowietów krytycznym momencie nastroje te brały często swój odwet. Obrona Leningradu niewiele zyskała na dotkliwem zranieniu fińskich ambicyj narodowych w imię tejże obrony. Jeśli armje Hitlera mogły zjawić się na ziemi fińskiej w aureoli mścicieli fińskiej krzywdy narodowej, jeśli naród fiński z uczuciem „Schadenfreude“ przyglądał się bombardowaniu Leningradu, grunt dla tego paradoksu przygotował zamach na niepodległość Finlandji, dokonany w grudniu 1939 r. Nemezis dziejów tym razem nie dała długo na siebie czekać. Stanowisko Finlandji jest przykładem najbardziej jaskrawym, ale napewno nie jedynym.

Jakkolwiek będziemy oceniali ostateczny bilans tego okresu ekspansji sowieckiej, jedno jest pewne: okres ten wypełniony był nie solidarnością, ale wręcz przeciwnie, przygotowaniami do śmiertelnego starcia między dwoma totalizmami. Operowanie kryterjum czysto politycznem (totalizm versus demokracja) w tym wypadku zawodzi całkowicie. W wojnie niemiecko-sowieckiej starły się z sobą dwa odmienne, przeciwstawne totalizmy o odmiennych tradycjach ideowych i — co najważniejsze — oparte na odmiennych strukturach społeczno-gospodarczych. Można oczywiście w nieskończoność opisywać analogje obu régime'ów. Analogje te są bardzo jaskrawe i bardzo prawdziwe. Nie uwzględniają jednak one momentu społeczno-gospodarczego, który dla socjalisty-marxisty pozostaje wciąż jeszcze momentem decydującym. Różnice można tu uogólnić w sposób następujący: totalizm Trzeciej Rzeszy był i jest systemem zdyscyplinowania mas pracujących i samej burżuazji niemieckiej dla ostatecznej walki kapitalistycznego imperjalizmu niemieckiego o panowanie nad światem; totalizm sowiecki jest skombinowanym produktem trudności, na jakie budownictwo socjalizmu napotyka w kraju zacofanym i chłopskim, oraz walki nowej warstwy biurokratycznej o swoją uprzywilejowaną pozycję w społeczeństwie porewolucyjnem. Fakt że „solidarność totalizmów“ okazała się krótkiem zawieszeniem broni, epizodem wstępnym ich zbrojnego starcia się ze sobą — nie jest bynajmniej przypadkowym kaprysem historji. Oba tak „bliźniaczo“ podobne do siebie totalizmy dzieliła i dzieli przepaść klasowa; wojna sowiecko-niemiecka jest zakrojonym na gigantyczną skalę międzynarodową i najgłębszym konfliktem klasowym naszej epoki. Pomimo wszystkich zbrodni, popełnionych przez Sowiety na socjaliźmie europejskim, pomimo wszystkich szyderstw z socjalizmu, w jakie obfituje sama rzeczywistość sowiecka, pomimo obozów koncentracyjnych, przesiedleń masowych, pogwałcenia godności ludzkiej w Z.S.R.R., jest to *wojna między socjalizmem a kapitalizmem.* Rozumieją to doskonale robotnicy brytyjscy, którym zdrowy instynkt klasowy i demokratyczny nakazał na apel o czołgi dla Rosji zwiększyć rekordowo produkcję, mimo że w okresie pierwszej wojny fińsko-sowieckiej mieli oni dla dyplomacji sowieckiej tylko pogardę.

Niektórzy pisarze socjalistyczni, podobnie jak niektórzy byli komuniści, usiłowali tezę o „solidarności totalizmów“ rozszerzyć także na sferę stosunków gospodarczych w Sowietach i III Rzeszy. Szczyty nonsensu osiągnął zdaje się pod tym względem były komunista niemiecki Borkenau, który w kilku ogłoszonych po angielsku pracach dowodził „pokrewieństwa“ obu struktur gospodarczych. Argument ten opierał się na wzroście etatyzmu w Niemczech, na dyktatorskiem państwowem planowaniu wojennem, które autor utożsamiał z sowiecką gospodarką państwową i z sowieckiem planowaniem. Nie trzeba chyba wyjaśniać jak prymitywne jest to rozumowanie pod względem teoretycznym. Gospodarka państwowa w Niemczech stanowi — mimo jej rosnącego zasięgu — tylko uzupełnienie i dopełnienie gospodarki kapitalistycznej trustów i karteli. Państwo zjawia się tu jako potężny trust obok innych trustów. Ograniczenia nakładane na kapitalistów są przedewszystkiem podyktowane względami ekonomiki wojennej i służą ostatecznie ustrojowym interesom kapitalizmu niemieckiego. Zysk kapitalistyczny został w Niemczech ograniczony (i to czasowo) ale nie zniesiony. Natomiast gospodarka sowiecka (jeśli abstrahować od rolnictwa) jest gospodarką całkowicie państwową, nie znającą kapitalistycznego zysku. Różnice „ilościowe“ w rozwoju i zasięgu etatyzmu mają tu znaczenie decydujące i stanowią o podstawowej, społecznej różnicy „jakościowej“. Traktowanie wysokich płac dygnitarzy jako „zysku kapitalistycznego“ w innej rubryce rachunkowej świadczy tylko o pomieszaniu wszystkich pojęć i kategoryj ekonomji politycznej.

Nb. jest rzeczą charakterystyczną, że w Trzeciej Rzeszy („uwolnionej“ od „Finanzknechtschaft“ i „walczącej z plutokracją“) spekulacja giełdowa przybrała w ostatnim roku niebywałe rozmiary, jak twierdzą oficjalne źródła niemieckie.

IV

Zagadnienie Związku sowieckiego jest to zagadnienie sprzeczności między postępowemi, zmierzającemi ku socjalizmowi stosunkami produkcyjnemi a reakcyjnym, totalnym ustrojem politycznym. Cały tragiczny rozwój państwa sowieckiego znajdował się i znajduje się pod znakiem tej sprzeczności. Bez uwzględnienia obu elementów tej sprzeczności — postępowej tendencji gospodarczej i reakcyjnego régime'u politycznego — nie można zrozumieć należycie ani wewnętrznych wydarzeń w życiu sowieckiem ani też roli Sowietów w polityce międzynarodowej. Komunistyczni chwalcy wskazują wyłącznie na tendencję gospodarczą, przedstawiając w dodatku tendencje jako fakty dokonane i nadając faktom kolor różowej legendy. Ofiary obsesji antysowieckiej widzą tylko czarną ohydę régime'u politycznego i przeoczają wyniośle wciąż jeszcze żywe (chociaż przysypane i zamulone) nurty społeczno-gospodarcze rewolucji rosyjskiej. Objektywny, socjalistyczny punkt widzenia pozwala nam spojrzeć w oba oblicza państwa sowieckiego. Reakcyjny element rzeczywistości sowieckiej wyraził się w blisko dwuletniej przyjaźni z Trzecią Rzeszą, w podziale „sfer interesów państwowych“, w zdeptaniu samodzielnego bytu narodów wschodnioeuropejskich. Postępowy element tej rzeczywistości sprawił, że gra ta musiała dobiec końca, że Rosja nie mogła à la longue odgrywać roli Włoch czy Japonji, że Stalin nie mógł stać się ani bezwolnem narzędziem, ani też dobrowolnym partnerem osi, mimo że za uniknięcie wojny gotów był płacić i płacił cenę niezmiernie wysoką.

Sprzeczność wewnętrzna między gospodarczo-społecznym a politycznym elementem régime'u sowieckiego zaciążyła również na sytuacji wschodniej Polski w okresie okupacji sowieckiej. Ponury obraz stosunków politycznych i kulturalnych, które panowały pod tą okupacją, był w prasie naszej opisywany często i wyczerpująco, i niema potrzeby wracać obecnie do tej sprawy, podobnie jak niema potrzeby idealizowania tego obrazu post factum. Jest rzeczą jasną, że nie tyle sam fakt przejściowej okupacji tych ziem przez Sowiety godny był napiętnowania (na temat, czy ta okupacja z punktu widzenia ogólnej walki z hitleryzmem odegrała rolę pozytywną czy negatywną, zdania mogą być podzielone; jest to raczej kwestja oceny konkretnego układu sił wojskowych i politycznych jesienią 1939 r. niż kwestja zasady). Gorszy niż sam fakt okupacji był sposób jej sprawowania: zniszczenie wszelkiego samorządu ludności miejscowej, okrucieństwo masowych przesiedleń, rozgromienie niezależnych organizacyj robotniczych, przeniesienie całego bizantynizmu sowieckiego w dziedzinę życia kulturalnego. Ale równocześnie z tem na wschodnich ziemiach naszych dokonał się przewrót społeczny, którego doniosłości nie chciano uznać dotychczas. Równocześnie zniesiono własność obszarniczą i wielkokapitalistyczną. Była to coprawda rewolucja przyniesiona na bagnetach, był to coprawda przewrót dokonany środkami barbarzyńskiemi, w atmosferze przepojonej dziwaczną mieszaniną azjatyckości i socjalizmu, ale rewolucja przyniesiona na bagnetach, realizowana w sposób barbarzyński, *też* jest rewolucją; trudno sobie wyobrazić, aby socjalizm polski walczył o przywrócenie status quo z 1939 r. w stosunkach własnościowych na ziemiach wschodnich. Przemiany w stosunkach społecznych spowodowane przez okupację — gdyby przetrwały wojnę — byłyby bodźcem do dalszych przemian, zmierzających ostatecznie ku socjalizmowi. Nie jest to tylko kwestja spóźnionych spekulacyj teoretycznych, operujących warunkowem „gdyby...“; jest to kwestja zrozumienia i uznania tego postępowego i potencjonalnie socjalistycznego elementu, który dotąd jeszcze nie zniknął z rzeczywistości sowieckiej.

Wyjaśnienie zagadnienia okupacji sowieckiej w Polsce nasuwa pouczającą analogję historyczną. Historja nasza, niestety, zna sporo przykładów rewolucji lub reform rewolucyjnych przynoszonych „z zewnątrz“, do pewnego stopnia „na bagnetach“. Były to czasem bagnety rewolucji a czasem bagnety kontrrewolucji. Feudalne stosunki rolne likwidowali u nas naprzemian cesarz austrjacki, król pruski, Napoleon i wkońcu car rosyjski. Z perspektywy rozwoju polskich stosunków klasowych były te reformy postępowe. Ale zarazem odzwierciadlały one chorobliwy stan stosunków klasowych, t.j. przedewszystkiem niedorozwój rewolucji burżuazyjnej w Polsce. Płaciliśmy w przeszłości za naszą własną bezsilność rewolucyjną i za apatję naszych własnych ruchów reformatorskich — wypaczeniem naszego rozwoju społeczno-narodowego. Nasi Staszice i Dekerci nie byli Maratami i Dantonami; toteż monarchje zaborcze (lub Napoleon, dla którego sprawa niepodległości Polski była — jak dla Stalina — kwestją konjunkturalnych gier) występowały wobec chłopstwa jako jego obrońcy przed feudalnem ziemiaństwem, podczas gdy na emigracji marzyciele demokracji, kunktatorzy reformy i wizjonerzy socjalizmu układali bezsilnie na papierze projekty połowicznych reform rolnych. Historja, niestety, powtarza się, ale — wbrew znanemu powiedzeniu Marxa — to co za pierwszym razem było dramatem, za drugim okazało się nie groteską lecz najstraszliwszą tragedją. W w. XIX jak i dziś podłoże tego wypaczonego rozwoju było i jest niemal identyczne: anachroniczne stosunki własnościowe likwidowane były *z zewnątrz* — ponieważ siłom, pracującym nad ich zlikwidowaniem *od wewnątrz*, zabrakło odwagi i rozmachu dla uporania się ze swem zadaniem. Płynące z tej analogji wnioski i nauki na przyszłość są jasne.

V

Sprzeczność między reakcyjnym régimem politycznym a postępową w zasadzie strukturą gospodarki zostanie doprowadzona przez sam bieg wojny do ostrego stanu zapalnego. Od sposobu rozwiązania tej sprzeczności zależeć będzie nie tylko los państwa sowieckiego, ale i los socjalizmu na świecie na całe pokolenia.

Totalizm sowiecki — w odróżnieniu od totalizmu niemieckiego — otrzymuje ciężkie ciosy. Jeśli wojska sowieckie (które — według twierdzenia wielu poważnych pisarzy wojskowych — rozpoczęły kampanję wojenną z potężnym ekwipunkiem materjalnym, nie ustępującym lub niewiele tylko ustępującym ekwipunkowi armji niemieckiej) ponosiły przez długi czas klęski, przyczyny tego w dużej mierze szukać należy w niedołęstwie totalizmu sowieckiego, w dezorganizacji, która jest wynikiem owych „azjatyckich“ metod, charakteryzujących sowiecki system rządzenia. Naród wykazuje niesłychaną ofiarność i wspaniałe bohaterstwo, ale ofiarność i bohaterstwo narodu, podobnie jak masy siły ludzkiej oraz ekwipunku, nieraz są marnotrawione przez omylność „nieomylnych“ rządów. Wojna rozwiewa na oczach ludu sowieckiego mit nieomylności totalistycznej i — musi ona pchnąć régime sowiecki ku głębokim przeobrażeniom wewnętrznym, ku wolności mas pracujących. Demokratyzacja régime'u sowieckiego okaże się zbawienna, nie tylko dla samego państwa sowieckiego; podziała ona również jako potężny bodziec na rozwój socjalizmu na świecie i ustanowi ostatecznie nierozerwalną łączność między ruchem robotniczym wszystkich krajów a walczącemi ludami Z.S.R.R.

Cóż oznacza dla nas alternatywa klęski sowieckiej? Oznacza przedewszystkiem kompromitację idei socjalizmu na długie, długie lata w oczach mas pracujących. Chcemy czy nie chcemy, socjalizm (bez względu na odcień i kierunek) ponosi w oczach mas odpowiedzialność za losy eksperymentu sowieckiego. Tej objektywnej prawdy nie zmieni fakt, że régime sowiecki jest tylko nieprawem (czy też tylko marnotrawnem) dzieckiem socjalizmu. W dziejowej perspektywie walki ustrojów, régime sowiecki — na wypadek klęski — okazałby się tylko tragicznym epizodem, „eksperymentem“ w rodzaju komuny paryskiej, w którym proletarjat przez przeszło dwa dziesięciolecia bezpłodnie krwawił i wreszcie ginął bohatersko i bezsilnie, jak ginął niegdyś na barykadach Paryża. Po komunie paryskiej nastąpił okres zastoju w ruchu socjalistycznym. Upadek komuny sowieckiej postawiłby nas już nie wobec perspektywy zastoju, ale wobec długiej, straszliwej nocy tryumfującej bestjalskiej kontrrewolucji.

Póki trwa walka na ziemiach sowieckich, póty wierzyć możemy słowami pięknego wiersza Broniewskiego, że niepodległa Warszawa wydźwignie się „żelbetonem socjalizmu“.

Socjalizmu bez totalistycznych domieszek.

IGNACY NIEMCZYCKI.

STRATTON STREET PICCADILLY, W.I.
Phone: MAYFAIR 7807-9
Le Coq d'or Restaurant
MAISON FRANÇAISE
pod osobistem kierownictwem
pp. HENRY SARTORI I E. BERHAUD
Sala restauracyjna, większe i mniejsze sale bankietowe

Polski kuśnierz
dawniej w Katowicach
LANGER & COMPANY (Furriers) LTD.
Wykonywa futra NOWE i przeróbki wszelkiego rodzaju. Futra na składzie. Specjalne udogodnienia dla prowincji.
59, KNIGHTSBRIDGE, S.W.I telefon SLO 3626

BRYLANTY ZDROŻAŁY O 75%
PLACIMY NAJWYŻSZE CENY W LONDYNIE ZA BRYLANTY, ZŁOTO (168/- ZA UNCJĘ)
Biżuterje, klejnoty, kamienie szlachetne, srebro, platery antyki i kosztowności wszelkiego rodzaju. Gotówka natychmiast. Rząd J. K. Mości przejmuje całe zakupywane przez nas złoto. Prosimy o odwiedzenie nas lub zgłoszenia przesyłką poleconą.
LINDEN & CO., 85, New Bond Street, London, W.1
PIERWSZY SKLEP JUBILERSKI PRZY NEW BOND ST.

POLKI ODWIEDZAJĄ SALON FRYZJERSKI
LUIGI, 46, Buckingham Palace Rd., S.W.1
Mówi się po angielsku, francusku, włosku i niemiecku
Prosimy o zapowiedź telefoniczną pod VICtoria 9508

PRZYSZŁE DZIEJE LUDZKOŚCI

Zawód proroka jest dzisiaj mało popłatny. Jak zwykle, nadmierna podaż obniżyła cenę. Demografja stanowi wyjątek. Nikt nie może przewidzieć, co Hitler wymyśli, jakich obietnic Stalin dotrzyma, który generał okaże się najmniej nieudolny. Natomiast ruchy demograficzne w pewnym stopniu są wymierne. Ponadto jest to jedna z dziedzin, gdzie wszechwładza rządów najbardziej totalnych musi się zatrzymać. Jeżeli nawet mogą one wpłynąć na zwyżkę liczby urodzeń (co jest bardzo wątpliwe), nie mogą odrobić przeszłości. Hitler nie może ani o jednego zwiększyć liczby Niemców, którzy za dziesięć lat dojdą do pełnoletności.

Adam Krzyżanowski zawsze uważał demografję za najpiękniejszą część ekonomji, sam był zresztą zdecydowanym neomaltuzjanistą i zwykł był mawiać: jeżeli umiarkowanie we wszystkich dziedzinach uważamy za cnotę, dlaczego jedynym wyjątkiem miałoby być płodzenie? Z obszernego, kilkusetstronicowego studjum prof. Saundersa*), znakomitego specjalisty, wynika, że przynajmniej jeśli chodzi o Polskę Krzyżanowski miał rację: Saunders wywodzi, że niezmiernie trudno jest stwierdzić, kiedy jakiś kraj jest przeludniony, że jednak w dwóch krajach w Europie fakt ten jest bezsporny: w Polsce i we Włoszech. Uważa za pewnik, że gdyby Polska traciła w drodze emigracji cały swój przyrost ludności, a nawet więcej, każdy obywatel polski byłby miał zapewniony wyższy standard życiowy.

O przeszłości liczebnej ludzkości wiemy bardzo niewiele: pierwsze wiarogodne cyfry nawet dla Europy zachodniej zaczynają się pojawiać dopiero koło r. 1700, regularne — zaledwie w w. XIX, dla krajów pozaeuropejskich — nawet dopiero w w. XX. Dla Chin dotąd żadnych cyfr dokładnych nie posiadamy. Z danych naszych wynika jednak, że przynajmniej w Europie olbrzymi wzrost ludności ostatnich dwóch stuleci zawdzięczać należy nie wzrostowi stopy urodzin, lecz spadkowi stopy śmiertelności. Ta stopa jest obecnie tak niska w Europie (mowa oczywiście o stosunkach przedwojennych), że nie należy tu oczekiwać poważniejszych zysków.

Dla Europy zachodniej, Stanów Zjednoczonych i dominjów brytyjskich najkapitalniejszem zagadnieniem jest spadek stopy urodzeń. W Anglji, Austrji i krajach skandynawskich spadła ona poniżej stopy francuskiej — pozorny przyrost ludności utrzymywał się tylko dzięki niższej śmiertelności, wynikającej z tego, że ponieważ spadek urodzeń w tych krajach nastąpił później niż we Francji, struktura ludności jest inna, mniej liczne są starsze roczniki, więc i stopa śmiertelności jest niższa. Ale ludność przy tej stopie urodzeń już się nie reprodukuje, t. zn., że każde tysiąc kobiet od 15 do 45 lat nie pozostawia w następnem pokoleniu tysiąca kobiet w tym samym wieku, lecz mniej: około 700 we Francji, około 800 w Anglji, przeszło 900 w Niemczech. Oznacza to, że zdolność reprodukcyjna każdego pokolenia maleje. Dla demografji ważna jest ilość kobiet do lat 50 — później mogą wszystkie zaraz umrzeć; my, mężczyźni, jesteśmy wogóle tak obojętni, że naszej liczby nawet nie bierze się pod uwagę.

Faktem jest, że spadek rozrodczości jest spowodowany środkami zapobiegawczemi, a nie naturalnem zmniejszeniem się płodności. Bardziej prymitywne i niebezpieczne metody, jak np. spędzanie płodu, ustępują coraz bardziej miejsca środkom innym, przeciwdziałającym poczęciu a nie urodzeniu. Należy przyjąć, że środek uniwersalny, tani, pewny i powszechnie znany zostanie niebawem wynaleziony. Już teraz można przyjąć, że w Europie zachodniej 70% urodzeń jest wynikiem decyzji rodziców, a nie przypadku. Spadek urodzeń jest więc wynikiem świadomego dążenia do ograniczenia potomstwa. Dążność ta powstaje głównie pod wpływem warunków materjalnych: najprzód ograniczają swe potomstwo warstwy zamożniejsze (angielska „middle-class“ reprodukuje się zaledwie w 50%), prym również wiodą narody bogatsze, uboższa Europa południowa i wschodnia zwykle podąża za zachodnią w odstępie dwudziestu lat. Autor stwierdza, że dla tego procesu niepodobna ustalić żadnych kryterjów objektywnych: tak stopa urodzeń w pustej Australji, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych nie jest wyższa niż w gęsto zaludnionej Anglji. Jedyną regułą, którą można stwierdzić, jest większa płodność katolików. Zwłaszcza jaskrawo występuje ona w Kanadzie, gdzie stopa urodzeń wśród Francuzów wynosi przeszło 30% (dochodziła do 60%) i jest przeszło dwukrotnie wyższa od płodności protestanckich Anglosasów. Gdyby nie silna emigracja kanadyjskich Francuzów do Stanów Zjednoczonych, Kanada miałaby dzisiaj już większość francuską.

Na kierunek rozwoju demograficznego wojna 1914–1918 nie wywarła prawie żadnego wpływu. Wogóle wojny, póki dotyczą tylko mężczyzn, mają mały wpływ na rozrodczość ludzkości. Wojna obecna, która sprowadza dużo większe dolegliwości dla ludności cywilnej, a więc dla kobiet, może mieć znacznie większy wpływ na rozrodczość, oczywiście w kierunku zniżki.

Jaki będzie dalszy rozwój ludnościowy Europy? Saunders pozestawiał szereg takich przepowiedni. Do jakiejkolwiek dokładności pretendować mogą tylko te, które biorą za podstawę stopę urodzeń zbliżoną do stopy urodzeń w czwartym dziesiątku lat b.w. Przy tem założeniu ludność Europy zachodniej, począwszy od drugiej połowy b.w., zaczęłaby maleć, przytem dopiero w stuleciu następnem spadek stałby się katastrofalny. Według najpesymistyczniejszych obliczeń, ludność Niemiec zaczęłaby spadać dopiero po r. 1975, a i to bardzo powoli.

Oczywiście zachodzi pytanie, o ile polityka popierania rozrodczości może tę sytuację zmienić. Autor odnosi się z dużym sceptycyzmem do tych wysiłków, wskazuje, że w przeszłości wszystkie spełzły na niczem, a w czasach obecnych we Włoszech, Francji i Belgji co najwyżej opóźniły spadek urodzin. Lecz sukces Rzeszy hitlerowskiej w tej dziedzinie jest niezaprzeczalny. W ciągu dwóch lat liczba urodzeń wzrosła o 200 000. Dotąd okres, który upłynął, jest zbyt krótki, by stwierdzić, o ile jest on trwały. Skłonny jednak jestem sądzić, że nie należy go zgóry traktować lekceważąco. A na przykładzie Francji wszyscy widzimy, jakie katastrofalne skutki przynosi biologiczne osłabienie narodu.

W krajach pozaeuropejskich najkatastrofalniejsza jest sytuacja w Chinach i Indjach, gdzie w pełni działa prawo Malthusa, t. zn. że nędza i głód są jedynemi hamulcami przyrostu ludności. Stopa urodzeń jest tak wysoka, że np. w Chinach emigracja 15 miljonów Chińczyków do Mandżurji w ciągu kilkunastu lat nie przyniosła żadnej ulgi. W Japonji nastąpiła w ostatnich czasach pewna niewielka zniżka stopy urodzeń, zrównoważona atoli przez spadek śmiertelności. Ludność Jawy wzrosła z 4 miljonów w r. 1820 do 40 miljonów obecnie — jest to wzrost fenomenalny, a w Egipcie, Algierze i Cejlonie był nie o wiele mniejszy.

Autor słusznie podkreśla, że ekspansja ludnościowa Azjatów stanowi groźne niebezpieczeństwo dla pozaeuropejskich krajów białych, które są niedoludnione. À la longue taki stan nie da się utrzymać. Widzimy to już na przykładzie wojny japońskiej. Jeśli kraje te mają utrzymać swój charakter „biały“, muszą wszelkiemi siłami starać się o wzrost rozrodczości i otworzyć jak najszerzej drzwi dla imigracji. Wiadomo, że czynią wprost naodwrót.

Autor poświęca również sporo uwagi zagadnieniu migracyj. W samej Europie jaskrawe jest niedoludnienie Francji. Autor uważa że poza Europą miejsce dla emigrantów jest tylko w Stanach Zjednoczonych, w dominjach brytyjskich i w Ameryce Południowej. Uczenie wywodzi, że w innych kolonjach, zwłaszcza afrykańskich, miejsca dla imigracji białej niema. Przykład Palestyny obala jednak te wywody. Przy wkładzie kapitału, miejsca na imigrantów w Kenyi, Rodezji, Maroku i t.d. jest dosyć. Tymczasem emigracja netto z Anglji do wszystkich kolonij brytyjskich, poza dominjami, wyniosła w latach 1921–1931 zaledwie 1841 osób. Ciężki akt oskarżenia!

Książka Saundersa jest zwięzła, przystępna, doskonała. Każdy może ją i powinien z największym pożytkiem przeczytać.

KRZYSZTOF NIENASKI.

*) World Population. Past Growth and Present Trends. By *A. M. Carr Saunders.* Published under the auspices of the Royal Institute of International Affairs. Oxford, 1936; str. XV i 1nl. i 336.

WSPOMNIENIE O ROZMARYNIE

„Ciężko żyć człowiekowi bez porządnego teatru“ — usłyszałem z sąsiedniego namiotu, któregoś dnia w Szkocji. Lało — jak to w Szkocji lać potrafi, zimno było — jak to w Szkocji w lecie zimno być może, sienników jeszcze nie było, forsy jeszcze nie było, butów jeszcze nie było i wogóle, prawdę powiedziawszy, niczego jeszcze nie było, a tu facetowi zachciało się teatru, i to zaraz „porządnego“!

A w rok później „gdzieś w Szkocji“ jechałem brudną „bełtą“ z wyspy na wysepkę. Pięknie było po dniu słonecznym, czerwień kładła się za wgórzami a brzegi widziało się innemi, nietutejszemi, niebrytyjskiemi. Może to była Jastarnia, może Zante, a może Capri czy Dubrovnik. Na ławce siedziało dwóch tęgich, pucołowatych „mat“ów z naszej łodzi podwodnej — chłopcy z Włocławka lub z Solca. Patrzyli z pogardą na bliski brzeg i z jeszcze większą wzgardą na wąską cieśninę.

— Ty, Tadek, a pamiętasz Jaracza, jak ci Rejenta odstawiał w „Ateneum“? Powiadam ci — ciarki przechodziły. Tak ci, bracie, grał jak Chińczyk!

Tadek patrzył twardo na bliskie już molo. Tajemniczy „Chińczyk“ wyraźnie go nie wzruszył.

— A widziałeś jego jak Napoleona robił? Kubek w kubek Napoleon! A Zimińska! — zdechnąć można!

Tadek drgnął:

— Napoleon... tak Napoleon — to teatr! Każdy porządny teatr gra Napoleona! Zawsze chodziłem do kina i do teatru jak dawali Napoleona. I Junoszę widziałem i tego Boyera z Gretą Garbo. Chociaż widzisz — czy ja wiem? Czy to trzeba ludziom grać tego cesarza? Niechby się lepiej wydawał jakby nie był. A tak cóż? — jak myślę, to widzę Junoszę, widzę Jaracza... a jaki on był sam? Ot, u Nowakowskiego... u tego samego (trzepnął czerwonem łapskiem po płachcie stłamszonego tygodnika), tam ci, bracie, Jego nie było, a widziałeś!

— Kogo — Jego?

— Kogo? — wiadomo! Widziałem jakbym widział. Józek to aż wstał i mówi do mnie: „Patrzaj!“.

— I co?

— A nic (rzucił okiem w moją stronę) — nie widzisz, chodź!

Wstali i poszli ku wyjściu, obrzucając mnie, intruza, gniewnem spojrzeniem.

Słońce zaszło. Zrobiło się zimno. Przypomniałem sobie jak w taki sam październikowy przedwieczór siedziałem przy stoliku w „Simie“ z kilkoma młodymi aktorami, którzy tylko co ukończyli próbę z „Gałązki rozmarynu“. Kłócili się wszyscy zawzięcie, skacząc sobie do oczu, przerzucając się dowcipami i przyjazneni wyzwiskami. Kłócili się o... szczegóły taktyczne, niczem młodzi adepci podchorążówki. Któryś porozkładał na kraciastej kolorowej serwecie (pamiętacie te serwety?) „nieskonsumowane“ ciastka, któryś tam nieludzko ryczał jakieś komendy, zasłyszane na rewjach, wyczytane u Żeromskiego czy nawet u Sienkiewicza, zachowane w pamięci spod Kijowa czy spod Warszawy. Inne stoliki patrzyły na tę hecę pobłażliwie i słuchały z sympatją, przyzwyczajone do tych hałasów codziennych.

Najbardziej wydzierało się dwóch. Jeden miał dopiero co sprawę z policją o „komunę“, drugi — „oenerowiec“ — dopiero co skończył dyskurs z tą samą policją na temat swoich przekonań biegunowo sprzecznych z przekonaniami kolegi i przyjaciela.

— Cóż to, widzę, wzięła was ta nasza faszystowska sztuka? Docna się militaryzujecie! Zamiast gadać o rewolucji, o demokracji, bawicie się w soldateskę? — zaczepiłem komunistę.

Uspokoił się natychmiast. Spojrzał na mnie łagodnie, bez urazy:

— Faszystowska? — być może! Że niby legjonowa, że niby elitarna! To pan chce powiedzieć? Dajcie, dajcie mi faszystowską sztukę, dajcie mi faszystowskie role, dajcie zagrać tych z lóż, tych z Cadillaców i tych z Resursy. Rodzone matki i ojcowie wstydzić się za nich będą — tak ich zagram! Ale tamci — spod Łowczówka czy Kościuchnówki! Cóż to za elita była taka? Ta mizerota! Te pętaki! Legjonowa sztuka — powiadają. Przychodzą wasi spece, wasze ważne oficery, siedzą i ględzą: to, powiadają, tak było, to inaczej. Tu, powiada, stał pan generał Brzuchalski, tu pan minister Zadrypalski, a tu ja! Nie wiem, może stał — nie byłem. Szkoda, że nie byłem. Stamtąd taka sama droga była do nas, do czerwonych, jak i do nich w limuzynach. Każdy mógł wybrać. Ale przez tamto w okopach trzeba było przejść i żeby móc szampana pić i żeby móc zaśpiewać „Międzynarodówkę“. To nie można tak do komunizmu, do wspólnego stołu, bez paszportu, bez legitymacji. Bo za parobka wezmą, bo tak samo będziesz tyrał w cudzem jarzmie jak za najgorszego kapitalizmu. To trzeba wnieść posag ze wszystkiego, i z krwi swojej, i z kraju swego, i z narodu swego.

A gdzież ten naród był wtedy, jak nie z nimi w okopach, a gdzież ten kraj, jak nie w okopie? Więc kogóż grać mamy, jak nie ich? Legjony — powiadają, a djabli mi tam do waszych legjonów czy jak się nazywały. Ludzie w nich byli czy nie? Żyli, ginęli, śmieli się, kochali, wierzyli — więc jakże ich nie grać? Mieli być wciąż tacy sami? Wszy z człowieka zlezą — patrz już inny człowiek! Kogo mam grać — hetmanów, anhellich, konradów, cześników? Ludzi chcę grać, nie mary! Polskę chcę grać, nie relikwje! Mylicie się — to nie wasza sztuka! To nie wasz teatr!

Inni siedzieli chmurnie i nie widzieli mnie. Oenerowiec gwizdał, dwaj endecy patrzyli gdzieś ponad drzewa, socjalista uśmiechał się pobłażliwie. Śpieszyło im się raptem i poszli sobie.

Patrzyłem w kilka tygodni później na scenę, na której umierał śmiertelnie ranny Beton. Kim był, — komunistą czy narodowcem, — już nie pamiętam. Umierał „byczo“, po chłopsku, po żołniersku. Zawsze smutnie uśmiechnięty, z lwowska zaciągający Ukrainiec (mówiono za kulisami, że należał do O.U.N.u), sobaczył Austrjakom i szpetnie przygadywał dobrodusznemu c.k. generałowi. Komunista prawił impertynencje kieleckim mieszczuchom. Czy to były legjony? Nie wiem — nie byłem. Ale jakież miały być w takim razie i czy nie wszystko jedno jak się nazywały, skoro ludzie żyli, ginęli, śmieli się, kochali i wierzyli. Czyż mogły być inne?

Kimże był w domu lub w „Simie“ wspaniały Beton, za jakie idee i o jaką Polskę ginął co wieczór i o jakiej Polsce śni teraz? I wytworny hrabia Sas — okopowy szopenista, obszarnik i kapitalista, i Brzytwa, i Słowikowski? I niedorajda Iskra, cudowne chłopisko w życiu i na scenie? Jakąż to Polskę grali, a jaka była w ich duszach, w jakiej teraz żyją i o jakiej marzą?

A może to był właśnie ten „porządny“ teatr, bez którego właśnie tak „ciężko żyć człowiekowi“ o miljardy kilometrów od Polski?

RYSZARD WRAGA.

LOTNICTWO BOMBOWE

Sprawozdanie ministerstwa lotnictwa z ofensywy lotnictwa bombowego przeciwko państwom osi

Wrzesień 1939 — lipiec 1941

128 stron cena **3s. 6d.** *89 ilustracyj*

do nabycia w księgarniach
M. I. KOLIN (Publishers) LTD. LONDON: 9, New Oxford Street, W.C.1. PERTH: 28, King Edward Street. DUNDEE: 24a, Cowgate. BLACKPOOL: 40, Lytham Road.

CZY NIEMCOM GROZI PRZEWRÓT ?

W mowie z dn. 30 stycznia b.r., która trwała 130 minut, Hitler ani razu nie wspominał o konieczności walki z bolszewizmem i unikał słów „bolszewizm" czy „komunizm". Nawet w opowieści o walkach sprzed dziewięciu lat, walkach, które teraz powinny być dla całego narodu niemieckiego przykładem i podnietą do mężnego wytrwania aż do zwycięskiego końca, Hitler, wbrew uświęconemu rytuałowi, nie opisywał swoich walk z komunistami. Raczej podkreślił swoje zmagania z opozycją z prawicy, jak wogóle w całej mowie apelował do mas, starając się mówić językiem w jego pojęciu ludowym. Tak np. kilkakrotnie powracał do rzekomych trudności, na jakie napotykał ze strony kół wykształconych i inteligenckich: nie chciały one jakoby za żadną cenę zasiadać przy jednym stole z robotnikami i tymi, których ogólnikowo określił jako „prosty naród".

Jeżeli Hitler raz jeden wspomniał bolszewizm, to w urojonej polemice z arcybiskupem Canterbury, którego zapewniał, że bolszewizm zagraża Wielkiej Brytanji i Stanom Zjednoczonym; zrezygnował jednak całkowicie z polemiki z samym bolszewizmem, który był alfą i omegą wszystkich jego mów, z wyjątkiem owych 22 miesięcy niemiecko-sowieckiej „przyjaźni", podczas których ograniczał się do zapewnienia, że pakt z dn. 23 sierpnia 1939 r. nie wywiera wpływu na ustrój wewnętrzny żadnego z kontrahentów. Hitler nie poświęcił również ani jednego zdania krucjacie antybolszewickiej, tak głośno i uparcie propagowanej przez agentów niemieckich. Mówił jedynie o walczącej po jego stronie Europie. Co bardziej jeszcze zdumiewa, nie nazywał nawet Rosjan bolszewikami, mówił o „Rosjanach" lub o „wschodnim wrogu" (der ostische Feind).

Jakie przyczyny mogły skłonić Hitlera do pominięcia w tak obszernej mowie na użytek domowy, hasła walki z wrogiem świata nr. 1, z bolszewizmem, hasła, z którego ten sam Hitler we wrześniu 1936 r. na kongresie partji w Norymberdze uczynił zasadę naczelną. Czemu to Hitler przeoczył hasło, którem jeszcze teraz ma nadzieję rozbić jedność narodową w krajach anglosaskich i tem samem osłabić ich wysiłek wojenny? Jakże to Hitler przemilczał argument, na którego wędkę sądził, że uda mu się złapać nawet upartych Polaków, czego oczywistym dowodem był artykuł w „Nowym Kurjerze Warszawskim" z dn. 24 sierpnia ub. r., zatytułowany „Zastanówmy się..."?

Napewno nie przez wzgląd na politykę zagraniczną lub na Związek sowiecki, Hitler nagle zapomniał o walce z bolszewizmem. Skoro zaś niema powodów zewnętrznych, muszą istnieć powody wewnętrzne.

Że wojna z Rosją w imię walki z wewnętrznym jej ustrojem nie jest popularna w Rzeszy, zdradził zaledwie kilka tygodni po niemieckiej napaści na Sowiety organ Gestapo „Das Schwarze Korps", zaprzeczając stanowczo, jakoby wojna niemiecko-sowiecka miała charakter ideologiczny i twierdząc, że toczy się ona o konieczny dla Rzeszy „Lebensraum" na wschodzie. Żeby zaś pozbawić tę wojnę w oczach narodu niemieckiego posmaku ideologicznego i przekonać go o konieczności prowadzenia jej w imię realnych interesów, Hitler wymyślił bajeczkę o oświadczeniu Churchilla, po upadku Francji, na tajnem posiedzeniu gabinetu brytyjskiego, że Sowiety obiecały zaatakować Rzeszę. Jak wielką wagę Hitler przywiązuje do tej opowieści, świadczy fakt, że ją powtarza niezmordowanie w każdej mowie, ostatni raz dn. 30 stycznia b.r.

Hitler sam zresztą daje w swojej mowie dowody, że przemilczał istnienie „wroga świata nr. 1" dla przyczyn wewnętrznych. Skamląc o poparcie narodu, przymilając mu się w sposób, któryby ubliżył każdemu obywatelowi normalnego państwa, prosząc o jego łaski zwrotami, które przypominały clownów, usiłujących zadziwić i rozśmieszyć dzieci, Hitler używał argumentów, wskazujących na to, że po siedmiu miesiącach wojny z Sowietami, naród niemiecki nie tylko nie przekonał się o konieczności walki z bolszewizmem, ale nawet nie zyskał pewności, że jego własny ustrój jest lepszy od bolszewickiego. Atakując tę niemą, ale widocznie upartą opinję mas niemieckich, Hitler wykrzykiwał w histerycznym ferworze, że Sowiety coprawda zrobiły więcej dla mas, niż demokracje, ale zrobiły w ciągu dwudziestu pięciu lat znacznie mniej, niż on, Hitler, w ciągu lat dziewięciu.

Jest to, zaiste, niebywałe salto mortale. Nagle Hitler stawia Związek sowiecki, proklamowanego wroga ludzkości i postępu, wyżej pod względem zdobyczy społecznych od Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych, a więc od tych mocarstw, które chciał pozyskać dla wspólnej krucjaty przeciw Sowietom i którym dziś jeszcze grozi bolszewizmem.

Oszołomiona niekończącą się mową, ogłuszona barbarzyńskiemi marszami, wygrywanemi przez jej rozpoczęciem, znużona wielogodzinnem czekaniem w Sporthalle, publiczność Hitlera zapewne nie zauważyła karkołomnego skoku swego linoskoczka narodowego.

Trzeźwo myślącym ludziom na całym świecie to znamienne przemilczenie hasła antybolszewickiego w ostatnej mowie Hitlera oraz pewna doza uznania dla społecznych osiągnięć Sowietów nasuną pytanie, czy nie wytworzyła się tak paradoksalna sytuacja, że przewrót, którym Hitler grozi walczącym z nim narodom, zagraża właśnie Niemcom.

Na to pytanie należy odpowiedzieć twierdząco. Z zastrzeżemiem jedynie, że istnienie takiej groźby w państwie totalnem i policyjnem wogóle, w narodowo-socjalistycznej Rzeszy w szczególności, nie jest jednoznaczne z bezpośrednim wybuchem buntów lub nawet ze sparaliżowaniem ruchów rządu. Ale w konkretnym wypadku Rzeszy należy liczyć się, że taki stan rzeczy wewnątrz wywoła pewne drastyczne pociągnięcia na zewnątrz. Żeby uniknąć mata na froncie domowym, wzburzonym oryginalną formą „wojny pozycyjnej" w Rosji, Hitler zdecyduje się prawdopodobnie w najbliższym czasie na wykonanie na szachownicy wojennej ruchu, przedtem nie zamierzonego, a może nawet przez niego samego nie przewidzianego.

HELENA HEINSDORF.

ROZMAITOŚCI

„Daily Telegraph" donosi że żołnierzom brytyjskim rozdano broszurę z opisem broni używanej przez wojska niemieckie. Na okładce broszury widnieje pieczątka: „Pod żadnym warunkiem wydawnictwo to nie powinno wpaść w ręce nieprzyjaciela".

*

Kilka dni temu, czytając jedno z wieczornych pism londyńskich, dowiedziałem się o istnieniu „klubów świń". Podobno władze samorządowe nie tylko zachęcają ludność do hodowania nierogacizny, lecz również nawołują do zakładania „pig clubs".

*

Hitler oświadczył niedawno że uważa się za „pierwszego muszkietera Trzeciej Rzeszy". Nie wiadomo kim są dwaj pozostali muszkieterzy, ale wiele oznak wskazuje że Führer miał na myśli Himmlera i Heydricha. „Manchester Guardian" pisze że na szczęście dla Hitlera Athos, Porthos i Aramis są postaciami fikcyjnemi. W przeciwnym razie „trzej muszkieterzy" gotowiby zaskarżyć trzech panów H. o zniesławienie.

*

Rozgłośnia paryska donosi że co siódmy robotnik belgijski zatrudniony jest w Niemczech.



Wbrew pozorom, nie jest to głowa Mussoliniego, ale maska dłuta Georga Reinharta, przedstawiająca małego demona japońskiego

*

Niemieckie dowództwo naczelne zapowiedziało że cenzura polowa przepuszczać będzie tylko te listy z frontu, „które są wyrazem pełnego ufności i odważnego charakteru żołnierza niemieckiego".

*

Holendrzy nie lubią urzędowych afiszów niemieckich i wciąż je zrywają. Władze okupacyjne wydały rozkaz aby miejscowi obywatele pilnowali afiszów. Natychmiast koło każdego afisza pojawiły się fotele, krzesła i stoliki do gry w karty, i tłumy Holendrów zaczęły pełnić „straż". Powstały istne kluby towarzyskie, i nikt nie zwracał najmniejszej uwagi na afisze. Natomiast zamieszanie na ulicach było nieprawdopodobne.

Władze niemieckie wkrótce odwołały rozkaz.

*

Rozgłośnia paryska doniosła że łoże Madame Dubarry wystawione zostało na licytację.

*

W ręce Anglików wpadł w Libji numer niemieckiej gazetki polowej, zawierający parodję włoskiego komunikatu wojennego:

„Na odcinku pod Tobrukiem silne formacje włoskie zaatakowały nieprzyjacielskiego cyklistę i zmusiły go do zejścia z roweru. Po długiej i ciężkiej walce nasze oddziały zdołały przekłuć opony jego roweru. Przednie koło roweru uległo napewno zniszczeniu, tylne zaś prawdopodobnie. Kierownica dostała się w nasze ręce. Natomiast o ramę roweru toczą się jeszcze zaciekłe walki".

*

Wybitny uczony Julian Huxley jest w drodze powrotnej z Ameryki do Londynu. Huxley wygłosił szereg odczytów w Stanach Zjednoczonych i był ostro atakowany przez prasę Hearsta za wypowiedzenie poglądu że Ameryka znajdzie się w wojnie z Japonją. Było to zaledwie na kilka dni przed japońskim atakiem na Pearl Harbour, i prasa izolacjonistyczna wybaczyła obecnie Huxleyowi jego „nietakt".

*

Pewna Niemka omawiała z kandydatką na nową służącą warunki pracy. Ta zażądała 60 mk miesięcznie.

— Dlaczego tak dużo? — zdziwiła się pani domu. — Przecież płaci się tylko 40 mk.

— Tak, — odpowiedziała służąca, — ale do tego dochodzi 10 mk za to że nie zadenuncjuję pani za nielegalnie kupowanie żywności i drugie 10 mk za to że nie zadenuncjuję pani za słuchanie radja angielskiego.

— Ależ my nie kupujemy nielegalnie żywności i nie słuchamy radja angielskiego!

— Nie? A cóż w takim razie będę robiła w domu, w którym panuje głód i ciemnota?

*

„Daily Sketch" wyraża pogląd że w celu zacieśnienia stosunków brytyjsko-sowieckich należy natychmiast po wojnie wysłać angielską reprezentację piłkarską do Moskwy. Zdaniem pisma, przyczyniłoby się to do rozproszenia tej nieufności, o której Eden niedawno wspominał.

*

„Młode pokolenie czeskie kroczy tą samą drogą co jego niemieccy towarzysze" (rozgłośnia praska).

*

Berlin i Rzym nie mogą się pogodzić w sprawie naczelnego dowództwa w Libji. Gdy Anglicy szli naprzód, Berlin trąbił na cały świat że naczelne dowództwo w Libji spoczywa w rękach włoskiego gen. Bastico; gdy Anglicy zaczęli się cofać, propaganda niemiecka odkryła że głównodowodzącym jest gen. Rommel.

*

„Inwazja Wielkiej Brytanji już się rozpoczęła. Wojska amerykańskie wylądowały w Północnej Irlandji" (radjo niemieckie po angielsku).

*

Zarząd jednego z miast w stanie Virginia rozpisał konkurs na najlepszą nazwę dla nowego szpitala. Pierwsza nagroda: bezpłatne wycięcie wyrostka robaczkowego.

ALFA.

SKŁADY APTECZNE • DROGERJE

PROSIMY wszystkich Polaków przebywających w Anglji aby zwracali się z zaufaniem osobiście lub drogą pocztową z receptami i z wszelkiemi zapotrzebowaniami farmaceutycznemi lub medycznemi do składów aptecznych:

John Bell & Croyden, 50/52, Wigmore Street, W.1
(służba dzienna i nocna)
Wm. Martindale, 75, New Cavendish Street, W.1
Wallas & Co., 45, New Cavendish Street, W.1

wszystkie pod ścisłą kontrolą

SAVORY & MOORE LIMITED
Aptekarzy Jego Królewskiej Mości
143, New Bond Street
LONDON W.1

Manifestacja polsko-czesko-francuska

Na krótko przed Bożem Narodzeniem, P.E.N. Cluby polski i czechosłowacki urządziły wspólnie przyjęcie na cześć redaktora „La France Libre", André Labarthe'a, i jego współpracowników.

Zebranie zagaiła Marja Kurcewiczowa, witając gości obu bratnich klubów, poczem zabrali kolejno głos: w imieniu P.E.N. Clubu polskiego Antoni Bogusławski, w imieniu P.E.N. Clubu czechosłowackiego Josef Kodiček.

— Mamy ważną przyczynę — mówił Bogusławski, — dla której witamy tu p. André Labarthe'a i jego współpracowników, przedstawicieli Francji walczącej: my tę Francję walczącą kochamy. Kochać jakiś kraj — to nie tylko zachwycać się jego krajobrazem, dźwiękiem mowy, skarbami sztuki, ale kochać też jego treść wewnętrzną. Mamy przeświadczenie, że wolni Francuzi unieśli ze sobą na obczyznę najgłębszą treść francuskiego ducha: wolność.

„Polacy szczególnie głęboko cenią tę treść. Nasi pierwsi emigranci uchodzili z ojczyzny do Francji, gdy usiłowano im odebrać wolność, z obywateli uczynić poddanymi. Wraz z rozwojem prądów demokratycznych, którym Francja przodowała, poczucie naszej solidarności z narodem francuskim czyniło się mocniejsze. Widzieliśmy, że patrjotyzm francuski, to rozszerzanie wolności na cały świat, wciągnięcie wszystkich w orbitę światła. „Ville-Lumière" — mówiono o Paryżu; nie mówiono tak o żadnem innem mieście.

„Podczas gdy taka Francja rosła w naszych sercach, naprzeciw niej wyrastał inny organizm, przeciwstawny — Niemcy. Państwo, dążące nie do szczęścia obywateli w rządnej wolności, ale do całkowitego poddania ich sobie. To państwo z ponurą nienawiścią i zazdrością patrzyło zawsze na Francję.

„Jeden z wielkich emigrantów niemieckich, który wszakże obywatelstwa nie zmienił i mianował się dumnie „wyzwolonym Prusakiem", Heinrich Heine, ostrzegał Francję przed „wolnymi" Niemcami. „Wszystko jedno, kto stanie się u nich dyktatorem, — mówił, — król pruski czy dr. Wirth, musicie zawsze mieć się na baczności. Niemcy mają swe gotyckie prastare powody, by was nienawidzić: wy o tem zapomnieliście, ale oni pamiętają ścięcie Konradyna Hohenstaufa i traktat między synami Ludwika Dobrotliwego. Drżę, kiedy widzę, że niektórzy wasi ministrowie rozbrajają Francję".

„Inny pisarz, Francuz, Paul de St. Victor, w r. 1870 charakteryzuje współczesnych sobie Niemców tak, że wydaje nam się, jakbyśmy mieli przed sobą dzisiejsze gazety.

„Wówczas już „Schlesische Zeitung" wynalazła piękny termin: „psychologiczny moment bombardowania miast". Paul de St. Victor widział romantycznych Werterów, przebranych w mundury i z talentem rekwirujących obce mienie. Widział też podstępną robotę emigrantów niemieckich, poprzedników piątej kolumny.

„Cytowany przez tegoż Paul de St. Victora, pisarz szwajcarski, Victor Cherbuliez, w przededniu wojny francusko-pruskiej zajął się osobą Bismarcka. Gdy czyta się jego słowa o tym mężu stanu, uprawiającym politykę wolnej ręki, bez zobowiązań, bez skrępowania honorem, politykę celowej wielomówności — ma się przed sobą jak gdyby portret Hitlera.

„Przeglądając te stare karty, dziwić się tylko można, że świat tak prędko zapomniał.

„Jesteśmy pewni — zakończył swe przemówienie Bogusławski, — że trud p. André Labarthe'a i jego bliskich nie pójdzie na marne, że wskrzeszą oni Francję naszych serc — dla siebie, dla nas, dla całego świata.

Następnie zabrał głos Kodiček.

— Czasowy upadek Francji — powiedział — jest dla nas, Polaków i Czechów, tak samo sprawą osobistą, jak czasowe ujarzmienie naszych własnych ojczyzn. Przez długie dziesiątki lat mieliśmy dwie duchowe ojczyzny: naszą własną i Francję. Wyrośliśmy z własnej ziemi, ale od Francji braliśmy kryterja, któremi mierzyliśmy życie. I niema wśród naszych pisarzy, artystów i uczonych nikogo, ktoby nie był ożywiony uczuciem wdzięczności dla Francji, uczuciem nie podlegającem wstrząsom wypadków politycznych.

„My, Czesi, mamy pozatem szczególne powody bliskiego związania z Francją. Geograficznie bowiem stanowimy klin, wbity w blok niemiecki. Od tysiąca lat zagrożeni jesteśmy agresją niemiecką, nie ograniczającą się do dziedziny politycznej. Imperjalizm niemiecki grozi nam germanizacją duchową. Najlepszą przeciwwagą były tu zawsze nasze więzy z Francją. Zacieśnialiśmy je systematycznie i świadomie z taką gorliwością, że najśmielsze dokonania francuskiego ducha przyjmowane były u nas niemal równocześnie z ich rewelacją we Francji. Sądzę, że myśl czeska działała z dużą oryginalnością, ale natchnieniem jej była przedewszystkiem kultura francuska.

„Nawet po bolesnych doświadczeniach monachijskich pisarze czescy nie przestali zdawać sobie sprawy, że bez potężnej i wolnej Francji nie może być Europy. Zdawali sobie również sprawę, że wszystkie niejasne i tragiczne rzeczy, dziejące się we Francji, są jedynie tajemniczemi wstrząsami narodowego życia, z których wieczna i prawdziwa Francja wyjdzie odrodzona.

„Nie jest rzeczą P.E.N. Clubu zajmowanie się polityką, ale te czasy, gdy pisarz uważany był za ptaka śpiewającego sobie a Muzom, minęły bezpowrotnie. Dziś bardziej, niż kiedykolwiek, polityka ma tragiczne i żywotne znaczenie, i niema obecnie pisarza, którego praca nie byłaby funkcją polityki. Dlatego też twórczość pisarska, którą André Labarthe zamknął w swoim znakomitym miesięczniku, jest jednocześnie wyrazem sumienia politycznego. Przychodzą mi tu na myśl słowa naszego wielkiego nauczyciela, Masaryka: „Jesteśmy demokratami, gdyż wierzymy w wartość osobistą człowieka i w nieśmiertelność jego duszy. To co jest wieczne, nie może być obojętne na wieczność. A wieczność istnieje już dziś, w tej właśnie chwili. Wierzę w działanie miłości. Miłość musi być owocna. Zło zaś musi być niszczone — nawet przy użyciu miecza".

„W pracy redaktorskiej Labarthe'a widzę trud bliski ideałowi czynnej miłości, o którym mówił Masaryk.

„Po tragicznych wypadkach monachijskich, jeden z naszych czołowych polityków — frankofil sercem i duszą — zawołał z goryczą: „Adieu, France!". Labarthe i jemu podobni pozwalają nam dzisiaj powiedzieć: „Au revoir, France! au revoir, France éternelle!".

Skolei, Franciszek Bauer-Czarnomski odczytał w angielskiem tłumaczeniu dwa wiersze o Francji: Antoniego Słonimskiego „Do przyjaciela Francuza" i Stanisława Balińskiego „Fermé — jusqu'à la victoire".

Labarthe odpowiedział co następuje:

— Wszystko co tu zostało powiedziane o Francji, głęboko zapada nam w serce. Ojczyzna nasza nigdy dotąd nie przechodziła próby tak tragicznej. W ciągu wieków ci, co zaznali nieszczęścia, mieli zwyczaj spoglądania ku Francji; a teraz słowa przyjaźni, jakie kierujecie do nas, — oprócz tego, że są dowodem współczucia, — przywodzą na myśl wszystkie te wątki ludzkiego braterstwa, snujące się poprzez ubiegłe dzieje Polaków, Czechów i Francuzów.

„Niemcy — w ich wysiłku opanowania Europy — sięgnęli po dobra zarówno materjalne jak duchowe, zapragnęli zniszczyć instytucje zarówno jak ludzi, doprowadzić do rozkładu sumień, zasiać zwątpienie i niepewność. Otóż dzisiaj możemy już powiedzieć: wojna, którą Prusak wypowiedział człowiekowi, została przez Prusaka przegrana. Jesteśmy świadkami cudu zmartwychwstawania Europy. Rozdziały bohaterskiej legendy piszą się w Paryżu, w Pradze, w Warszawie, po najskromniejszych wioskach i szkołach, a treścią tych rozdziałów jest wierność ideom, braterstwo, stałość, ofiara. Czerpie w nich natchnienie nowy Europejczyk, odrodzony przez klęskę.

„Klimat demokratyczny Europy nie wydał rasy renegatów.

„Przeciwnie; wbrew brutalstwu, prześladowaniom, męczeństwu, wbrew katastrofom wojskowym, które na czas pewien zmąciły świadomość, ci, co w tym klimacie wyrośli, pozostali wierni swej zasadzie. Obecnie, wraz z pierwszemi porażkami wroga w Rosji, w Libji, na morzu Śródziemnem, patrjota europejski podnosi głowę i nabiera sił do wymierzenia ciosu.

„Aby dać przykład owej wielkiej wspólnoty uczuć, zaszczepionej Europie przez wspólne nieszczęście, przytoczę dwa ustępy z konspiracyjnych pism francuskich. Pierwszy mówi o oporze czechosłowackim:

„Tajna radjostacja czynna jest każdej niedzieli od godz. 22.30 na fali 25 m. Nazywa się „Nazdar". Działalność „Sokoła" trwa nadal pod ziemią. Wskutek strajku robotników czeskich, Niemcy grożą przez radjo najsurowszemi represjami. W całej Czechosłowacji, między 12 a 24 września, odbył się strajk powszechny czytelników gazet".

A oto tekst przedrukowany z konspiracyjnej prasy polskiej — wzór prozy wojennej nieporównanej szlachetności. (Tu Labarthe przytoczył, znane już dziś powszechnie, „Dziesięcioro polskich przykazań").

„Pismo francuskie dodaje: „Trzeba aby takie wskazania, przystosowane do naszego użytku, krążyły wszędzie po Francji. Musimy w sercach naszych wyryć: „Walcz z wrogami Francji do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi. Walcz z własną skłonnością do łatwizny i do tchórzostwa. Pamiętaj: tchórz nie może być Francuzem".

„Zebranie dzisiejsze, zwołane z waszej inicjatywy, świadczy o istnieniu europejskiego braterstwa. Los jego spoczywa dziś w znacznej mierze w rękach Anglosasów. Starajmy się, aby wspólna walka doprowadziła nasz ideał na te wyżyny, gdzie nic już nie zdoła go obalić.

Na zakończenie, w imieniu P.E.N. Clubu angielskiego, przemówił Hermon Ould, wyrażając uznanie inicjatorom zebrania.

Prócz pisarzy polskich, francuskich i czeskich, obecni byli przedstawiciele Anglików z H. G. Wellsem naczele, oraz reprezentanci sfer oficjalnych.

EKONOMISTA POLSKI THE POLISH ECONOMIST

TREŚĆ: Artykuł wstępny — Ku nowej strukturze gospodarczej (**Stanisław Grabski**) — Kilka uwag o celach i formach kredytu zagranicznego (**Leon Barański**) — Myśl przewodnia planowania (**Ferdynand Zweig**) — The Reconstruction Problem and Reparation Experience (**Stanisław Pawłowicz**) — Currency and Banking in German Occupied Poland (**J. S. Nowak**) — Zagadnienia bieżące — Recenzje — Informacje gospodarcze — Z życia Stowarzyszenia.

Cena **3/6**

WYDAWNICTWO STOWARZYSZENIA EKONOMISTÓW POLSKICH W ZJEDNOCZONEM KRÓLESTWIE

do nabycia: M. I. KOLIN (Publishers) LTD. LONDON: 9, New Oxford St., W.C.1. PERTH: 28, King Edward St. DUNDEE: 24a, Cowgate. BLACKPOOL: 40, Lytham Road.



Urok osobisty, wdzięk, poczucie pewności siebie oraz usunięcie kłopotów, które uprzednio sprawiały kobietom wiele trosk—wszystko to zapewniają wam wyroby firmy Rendell. Broszura siostry Drew p.t. „Hygiene for Women" omawia objektywnie ważne zagadnienie higjeny kobiecej. Do otrzymania bezpłatnie w aptekach lub też na listowne zgłoszenie się do

NURSE DREW, VICTORIA HOUSE, SOUTHAMPTON ROW, LONDON, W.C.1
(bezpośrednio u siostry Drew w przekładzie francuskim lub niemieckim)

WYROBY RENDELLS



Z ZAKRESU HIGJENY KOBIECEJ

ZALECANE PRZEZ LEKARZY
SPRZEDAWANE W APTEKACH

CAMERA OBSCURA

Zwracamy się do czytelników „Wiadomości Polskich" z prośbą o współpracę w dziale „Camera obscura", która ma na celu wytykanie wszelkiego rodzaju nonsensów, objawów ciemnoty, ignorancji, niechlujstwa językowego, błędów stylistycznych i t.p., a to w celu, by „ridendo castigare mores... linguae". Prosimy o przysyłanie materjałów, jak broszury, ulotki, czasopisma polskie (całe numery lub wycinki nie pozostawiające wątpliwości skąd pochodzą) z ustępami nadającemu się do „Camera obscura", pod adresem „Polish News", 229-231, High Holborn, London, W.C.1, dział „Camera obscura". Ustępy należy wyraźnie oznaczyć, najlepiej kolorowym ołówkiem. Komentarze nie są konieczne. Do przesyłki należy dołączyć kartkę z imieniem, nazwiskiem i adresem wysyłającego. Redakcja nie zwraca nadesłanego materjału i zastrzega sobie prawo zużytkowania go w dziale „Camera obscura". Za najlepszą rzecz redakcja przeznacza co tydzień nagrodę w wysokości £1, którą może podzielić.

*

W ubiegłym tygodniu nagrodę podzielono: po 6s. 8d. otrzymują pp. *Franciszek Budziński*; *Róża Pękosławska*, 20 Millerfield Place, Edinburgh; *Kazimierz Romaszkan*, Southfield Sanatorium, Liberton, Edinburgh, za wycinki z „Dziennika Polskiego".

FATALNE SKUTKI MOWY CHURCHILLA

W nr. 478 „Dziennika Polskiego" czytamy:

Ambasador Sowiecki w Londynie p. Iwan Majski zachorował na malarję po powrocie Izby Gmin, gdzie przysłuchiwał się mowie Churchilla.

Moj Boże, jak to trzeba uważać na siebie!

ZIEMIE „ROSYJSKIE" WEDŁUG INTERPRETACJI „DZIENNIKA POLSKIEGO"

W nr. 480 tegoż „Dziennika" autor artykułu „Wzrost militarnej siły Rosji" dokonał dalszego rozbioru Polski, pisząc:

Armie niemieckie wtargnęły w ziemie rosyjskie tak głęboko jak nigdy w historji. Od Tylży doszyły (!) do Szlisselburga, od Brześcia do Możajska, od Przemyśla do Charkowa.

Trudno o więcej nonsensów! Tylża leży w Prusiech Wschodnich, jeśli zaś idzie o Brześć, należałoby autora wsadzić do Brześcia, by przemyślał to co pisze.

Dn. 26 lutego b.r. o godz. 6 pp. odbędzie się w hotelu Dorchester urządzony przez Polish Relief Fund odczyt dr. Tancreda Boreniusa na temat „Warszawa Canaletta". Przewodniczyć będzie kpt. lord Methuen, jeden z opiekunów „National Gallery". Odczyt będzie ilustrowany przezroczami.

Niechaj ten środek pomoże twoim

NERWOM



Ten wypróbowany środek pomaga tam gdzie inne zawiodły.

Bóle głowy, depresja, słabość, zdenerwowanie, zmęczenie, neurastenja, załamanie nerwowe, niezdolność do koncentracji, bezsenność i t.p. są stanami psychicznemi, nie chorobami. Tabletki Brand Tonic "Shadphos" zawierają 8 skoncentrowanych środków, które odżywiają i wzmacniają system nerwowy. Już w godzinę po zażyciu będziesz się czuł lepiej, a po dwóch dniach będziesz odrodzonym człowiekiem. Zupełnie nieszkodliwe. 1–2 tabletek w czasie lub po jedzeniu. Cena: 1/1½, 1/11½, 3/8 i 6/9 albo pocztą albo w najbliższej aptece.

Próbka darmowa tylko pocztą.

Przez krótki tylko okres będziemy czytelnikom tego pisma, którzy nie próbowali jeszcze naszego środka, wysyłali DWIE paczki po 1/1½ za cenę jednej. Jeżeli po spróbowaniu jednej paczki nie będziecie zadowoleni, prosimy o odesłanie drugiej, nieotwartej jeszcze, a zwrócimy pieniądze w całości. Przyślij nam dzisiaj 1/1½ wraz z tym kuponem, żądając: **„Shadphos" Tonic Tablets, No. 470.**

SHADFORTH PRESCRIPTION SERVICE, LTD.
(Dept. VP 476), 63, Grove Rd., Bow, London, E.3.

POLSKA KUCHNIA I OBSŁUGA
Niskie ceny
Kawiarnia i restauracja
SANDWICH INN, 341, Oxford St., W.1
(koło New Bond Street)

... Dziwny rodowód tego państwa. Poczęci w zbrojnym klasztorze, zrazu łączyli w sobie kaptura szorstkość i połysk hełmu, ascetyzm mniszy i odwagę rycerską, świat ducha ówczesnego i świat ówczesnego materjalnego czynu; choć przeszli w inne okręgi... jednakże w gruncie rzeczy zachowali tenże sam jeden charakter, dotąd są wpół-mnichami, wpół-żołnierzami... jest to ciągle ten sam zakon krzyżacki... nawracający słowem genialnem i bronią swoją na wiarę, którą pragnie innym plemionom nadać. Nie inaczej działali Wielcy Mistrzowie na Marienburgskim zamku, Hegla i Fichtego nie znali, ale mieli cały arsenał katolickiej teologji w ręku, i nim pogan, Prusaków lub Litwinów nawracali, ciążąc przytem na tych narodach całym ciężarem wypraw swoich krzyżowych i żelaznej polityki... Oni doprowadzą Niemcy do jedności...

(*do Delfiny Potockiej, Kassel, dn.* 24 *lipca* 1841 *r.*)

...Niemcy mnie zupełnie wyglądają jak Tobie, — ohydziłem sobie ten ród... Jest w nich coś głęboko, spokojnie, mądrze podłego, — filozofująca podłość! — Kiedym stanął na ich ziemi w Kehl uczułem niesłychaną odrazę...

(*do Delfiny Potockiej, Rzym, dn.* 3 *marca* 1848).

...— Wiesz, jak już w 16 wieku Stefan Batory pisał do Iwana Groźnego: „Ty Boże moskiewski, jak się tam podłym poddanym każesz nazywać". Tak król Polski temu lat dwieście pięćdziesiąt już pisywał w ironji do najokrutniejszego, a najprawdziwszego z carów, — do tego, który typem caryzmu na wieki. — Widzisz, jak polski Duch był odgadł moskiewskiego, że dąży do przebóstwienia się za pomocą podłości ludzkiej, już wtedy! To się teraz frazesem nakręconym wydaje, kiedy kto tak samo mówi, — a za Stefana Batorego, to było prostą rzeczą, tak mniemać i to wytykać!

(*do Delfiny Potockiej, dn.* 23 *sierpnia* 1846 *r.*)

... Komunizm, pod najpiękniejszemi słowy, dąży do zaprowadzenia absolutnej równości czyli absolutnej niewoli pomiędzy ludźmi. — Miłość i wolność są mu nieznane, — bo niema miłości, gdzie niema wolności. Kochać się tylko mogą wzajem wolne Duchy. — Znikczemnione zaś najsroższą niewolą tylko gnić razem, wspólnie cierpieć i nienawidzić siebie i tych, co nimi rządzą! Mikołaj rozlany na tysiące wydać musi te same owoce, co tysiące skupione w Mikołaju, — ciemnotę, nieporządek, mściwość wieczną i strach bez miary!... — Mikołaj padnie, ale nie jego Duch i potęga! — Duch ten się rozpryśnie, jak wścieklizna, i wszczepi się w miljony zaślepione, a prowadzone do najsroższej niewoli przez ludzi z piekła rodem.

(*do Delfiny Potockiej, Rzym, dn.* 19 *marca* 1848 *r.*)

ZYGMUNT KRASIŃSKI.

W poprzednim 6-stronicowym numerze (101) „Wiadomości Polskich" (2 ilustracje): *Henryk Tennenbaum:* O sugestji wielkich obszarów. — *Juljusz Żuławski:* Sonety o Londynie. — *Zygmunt Bohusz-Szyszko:* Szuler. — *Arkady Fiedler:* Góra bije światłem. Z cyklu „Gorąca wieś Ambinanitelo". — *Zygmunt Nowakowski:* Cud nad Tamizą. — *Jerzy Giżycki:* Włosi w Abisynji. — *Ryszard Wraga:* Dokoła Sowietów. — *Krzysztof Nienaski:* Australja. — *Zbigniew Grabowski:* Ujarzmiona Europa mówi. — *Henryk Gotlib:* Stanisław Ignacy Witkiewicz. — *Alfa:* Rozmaitości. — Camera obscura. — Rosja, Klaczko i „Adam Kujawski". — Skarbnica Polska. *Adam Mickiewicz:* Farys. *Adam Asnyk:* Limba. X. *Walerjan Kalinka:* Polska poza krajem. *Ryszard Berwiński:* W Częstochowie.

ANGLICY POMAGAJĄ POLAKOM W ROSJI

Brytyjski Komitet Pomocy dla Polaków wysłał do chwili obecnej powyżej ćwierć miljona przedmiotów, w tem i lekarstwa, dla Polaków w Rosji. Wartość tych przesyłek przekracza £60 000.

Ambasador Kot nadesłał na ręce prezesa Komitetu, płk. H. P. Mitchella, następującą depeszę: „Przesyłam Panu oraz Komitetowi Pomocy dla Polaków serdeczne podziękowania i wyrazy wdzięczności za wspaniałą akcję na rzecz Polaków w Rosji. Przesyłki Komitetu dla żołnierzy naszych dały znakomite rezultaty. Ludność cywilna nadal potrzebuje ubrań, lekarstw, witamin. Śmiertelność wśród dzieci szczególnie wysoka. Prosimy o dalszą pomoc w przesyłkach dla ludności cywilnej".

Ofiary można przekazywać na ręce płk. Mitchella (Brytyjski Komitet Pomocy dla Polaków, 427/428, St. Ermins, Caxton St., Westminster, London, S.W.1).

Stanisław Baliński
RZECZ SUMIENIA
cena **2s 6d.**
do nabycia w księgarniach
M. I. KOLIN (Publishers) LTD.
LONDON: 9, Oxford Street, W.C.1. PERTH: 28, King Edward Street DUNDEE: 24a Cowgate BLACKPOOL: 40, Lytham Road.

ISY GEIGER
znany z „Café Splendid" i z radja w Wiedniu
koncertuje i przygrywa do tańca a Juana Valenté śpiewa podczas podwieczorków i kolacyj
W KAWIARNI I RESTAURACJI
WILERBY
6, Hanover Street, Regent Street, W.1
Polskie melodje
Nastrój przedwojenny Wyborna kuchnia
Muzyka codziennie — także w niedzielę

Kierownik biura konstrukcyjnego poszukiwany przez firmę inżynierską w N.W. Londynie.

Wymagana pierwszorzędna znajomość mechaniki rysowniczej i wiadomości teoretycznych z tej dziedziny. Pożądana znajomość angielskiego, niemieckiego lub francuskiego. Zgłoszenia do **Carlton Berry Co., Grand Buildings, Trafalgar Square, W.C.2.**

Redaktor: ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Printed in Great Britain for M. I. Kolin (Publishers), Ltd., by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, E.C. 2; Published every Tuesday at 229/231, High Holborn, London, W.C. 1.

SKARBNICA POLSKA

STANISŁAW KRZEMIŃSKI

„OGNIEM I MIECZEM“ *)

Takie uwagi nasunęła nam epoka „Ogniem i mieczem“. Przechodzimy teraz do powieści. Jest ona epopeją rycerskiego ducha przodków naszych. Rolę bohatera odgrywa w niej ten stan szlachecki, który tyle zawinił, ale który winy swoje umiał jeszcze energją, męstwem i ostatecznie ocaleniem ojczyzny okupić. Ukazanie tej energji, tego niepożytego jeszcze zdrowia, w szeregu rozpraw bojowych, odmalowanie szlachcica polskiego w życiu obozowem i na polach bitew, przedstawienie całej grozy buntów i uplastycznienie ich czytelnikowi zapomocą wypadków i osobistości historycznych, stałe dążenie do wystawienia owych znojów orężnych z ich strony najkorzystniejszej — wszystko to przebija się w powieści. Przeważający w niej charakter militarny przyniosła w sobie sama epoka; ale niezależnie od tego powiedzieć potrzeba, iż zewnętrzna zjawiskowość wojenna silniej pociągała autora niż falowanie wewnętrzne dusz; opisy walk, pochodów bojowych, nawet pojedynkowych rozpraw, są gorętsze, z większem zamiłowaniem oddane, niż opisy innych wydarzeń.

Zdaje mi się, że więcej kobietom, które czytały powieść, niż autorowi samemu, który ją pisał, zawdzięcza Skrzetuski to że go uważają za bohatera utworu. Pamiętam, jak piękne i zażawione czytelniczki żądały od Sienkiewicza, aby się wszystko szczęśliwie skończyło; dla nich przygoda miłosna p. Jana ze Skrzetuszewa była najważniejsza. Fraszka bitwa pod Konstantynowem, fraszka oblężenie Zbaraża, poświęcenie Podbipięty i samego Skrzetuskiego: chodziło o to, czy się wszystko szczęśliwie skończy, czy Helena będzie żoną a Jan mężem. Małżeństwo — toć to sens moralny życia, i lepszego nie potrzeba! Nie dla takich dusz małych pisał autor swą powieść, nie dlatego wywołał cień wielki Jeremiego, nie dlatego tłumy ze stron obu ustawił i morze krwi wylewać im kazał — aby się ostatecznie wszystko na ślubnym kobiercu rozwiązało. Miłość i małżeństwo są tylko epizodami powieści; nie stanowią rdzennej jej treści. Młodość zawsze kochać może, może i musi: kocha się też tych dwoje; ale ich miłość nie występuje na przód krwawej widowni. Bohaterami powieści są te serca, które wiernie dochowywały męstwa, są te ramiona które jeszcze sztuki pogromów nie zapomniały. Powtarzamy: energja stanu szlacheckiego na polach bitew, a nie energja rodzajowa tej lub owej osobistości, jest rzeczywistym przedmiotem epopei ogniem i mieczem wypowiedzianej. Może być, iż autor zamierzył z początku z miłości indywidualnej uczynić oś obrotową dzieła; ale później, w potopie wydarzeń publicznych, zamiar ten porzucić musiał, a stąd Skrzetuskiego w roli bohatera utrzymać już nie mógł. Gdy p. Jana dobrze porównamy z jego rówieśnikami, nie dostrzeżemy w nim zgoła wyższego bohaterstwa. Czemże on lepszy od Podbipięty, od Wołodyjowskiego, od Zagłoby? Nad Zagłobą ma wyższość etyczną, ale taką samą posiadają dwaj jego towarzysze z chorągwi księcia Jeremjasza; bohaterstwo Podbipięty lub Wołodyjowskiego niczem nie ustępuje męstwu Skrzetuskiego, o którym powiedzieć trzeba, że nie ma tej konstytucyjnej siły, jaką widzimy w „małym rycerzu“. Co więcej, Zagłoba, któremu autor dał zbyt wiele miejsca w powieści, daleko więcej działa nawet w zakresie przygody miłosnej p. Jana, niż on sam, bezpośrednio interesowany. Żywioł liryczny: zniechęcenia a później rozpaczy, w duszy Skrzetuskiego, większą posiada siłę od żywiołu bohaterskiego. Dotknięty strzałą Amora, nie mógł on obojętnie patrzeć na to, jak mu kosa śmierci nadzieje wszystkie podcina; chciał zapomnieć, chciał być silny, walczył cicho, poszedł na śmierć męczeńską, ale wrażenia siły szczególnej po sobie nie zostawił. Jest on jako bohater cząstką wielkiej osoby moralnej z dziesiątków, może i setek tysięcy złożonej, i nie wzbija się o własnej sile, nie wstaje ponad innych, wzroku do siebie przed innymi nie przykuwa. Powiedzmy prawdę: pierwiastek czynny jest w nim słabszy od biernego.

Nie jest także bohaterem księżę Jeremi, nawet w t. IV, który autor poświęca na oblężenie Zbaraża. Dlaczego się to stało? Może autor nie chciał, a może nie podołał. Nam się zdaje, że powieść ta wogóle ma słabą konstrukcję pacierzową. Był duch twórczy, wytrwały i stojący na wysokości opowiadanych wydarzeń: nie było planu niewzruszonego, któryby odróżnił rzeczy główne od dodatkowych, bliższe od dalszych, wprowadził perspektywę, wytworzył dla powieści nie tylko rzeczowe, ale i osobiste, psychologiczne jednolite ognisko i wskazał zarazem to co być musi dla całości odczutego obrazu, a co tylko być może bez szkody dla głównych tej całości szczegółów. O księciu Jeremim autor mówi w kilku miejscach, a ukazuje nam go z jakie dziesięć razy, przytacza nawet jego historyczne słowa, charakteryzuje je niezaprzeczanemi przez historję postępkami, składa świadectwo jego wyższości jako wodza, pozwala nam go raz widzieć, w całym majestacie, wyniesionym ponad ambicję i żołnierskość, otwiera nawet przed nami jego duszę, a z piersi jego, w chwili obrachunku z sumieniem, wyrywa rozpaczliwy okrzyk: „Chryste Panie, zmiłuj się nade mną!“: pomimo to wszystko jednak Jeremi nie przykuwa wzroku naszego tak jak postaci drugorzędne, jak jego rycerze: Skrzetuski, Wierszuł, Wołodyjowski, Podbipięta. Wobec realistycznego rysunku tej szlachty rycerskiej, książę występuje już tylko jako abstrakcyjne odbicie żywego człowieka. Autor starał się zebrać i dodatnie i ujemne rysy jego charakteru i działalności, w chwilach stosownych malował nam jego niezłomną energję bojową, jego rozum i przenikliwość wojskową, jego dążności polityczne: ale z tem wszystkiem nie są to dzieje strasznego Jaremy; kto inny jeszcze odmalować je będzie musiał, aby potężną tę indywidualność, dotychczas wskrzeszenia w historji i sztuce oczekującą, przed oczy dzisiejszego pokolenia postawić. W każdym razie nie znamy utworu literatury ojczystej, któryby z taką nawet wybitnością, jak w tej powieści, odtworzył postać znakomitego żołnierza, ostatniego może możnowładcy polskiego, którego potomność przeklinać nie potrzebuje.

Sienkiewicz, starający się w stosunku do przeszłości być jak syn dobry względem matki i głównie dlatego usuwający genezę ruchu, przekleństwem najdalszych wieków obarczonego — nie miał przecież dla Wiśniowieckiego upojenia, nie zrobił go archaniołem, nie ukazał doskonale czystym, bez plam i błędów. Jego srogość, jego niemiłosierdzie, plastycznie na kilku kartach powieści się malują. Narzekającemu na swawolę innych, autor wytyka własne targnięcie się na majestat prawa. Widocznie, starał się mu przyjrzeć z niejednej strony, aby nie sfałszować historji; wiedział bowiem, że co innego jest wytwarzanie własnego świata imaginacji ze składowych części świata rzeczywistości, a co innego kaleczenie prawdy.

Bierzemy tu autora wyraźnie w obronę od napaści, jakie go spotkały. Z dodatniego przedstawienia księcia Jeremjasza, z przekleństw i złorzeczeń Zagłoby, z czarnego upostaciowania Chmielnickiego i jego zastępów bojowych — wyprowadzono wniosek, że Sienkiewicz przeistoczył prawdę, że w powieści swojej chciał przeprowadzić jakąś dążność możnowładczą i gnuśnie-szlachecką; że jak tonący chwyta się brzytwy, tak on, tonąc imaginacją w potopie wydarzeń, a nie powodując się wskazówkami krytyki, chwycił się ostrza niebezpiecznej historjozofji i socjologji historycznej. Zarzuty takie wychodzą z tej strony, w której na dzieła sztuki zwykło się patrzeć jak na referaty biurowe. Istne trzęsienie serca wywołuje w takiej krytyce zawsze kwestja tendencji. Dzieło, które im dasz, dramat czy komedja, powieść czy liryka, musi być przedewszystkiem wyrazem pewnej prawdy rozumowej, w najobszerniejszem znaczeniu socjologicznej. Patrzy się w tym obozie na dzieło jak na czyn z zamiarem — czyn, który według istoty zamiaru mógłby się okazać kryminalny. Ta trzeźwa, pozytywna krytyka, nie rozumiejąca zgoła artyzmu, nie rozumie i praw artysty do zupełnej niezależności od poglądów, przekonań, sądów, od całego rynsztunku krytycznego epoki tworzeniu współczesnej. Tego, żeby się dzieło w uczuciu autora począć, a w uczuciach czytelników rozpłynąć mogło, nigdy tam nie pojmą. Na rzeczywistą tendencję sztuki, na tendencję uczuciową, nie ma się tam wzroku, zmysłu, rozumu. Sztywność i oschłość są w tej szkole tak wielkie, że nie młodzieniaszkowe już wyrocznie, jak swojego czasu u nas bywało w „Opiekunie Domowym“, ale prawdziwie tęgie umysły wierzą w możebność jakichś stałych naukowych prawideł dla piękna, w jakąś mądrość, która kiedyś, kiedyś w szczęśliwej przyszłości, nie poprzestanie na tem, że pozwoli bez zawodu, dobrze tworzyć talentom już gotowym, ale nawet i same te talenta przygotowywać będzie. Nic dziwnego, że taka estetyka doprowadzić musiała wyznawców swoich do złamania miecza nad Sienkiewiczem. Podsądny chciał być i był artystą; sędziowie kazali mu być historykiem, historjozofem, socjologiem, a czemużby nawet nie ekonomistą politycznym? Jako autor powieści historycznej miał Sienkiewicz obowiązek uszanować historję; krytyka zrobiła mu zarzut z tego, że nie poszedł do kuchni historycznej, że nie pisał powieści tak jakby pisał rozprawę z zakończeniem: „quod erat demonstrandum“.

Jakąż to Sienkiewicz gwałcił prawdę historyczną, gdy ukazywał w Filipowie pięć ściętych głów kozackich, a Suchejręce, wbitemu na pal, kładł w usta straszliwe przekleństwo; gdy Zaćwilichowskiemu kazał boleć nad wojną bratnią; gdy wojewodę kijowskiego Tyszkiewicza ośmielał do rzucenia Wiśniowieckiemu w żywe oczy tych słów, tak doniosłych: „Z męstwa należało ci się słusznie (regimentarstwo), wszelako może i lepiej, żeć go nie oddali, bo tybyś bunt, ale z nim razem i tę nieszczęśliwą ziemię we krwi utopił“; gdy samemu Chmielowi pozwalał krytykować gospodarstwo możnowładcze na Ukrainie w duchu „Dwóch lat dziejów naszych“; gdy przypomniał Wiśniowieckiemu, że i on sam, narzekający na samowolę innych, uległ był także w danej chwili popędowi samowoli; gdy wreszcie przytaczał instrukcję, daną w Pohrebyszczu, i t.d. ?

Czyliż tego wszystkiego nie dosyć? Co mógł więcej zrobić artysta? Może w jaśniejszych barwach przedstawić miał człowieka, który był „lwem i orłem, wężem i lisem“; może miał nadać mu większą wydatność bohaterską, zrobić go entuzjastą, apostołem, mężem stanu, znakomitym politykiem, dyplomatą? Zostawił to zadanie innym, aby się mordowali nad niem, nie gwałcąc prawdy dziejowej. Sam wolał malować to cośmy już za artystyczny przedmiot w powieści „Ogniem i mieczem“ uznali: energję stanu szlacheckiego. Szukając punktu, z któregoby mógł odtworzyć najpiękniejszy obraz dziejowy z tej epoki, tak bogatej w rozmaitość fenomenów i nadzwyczajność życia, stanął Sienkiewicz tam gdzie było serce Polski — i dobrze stanął! Bezwątpienia, mógł był wprowadzić nieco odmiany w jednostajnie czarnym kolorycie, w jakim trzymał stronę przeciwną; ale rysem charakteru Chmielnickiego, obrazami tych narad, tych krzyków, sądów doraźnych, mordów, okrucieństw, pijaństw, gburstw i zabijatyk, wreszcie tej socjologii ciemnoty, nie sprzeniewierzył się historji, bo to wszystko było — jako żywo, było, a człowiekowi tworzącemu piękno nikt nie noże narzucać pęt, jakiemi samo powołanie krępuje historyka. Jeżeli już koniecznie nawet sztuka procesować się musi, wolno artyście w tym procesie być stroną, a nie sędzią. W żadnym razie nie ma on obowiązku dać wszystkiego co było; wolno mu wybrać co zechce, co jego serce, fantazję twórczą najsilniej przyciąga. Jego już rzeczą jest wybrać; rzeczą krytyki patrzeć: czy z tego wyboru skorzystał, czy stworzył dzieło żywe a piękne, czy zdołał obrazy swoje odbić na wyobraźniach czytelników, czy ich zajął, pociągnął, zapalił, czy przemówił do ich serc ostatecznie, czy wzruszył? — bo powiedzmy to sobie nareszcie, że *wzruszenie* jest jedynym celem sztuki, tak jak *przekonanie* — jedynym znowu celem nauki i umiejętności.

Przygody wojenne, bitwy, podjazdy, przekradanie się przez nieprzyjaciela, ucieczka przed nim, zniszczenie, mordy i pożogi nie zostawiły w powieści miejsca ani na kobiecość, ani na życie polityczne, ani na cichy byt dworu wiejskiego. Począwszy od t. II kobieta znika zupełnie, a późniejsze zabłyśnięcie Heleny jest tylko krótkotrwałe i nie ukazuje nam kobiecości w dramatycznej grze życia. Żywioł męski, wojenny, awanturniczy, nawet zawadjacki, rozpościera się po całym utworze. Szlachta bije się za siebie, za ojczyznę, ale nad ojczyzną nie rozmyśla. Rozmów o Rzeczypospolitej, o jej niedolach, o Kozakach i czerni, o stosunkach, na które bunt się nawiązał, o spodziewanej elekcji — niema wcale, a zaprowadzenie czytelnika do Warszawy służy nato tylko, aby mu ukazać pojedynek Bohuna z Wołodyjowskim. Ramiona tej szlachty i serca działają, umysłowość ani drgnie. Najzdolniejszy ze wszystkich, najroztropniejszy jest samochwał Zagłoba; gadając ciągle, ma on dwie pyszne przypowiastki: jedną o kawalerji i piechocie, drugą o szlachcie, z ust wieku XVII wyrwane. Parę postaci, w głębi obrazu na krótko ukazanych, spełnia za siebie i za innych obowiązek ciążący na umysłowości szlacheckiej; taki jest Zaćwilichowski, taki Grodzicki, a nawet konający Zakrzewski. Scen, w którychby się nie zabijano, jest bardzo mało; najwyraziściej przed oczy wsytępuje przygoda w kościele lwowskim. Niekiedy cichnie nawałnica, rozstępują się chumry, widać kawałek błękitnego nieba: to liryka wpada do eposu, ale niedługie jej chwile. Przychodzi znowu niebezpieczeństwo i znowu żywiołom energji daje przewagę nad żywiołami uczucia. Zresztą ciągła burza — ciągły huk i grzmot; a w przerwach, nie liryce czystej, ale malarstwu rodzajowemu buława artyzmu się dostaje.

Dawni malarze, gdy im szło o efekt malowniczości, odbijali jedne zjawiska od innych przez kontrast, przeciwstawność; można było oczekiwać, że i w tej powieści piękno zjawiskowe wojny spotęguje się przez ukazanie ciszy i błogości pokoju. Dla pisarza tej miary, jak Sienkiewicz, nie było nic łatwiejszego nad wprowadzenie czytelnika do wnętrza dworu szlacheckiego; ale widocznie twórczość jego nie uczuła w sobie żadnej potrzeby, żadnego popędu. Chwile zbywające od wojen, bijatyk i nadzwyczajnych, zaciekawiających przygód, oddał autor do rozporządzenia Zagłoby, który bawi szlachtę, drwi z Podbipięty, przeklina w pień Kozaków, rozpowiada swoje przygody na Wschodzie, kłamie na gruby kamień, a pije za sześciu, ale czy w ten sposób, jako przedstawiciel stanu szlacheckiego w pokoju, dobrze korzysta z czasu? — o tem bardzo wątpię. Wysunięcie go na czoło powieści, oddanie mu literalnie największej liczby jej kart, byłoby właściwsze w utworze, w którymby się nie przewijały wypadki tak wielkie i straszne. Powiedzieliśmy, że Zagłoba za wiele miejsca zajmuje w powieści; powiemy więcej: on na powieści, jako epopei, ciąży, rozrywa ją i jest jednym z głównych gwałcicieli jej właściwego poetycznego charakteru.

Powieść obyłaby się bez niejednej przygody, którą w niej znajdujemy: tak np. zbyteczna wydaje się nam cała jazda Jeremiego do Warszawy. Bohuna można było zetknąć z Wołodyjowskim na drodze do Zamościa, a z miejsca w inny sposób skorzystać. Zaskoczenie Zagłoby przez wesele chłopskie a później przez Bohuna, zamknięcie szlachcica w chlewie, nie wynagradzają czytelnika materjalną nadzwyczajnością swoją za utracone psychologiczne motywa, jakie rozwijać się musiały choćby tylko w duszach Skrzetuskiego, Heleny lub Bohuna. Pewna zamaszystość rysunku nie pozwoliła autorowi zachować właściwej miary w charakterach. Pomijamy to, że Skrzetuski na Siczy, pod Żółtemi Wodami i w Korsuniu nie daje się już dostrzec w Skrzetuskim późniejszym: formy jego rozpaczy nad pogorzeliskiem Rozłogów są trochę teatralne. Myśl że mimowoli przyczynił się do nieszczęścia przez oswodzenie Chmielnickiego, powinna była odrazu przyczepić się do wysłańca księcia Jaremy, aby właśnie z początku być najsilniejsza — jak zwykle dzieje się z podobnego rodzaju wyrzutami sumienia. — Zagłoba tak już okłamał szlachtę, że ją zupełnie ogłuszył, uczynił niezdolną do najmniejszego zaprzeczenia; nawet palące kłamstwa przechodzą mu bezkarnie. Szlachta nie daje niczem poznać, że nie wierzy, nie zdradza się nawet z domniemaniem rzeczywistej wartości człowieka. „Miles gloriosus“, samochwał i ostatecznie tchórz w bitwie, odważny tylko w awanturze, gdzie można przytomnością umysłu i bezczelnością nadrobić — postać tak wstrętna dla rycerza, dla każdej duszy bohaterskiej, w tych rycerzach księcia Jeremy nie wzbudza żadnego wstrętu, nawet drwin; lubią jego towarzystwo, słuchają go, nie czują, że kłamie i tchórzy. Przekształcenie Zagłoby, pijaka i kłamcy, w Zagłobę rozpaczającego po Helenie, jakoby zamordowanej w klasztorze Dobrego Nikoły, żadną logiką usprawiedliwić się nie da, dla żadnego celu nie było potrzebne. Jest to szczery błąd, wynikły tylko z owej zamaszystości, która nie dała ściśle charakterów określić i wnikliwie przez wypadki przeciągnąć. Większa jeszcze krzywda stała się Podbipięcie, którego prześliczna dusza przez uporne trzymanie się owych trzech głów przodka Stowejki, ściąga na siebie śmieszność. Dla takiego czystego, anielskiego bohaterstwa, potrzebne było przynajmniej minimum głowy ludzkiej, inteligencji; bez tego anielstwo może tylko mieć znaczenie ironji. Podbipięta jest człowiekiem tak już ograniczonym, że trzech słów nawet złożyć nie zdoła. Zagłoba ciągle się z niego natrząsa — i ma wielką słuszność, ale nie ma słuszności autor, który go do tego upoważnia. Literalne ścięcie trzech głów wielką machiną wojenną dawnych wieków mogło być marzeniem Podbipięty przed zakosztowaniem krwi, przed wszystkiemi świetnemi czynami bojowemi, jakie spełnił pod Konstantynowem; później takiego marzenia mógł się trzymać tylko jakiś młodzieniaszek lub manjak, a właśnie Podbipięcie, który tak wierzy, tak walczy i tak umiera, nie wolno być ani manjakiem, ani młodzieniaszkiem z ducha. Cięcie koncerzem w beluardę kozacką pod Zbarażem jest prostą naiwną zabawką, a nie czynem poważnej twórczości.

Opisami bitew jaśnieje ta powieść. Ze stanowiska techniki wojennej znajdzie zapewne specjalista niejedno do zarzucenia; przypuszczamy, że i badacz historyczny nie na wszystkie szczegóły się zgodzi: grzechy jednak, jakich pod obu tymi względami dopuścić się mógł autor, są raczej uchybieniami ubocznemi: powieści samej, jej budowie, jej malowniczości, nie przynoszą krzywdy.

Gdybyśmy mieli historję swych wojen, swej wojskowości, — a wstyd ciężki, że jej nie mamy, — zadanie powieściopisarzy byłoby znakomicie ułatwione; dziś jest ono bardzo trudne. Historyczności w głównych tylko rysach wymagać można, a o ile nam wiedza nasza starczyła, nie dostrzegliśmy nigdzie w tych głównych właśnie rysach sprzeniewierzenia się prawdzie. Poważny zarzut spotkać może autora tylko za oznaczenie miejscowości bitwy pod Żółtemi Wodami. Badania, przeprowadzone przez miłośnika przeszłości, p. Marjana Dubieckiego, podane w t. XII „Rozpraw i Sprawozdań Wydziału Historyczno-Filozoficznego“ Akademji Umiejętności, nakazują dziś już zerwać z domniemaniem, jakoby Żółte Wody leżały bliżej Dniepru, a pochód Stefana Potockiego miał kierunek równoległy z biegiem rzeki. Pobojowisko klęski leży istotnie daleko od Dniepru, a stąd pobudki działania w dowództwie polskiem nie mogły się osnuwać na łączności strategicznej z oddziałem Krzeczowskiego. Ostatecznie bitwy jako wytwory powieściowe są znakomite, a w nich poruszanie masami, przerzucanie ich, nacieranie, łamanie się jednych o drugie, mniej przedstawia plastyczności niż rozprawy pojedynkowe, występująco żywo, gorąco, z całem bogactwem ważących się kolei i zasobnością pomysłów, które wydają z siebie ciągle zjawiska imponujące lub niespodziewane. Obrazowość tych opisów przechodzi wszystko cośmy w tym rodzaju mieli w literaturze naszej. Nie potrzebujemy wybierać pojedyńczych przykładów: wszystko tu jest zajmujące i piękne. Oblężenie Zbaraża samo przez się, oddzielone od powieści, stanowi arcydzieło. Jakże umiejętnie skorzystał autor z ówczesnych obyczajów wojennych i ówczesnego ducha! Oto patrzymy na procesję pod gradem kul, widzimy księdza Jaskólskiego z rusznicą w ręku, gdzieś w samotnej baszcie strzelającego do Tatarów, umyślnie, aby nie strzelać do chrześcijan; słyszymy narzekania szlacheckie na herezję Firlejów i ostre docinki wymierzone ku ministrowi protestanckiemu; a oto i Podbipięta, padający od strzał tatarskich, wśród litanji, swoją „Królową anielską“ przypominający „Różę złotą“ Słowackiego; potem na widok ciała męczeńskiego rzuca się bohaterstwo i wyrywa je z rąk nieprzyjaciół; a potem odbywa się ten pogrzeb cudowny z kazaniem księdza Muchowieckiego, odbijającem w sobie całą naiwność i religijny materjalizm wieku — a trzymanem w stylu, nad który nic doskonalszego wymyśleć nie podobna. W podobnym stylu umiera także i stary Zakrzewski.

Styl Sienkiewicza nosi w sobie tajemnicę tego zajęcia, jakie wzbudza powieść. Same nadzwyczajności, odskakujące od szarej płaszczyzny dzisiejszego życia, samo naprężenie wypadków dla obudzenia ciekawości i niepokoju, nie wystarczyłyby dla takiego wrażenia, jakie powieść ta sprawia i sprawiać musi. Sienkiewicz umie dać złudzenie rzeczywistości, a w malarstwie czysto rodzajowem, naiwnem, któremu zawdzięczają byt swój postaci Zagłoby i Rzędziana, wzniósł się do takiego odczucia prawdy i artystycznego wykończenia form, do jakiego tylko najwyższy talent dotrzeć może. W stylu tym niema metafor, niema poetyczności w samych wyrazach zamkniętej; ale jest jędrność, zwięzłość, dosadność — i ta wielka przejrzystość, która i wypadki przez autora opisywane i mowy samych działaczy powieściowych ukazuje w świetle wiarogodności nieposzlakowanej, zbliża czytelnika do przeszłości, daje mu uczuć gorący jej oddech i z rzeczy umysłowej, jaką jest utwór, czyni rzecz prawdziwą, jaką było życie samo. Wszystkiego nauczyć się można, ale taki dar zamieniania pomysłów w żywe istoty i żywe wypadki, trzeba już przynieść ze sobą: może on być zmysłem rzeczywistości, umiejętnością naśladowania jej, żądzą i potrzebą uplastycznienia człowieka w jego kształtach statycznych i dynamice wewnętrznej: będzie zawsze zdolnością twórczą, niedaną pospolitym naturom. Ta zdolność rodzi się z nieokreślonego uczucia, które popycha przedewszystkiem do życia jako *typu*, jako wielkiej zagadki natury — i każe ją z łona tej natury wyrywać. Jest to jak gdyby pierworodne ustosunkowanie się umysłu, obserwacji i imaginacji do świata zewnętrznego: będzie ono już w dziecku, jeżeli ma być kiedyś w człowieku, w sile już do działania dojrzałej. Na takich usposobieniach wrodzonych opierają się talenta i przez nie tylko wyrozumieć się dają. Temi samemi wyrazami operują wszyscy piszący, na tej samej klawjaturze gra i mistrz i niedołęga: tajemnica wyższości, nie w materjale, nie w środkach zewnętrznych, ale w sile, nurtujące wnętrzej człowieka, będącej jego rzeczywistym demonem.

Nie bylibyśmy sprawiedliwi dla stylu autora, gdybyśmy charakteryzując go w powyższy sposób, jako odczuwanie rzeczywistości, nie dodali zaraz, że umie on i idealne obrazy mowy z siebie wydawać. Szczególniej w opisie krajobrazów, zjawisk natury, tam zwłaszcza, gdzie w braku obserwacji musiała przychodzić z pomocą imaginacja, są wyrażenia obrazowe a szczęśliwe. Najwięcej ich jest w t. I; w dalszych natura zewnętrzna kryje się przed człowiekiem, aby wystąpić dopiero w t. IV, w opisie pobojowiska i burzy podczas szturmu. Obraz Nienasytca daje poczucie majestatu porohów; ciemność w stepie, rozpoczynająca powieść, obywa się dobrze bez większego realizmu. Ciała ludzkie, „wijące się jak ryby“ na brzegu rzeki, malowniczość bitwy pod Machnówką, stepy grające od ptactwa, „twarz Jeremiego pogodna jak niebo“, Podbipięta, „wpadający jak orzeł na stado białych pardew“, artylerja niebieska bijąca w padół ziemski, widmo olbrzymie Jaremy, ukazujące się Kozakom — dowodzą imaginacji zdolnej do porównań i przenośni. Oczywiście, przytaczamy tu tylko przykłady, nie wyliczając wszystkiego co się pod uwagę nastręczyło.

Osoby rozmawiające w powieści przeplatają często wyrazy polskie ukraińskiemi: dzieje się to bez planu, bez ścisłego porządku, a podobno stało się z uchybieniem prawdzie, w czem piszący tę ocenę sędzią być nie może. Zdaniem jego, tylko przysłowia i wyrażenia nawykowe miałyby prawo do wpadania w szeregi mowy polskiej. To samo stosuje się do okrzyków w chwilach głębokiego odczuwania wrażeń, w gniewie, w boleści, w niebezpieczeństwie, w chwili konania. Poza temi wyjątkami powinna panować jednostajność brzmienia. Wiąże się z tem i sprawa pieśni, śpiewanych w powieści; przy niewielkiej liczbie, wybór ich jest wogóle nieosobliwy, a w t. II na str. 197 niczem nieusprawiedliwiony: ani to piękne, ani charakterystyczne, ani wiarogodne. Zamiast tych ukraińskich zacinań lepsze byłyby wyrażenia szlacheckie z w. XVII, jakich zbyt mało w powieści spotykamy. „Rzucić klimkiem“„w konie!“, „w piętkę gonisz“, „popsować“ są bezwątpienia dosadne, ale nie wystarczają.

Charakterystyka epoki, w zwięzłe wyrażenia ujmowana, godna jest takiego stylisty jak Sienkiewicz. W języku nie znać delikatnej staranności, a może nawet jest jakaś maniera, której pochwalić niepodobna: „każden“, „któren“, „nijaki“ w znaczeniu „żaden“, „trosków“, „Konstantynu“ i t.d. zasługują na naganę. „Genius loci“ niechaj żyje w wyrażeniach, w przysłowiach, w maksymach, a nie w wybrykach językowych, których nie uprawnić nie zdoła.

Pomijając wady w kompozycji, uważając powieść nie za epos skończone, ale za szereg epizodów eposu, obracających się naokoło osi wielkich wypadków 1648–1651 r., biorąc rzeczy jak są, nie uciekając się do porównań, których dowodowej siły najwspanialsza retoryka nie spotęguje, zamykając się w sferze rzeczywistych faktów artystycznych, ujemnych i dodatnich — uznać musimy powieść Sienkiewicza za utwór, który jest i będzie i pozostanie już w literaturze naszej. Jest to dziś najwybitniejsze dzieło w kierunku, którego zarówno życie jak literatura najuczciwszej i najwytrwalszej wiary dochowywać powinny — dzieło zupełnie oryginalnie odczute i oryginalnie wykonane — nie robota, ale rzeczywisty utwór. Gdyby nie wady kompozycji, z rozproszenia i niepewności wynikające, gdyby nie zbytnie przywiązanie do rzeczy mniejszej, jaką jest nadzwyczajna, zaciekawiająca przygoda, ze szkodą większej, jaką powinno było być rozwijanie się dusz w ruchu i w działaniu, gdyby nie ta wątłość kolumny pacierzowej, wyżej zaznaczona — powieść „Ogniem i mieczem“ przy stylu autora, przy jego talencie, wykształceniu i powadze, jaką umie zachować wobec przeszłości — byłaby brylantem czystej wody w literaturze, już nie tylko naszej, ale i powszechnej.

STANISŁAW KRZEMIŃSKI.

*) Fragment szkicu „Z burzy dziejowej“.

KAZIMIERZ TETMAJER

W ZATOCE NEAPOLITAŃSKIEJ

Srebrno-modra, jak metal błyszcząca,
nieskończonych wód powierzchnia leży;
słońce wsparło się o wodę blaskiem
i zasnęło w błękitnej bezbrzeży.

Jaka dziwna, jaka dziwna cisza,
jaki dziwny spokój w tej naturze...
Wszystko tonie: woda, ziemia, niebo,
w przezroczystym, świetlistym lazurze.

W jeden lazur świat się zmienia cały,
cisza ziemi z senną nieba głuszą;
w jeden lazur świat zmieniony zda się
być swą własną zadumaną duszą.

KAZIMIERZ TETMAJER.

HENRYK SIENKIEWICZ

BAJKI

KWIATY I KRZEMIENIE

Szlachta rośnie, jak kwiaty, w górę, z Bożej woli;
Chłopi — są to krzemienie, przyrosłe do roli.

*

Raz brandenburska świnia, wpadłszy w polską grzędę,
Rzekła: „Biorę tę ziemię i na niej osiędę.
Tu królestwo me będzie, które ryjem zorzę,
I nowe państwo świńskie w tych stronach założę“.
To rzekłszy, jęła prychać na wyścigi z dziatwą.
Poszło jej łatwo.
Więc tak jako przystało na waleczną świnię,
Wyrywa kraśne róże, smukłe georginje,
Toż jaskry, co jak tęcza, migocą się wiosną,
I stokrocie, co rude w polskich sadach rosną.
Pryska wciąż, a tu lecą na obydwie strony
Złote i purpurowe kwieciste korony.
Wreszcie ich zbrakło. Świnia wznosi ryj do góry
I kwik tryumfu puszcza ponad same chmury.
Poczem kładzie się spocząć. Wtem ją w brzuch coś tłoczy;
Locha zrywa się, wściekła, pyskiem pianę toczy:
„To krzemienie, — zawoła, — wyrzućmy je z roli!“.
Więc znów ryć poczną. Nagle: „Mamo, ryj mnie boli“ —
Zakrzyknie jedno z prosiąt. „I mnie krew już bucha“ —
Woła drugie. Lecz locha w zapale nie słucha,
Łeb zasadza w zagony, aż po samo ciemię,
I tak rwie, tak rozdziera nieszczęśliwą ziemię,
Aż jej ryj pękł na dwoje. Wówczas z wstydem wraca
I tak rzecze do prosiąt: „Kinder! próżna praca:
Pyszne kwiecie tej ziemi łatwo wprawdzie ginie,
Ale krzemienie zmogą nawet pruską świnię“.

WILK I KOZIOŁ

Raz basior, napotkawszy capa, rzekł doń: „Bracie,
Pragnąłbym z duszy serca uczynić coś dla cię.
Chcę cię cywilizować, zwilczyć, jednem słowem.
Sierść masz lichą, a tak — futrem płowem
I puszystem porośniesz, będzieć ciepło w zimie,
Wraz i siły nabierzesz... Już ci się nie imie
Lada Kurta do łydek, bo wilczy ród znany!
Dla nas przecie stworzone owce i barany.
Mamy prawo zjeść wszystko co jest do zjedzenia:
To święte prawo wilcze! A gdy do plemienia
Naszego będziesz liczon, świat będzie twój cały“.
Na to odrzecze kozioł: „Zaszczyt to niemały,
Lecz nie widzę sposobu. Kozłem mnie stworzono,
Kozłem był dziad mój, ojciec: koziem mlekiem łono
Matki mnie wykarmiło. Jakaż na to rada?“.
„Poradzim, — wilk odrzecze, — więc naprzód wypada,
Bym cię zasymilował, to znaczy zadławił,
Następnie schrustał, połknął, a w dodatku strawił.
Wtedy przejdziesz w krew moją, zmienisz się w me kości
I w mych dzieciach do późnej przejdziesz potomności“.
Cap tylko brodą trząsnął: „Uważ, panie drogi,
Że Pan Bóg dał mi na łbie bardzo twarde rogi,
Więc, nim mnie zwilczyć zdołasz, to przed tą odmianą
Jeszcze ci moje rogi djablo w gardle staną“.

PIEŚŃ LITEWSKICH BORÓW

Wyszedł raz srogi ukaz do litewskich borów,
Aby nie śmiały szumieć, ni modlić się, ani
Mruczeć inaczej swoich wieczornych nieszporów,
Jak na suzdalską nutę: „Boże cara chrani“.

Trwoga padła na puszczę. Stoją ciche drzewa,
Jak wynurzon z wód łona bór zakamieniały,
Ani zwierz się nie ozwie, ni ptak nie zaśpiewa,
Dzięcioł boi się nawet pukać w pień spróchniały.
Diejatiele zaś krzyczą, potrząsając knuty:
„Bór się boi, więc zagra wedle carskiej nuty“.

Wtem wstaje wiatr — i leci od zachodniej strony,
Już padł na gonnych sosen wyniosłe korony,
Mruknęły dęby, trzęsie liściami brzezina:
Słuchajmy! pieśń się jakaś wśród puszczy poczyna
I brzmi coraz potężniej między konarami:
„Święty Boże a mocny, zmiłuj się nad nami!“.

HENRYK SIENKIEWICZ.

TADEUSZ MICIŃSKI

***

Poją mnie wrzosy, paprocie miedziane
i srebrne słońce i lazur głęboki.
Płyną —
doliną — potoki wezbrane —
łączą się —
sączą — przez śniegi, opoki —
łona —
ramiona tulą się w obłoki.
Duch mój okrąża Himalajów szczyty —
grody —
pagody tylko sercu znane —
w sennym klasztorze — spoglądam na morze,
w złotą, błękitną, migotną Nirwanę —
w czarne, bezdenne, spienione granity.

TADEUSZ MICIŃSKI.